

6699

1896-1916

SFINKS



Z. C. K.

1916





6699.

305-

P.18140/1916.11

unimp. rosm.

S F I N K S

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRA-
WOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE
I SZTUCE

VII-VIII — 1916

~~Bolesław Banach~~

Rok IX — ogólnego zbioru Nr. 91 — 92.

K1734/52



P / 1916

Za zezwoleniem cenzury wojennej niemieckiej.
Hocznia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11.

W DRUGĄ ROCZNICĘ.



o dwóch latach wojny nie zdajemy sobie jeszcze sprawy, kiedy nastąpi pożądaný koniec wielkiej walki. Początkowa pewność siebie, z jaką profan głosił pokój na jutro, ustąpiła miejsca poczuciu niewiadomości, trwającemu do dnia dzisiejszego, gdyż nikt nie wie jasno, co za zadania w historii świata mają być osiągnięte przez olbrzymie starcia zbrojne, które

zamieniły starą Europę w jeden wielki obóz wojenny. Dlatego marzenia pokojowe nie mogą być ustalone w czasie—i w przetrzeniu.

Głoszone przed dwoma laty, dla podtrzymania entuzjazmu ogólnego, hasła walki o wolność narodów uciśnionych nie mogły—ze względu na swą fikcyjność—utrzymać się na dalszą metę na powierzchni ruchu ideowego. Apologeci walki eksterminacyjnej przekonali się również z biegiem czasu o niewykonalności swoich zamierzeń — i wielka wojna Europejska jawnie

przybrała charakter, który nosiła pod maską od początku: dalszego ciągu współzawodnictwa ekonomicznego, posiłkującego się obecnie odmiennymi zgoła środkami.

Rezultaty strategiczne drugiego okresu wojny są pomyślne dla państw centralnych. Zajęcie obszarów, niegdyś do Rzeczypospolitej należących, a obecnie 22 gubernii Cesarstwa Rosyjskiego; okupacja Czarnogórze i Serbii; uniemożliwienie wzięcia Bizancjum; pierwsze pomyślne większe starcie floty niemieckiej z potężną siłą morską Anglii; kontr-blokada podwodna w obrobie od blokady głodowej—wszystko to przechyla dotąd szalę zwycięstwa wojennego na stronę sprzymierzeńców środkowej Europy.

Brak orientacji, dostatecznie uzasadnionej co do trwania wojny i co do jej wyniku dla poszczególnych państw, nie wyklucza możliwości kategoryzowania pewnych objawów życia politycznego i ekonomicznego, które zapewne i po wojnie utrzymać się zdołają, jako dorobek kulturalny nowej epoki. Organizmy państwowe wytrzymały próbę ognia i wewnętrzna ich siła stwierdzona została chociażby przez przykłady rewolucyjnie usposobionej Rosji i międzynarodowo-socjalistycznej Francji. Przewidywane katastrofy rozkładowe nie nastąpiły, a groźba rewolucji przesłoniła zapewne horyzonty państwowe — lecz dopiero po wojnie, o ile sfery rządzące nie potrafią dostosować się do nowych dążeń ekonomicznych i socjalnych społeczeństw. W pierwszej dziedzinie ciężko zaważy na normowaniu się stosunków ogólnoeuropejskich wewnętrzne wzmocnienie związku ekonomicznego państw centralnych, wywołane przez zupełne niemal przerwanie handlu zewnętrznego. Wynalazki techniczne z okresu wojny znajdują swe zastosowanie i za czasu pokoju i nabiorą waloru dla ogólnoludzkiego postępu cywilizacji. Nowe organizacje żywnościowe, i wogóle konsumcyjne, dążące do zapewnienia minimum potrzebnego do życia każdemu obywatelo-

wi, staną się częścią integralną urządzenia społecznego. Przemysł, zorganizowany obecnie dla zadośćuczynienia ogromnym potrzebom wojennym, i rolnictwo, eksploatowane w celu wyżywienia własnego kraju, będą i po wojnie kierowane przez rozumną myśl państwową i przez inicjatywę społeczno-narodową nie po drodze osiągnięcia największego zysku przez kapitał, lecz ku wyprodukowaniu użyteczności ogólnych, ku zaspokojeniu potrzeb każdego kraju przez własną produkcję — w granicach możliwości. Eksport i import spadną do czynnika „malum necessarium”. Handel i przemysł istnieć będą dla narodu, a nie w odwrotnym, jak dotychczas, związku.

Tego wszystkiego oczekiwać należy na zasadzie doświadczenia, zaczerpniętego z okresu wojny. Stwierdzono bowiem, że nie ilość pieniędzy stanowi o dobrobycie narodu, gdyż bogaczowi może brakować przedmiotów pierwszej potrzeby, jeśli ich nabyć niepodobna. Powiększenie bezprzykładne sumy znaków obiegowych, wobec jakiego dzisiaj stoimy, będzie miało jeden niezawodny rezultat — zdeprecjonowanie pieniędzy, kapitału wogóle. W związku z tym objawem spodziewać się można, że „immobilia” podniosą się w wartości, a w pierwszym rzędzie ziemia i wszelkie nieruchomości, które nie zatraciły zdolności rentowania. Zwyżka cen na „naturalia” przejdzie, zdaje się, w stan chroniczny, a zmiany powyższe odbędą się przedewszystkiem ze szkodą kapitałów, nie zajętych czynnie. Ustosunkowanie podaży i popytu może wywołać pewną zniżkę ceny ziemi i nieruchomości miejskich w chwili, kiedy „wybuchnie” pokój, jak mawiać zwykli zbyt gorący wyznawcy zasad „moratoryjnych”. Lecz na podtrzymanie tendencji zwykłej wpłynie naprzód — pomoc kredytowa ze strony państwa, następnie zaś — głód oprocentowania, odczuwany przez beczynny kapitał. Szukać on będzie lokaty i to takiej, któraby mu zapewniła „minimum” opodatkowania. To ostatnie niebezpieczeństwo grozi zresztą wszelkiej własności w rozmiarach dotąd nieznanach. Ani dotychczasowe systemy podatkowe, ani monopole państwowe przyszłości nie zdołają pokryć odsetków i amortyzacji olbrzymich kosztów wojny. Gdy stare sposoby zawiodą, nie jest wykluczone, że niektóre systemy finansowe zmuszone będą uciec się do jakichś środków

rewolucyjnych, jak np. do konfiskaty określonej części majątku prywatnego.

* *

Jeśli od tych rozmyślań charakteru ogólnego przejdziemy do spraw najbliżej nas obchodzących, to na wstępie spotkamy się z zasadniczą przeszkodą, która utrudnia omawianie „celów wojny”, obejmujących i sprawę polską. W każdym razie stwierdzić możemy, że zgodnie z proroczą przepowiednią Mickiewicza, wielka wojna Europejska ponownie wysunęła ją na forum historii światowej — i to po przydługim okresie obniżenia myśli politycznej u nas i myśli obcej o nas. Z państw rozbiorowych tylko Rosya — wbrew opinii nieprzyjaciół dzisiejszych i naleganiom obecnych aliantów — trwa dotąd przy zasadzie, w myśl której sprawa polska jest kwestyą jej wewnętrznej polityki. Niezależnie od strony materialnej tej sprawy, która dopiero po wojnie w formie konkretnej zdecydowaną będzie, dzisiaj już stwierdzić możemy, że nastąpił fakt polityczny dużej doniosłości: konsolidacya opinii krajowej u nas, co do zasadniczych dążeń narodowych w danej chwili. Na całym obszarze Polski nastąpił zanik, niemal zupełny, wszelkich „oryentacyi”, przy jednoczesnem wysunięciu postulatu samodzielnego bytu państwowego nawet przez stronnictwa, zamknięte dotąd w skorupie marzeń autonomicznych. Usiłowanie scharmonizowania działalności Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicyi z programem Koła Polskiego w Wiedniu; na paradoks wyglądające współpracownictwo Gołuchowskiego z Daszyńskim w tak zwanej komisji parlamentarnej w sprawie polskiej; kompromisowe wybory w Warszawie, które ku zdumieniu obcych odbyły się niemal bez wyborów i znana deklaracya inauguracyjna Rady Miejskiej — wszystkie te fakty wiele za siebie mówią, gdy się zastanowimy, jak jednolitym jest ich podkład zasadniczy. Są chwile historyczne, kiedy wielkie idee unoszą się w powietrzu i są wchłaniane przez umysły jakby bezwiednie. Naturalnie przez te, które są zdolne odczuwać urok idei. W sfer-

rach konserwatywnego włościaństwa naszego polityka „komisarzka” dotąd tryumfy święci.

W Królestwie Polskiem drugi rok wojny przyniósł w dorobku kulturalnym pomyślne zmiany, do których zaliczyć trzeba utworzenie wyższych uczelni polskich w Warszawie, projektowane założenie akademii rolniczej w Puławach, wznowienie działalności Macierzy szkolnej, pracę przy organizacyi szkolnictwa wiejskiego (w okupacyi austriackiej bardzo dużo w tym kierunku zrobiono). Niszczenie tego dorobku przez kogokolwiek musiałoby być uważane przez naród za czyn wrogi. W życiu ekonomicznem jedyny bodaj niestety objaw pomyślny do zanotowania mamy — zanik pośrednictwa w handlu, szczególnie w stosunkach wiejskich. Moment powojenny powinien być wykorzystany dla stworzenia własnych organizacyi pośrednictwa, i tym sposobem straty, płynące dla kraju z rozpanoszonego „faktorstwa”, zostałyby usunięte raz na zawsze.

Obfite i głębokie są przemiany, które wielka wojna wprowadziła w życie polityczne i gospodarcze narodów. Tembardziej rzuca się w oczy ospała działalność ducha ludzkiego w dziedzinie teorii i myśli filozoficznej. Zazwyczaj wyprzedza ona, przygotowuje wielkie wydarzenia światowe, a nawet gdy w opieszałość popada, towarzyszy jednak w rymsztunku ideowym dokonującym się metamorfozom historycznym. Od początku wojny zauważyć się daje — nie wiemy co prawda, czy i teraz we wszystkich środowiskach kulturalnych — pewnego rodzaju „sacrificium intellectus”, najcięższa ofiara, jaką złożyć można na ołtarzu walczącej ojczyzny. Lecz że zupełna abstynencya nie jest wymagana nawet ze strony państwa, więc też dobrowolni „ofiarnicy” zaczynają wychodzić z letargu wojennego i — w Niemczech przynajmniej — coraz częściej spotykać się można w drukowanym słowie z rozbiorem „zasadniczych zagadnień naszych czasów”.

Na miejsce czołowe wysuwają uczeni niemieccy problemat

stosunku jednostki do państwa i z niego wypływającą potrzebę pogodzenia kosmopolityzmu — z nacyonalizmem. Wiek XIX-ty, po tryumfach Rewolucji francuskiej, jest epoką rozwoju krańcowego indywidualizmu. Wojna obecna nie byłaby możliwa bez zgody jednostki, obywatela. „Consensus” taki może nie być jasny i wyraźny, ale im bardziej odznacza się temi zaletami, tem silniejszą broń daje państwu przeciwko nieprzyjaciołom. Przez to jednak państwo uzależnia do pewnego stopnia czyny swoje od sądów etycznych jednostki, a te są dzisiaj oparte, pomimo przeróżnych zbroczeń, na głębokiem poczuciu jedności rodu ludzkiego. Poczucie to zostało wytworzone przez warunki komunikacyjne i handlowe czasów nowożytnych, przez wzajemne poznanie się narodów, ku czemu nie mało przyczyni się także ruch i zetknięcie mas zbrojnych w obecnej chwili. Negować to poczucie jedności ludzkiej byłoby zapoznaniem istoty dzisiejszej polityki światowej — i żadne państwo tą drogą zaprzepaszczenia pójść nie może, nie narażając się na rewoltę ze strony jednostki. Obywatel powinien poświęcić dla państwa wszystko, co jest potrzebne dla podtrzymania potęgi państwowej, lecz nic więcej. Z życia człowieka nie może być wykluczony jeden z pierwiastków potrzebnych do ogólnego rozwoju i do rozwoju jednostki, jako ostatecznego celu wszelkiego rozwoju; nie może być wykluczony pierwiastek jedności ludzkiej. Stąd wyrasta teoria relatywnego nacyonalizmu, który tak się ma do bezwzględnego, jak państwo absolutne do konstytucyjno-demokratycznego. Ten neo-nacyonalizm, oparty na naturalnej miłości ojczyzny, dążyć będzie zawsze do wytwarzania jedności międzynarodowej. Ideę nacyonalistyczną izolacyi państwowej uważa on za przyczynek do powolnego konania narodu, któryby nie zdawał sobie sprawy z zasadniczego rysu polityki nowożytnej: dla niej, podług określenia Ruedorffer'a, „świat cały przedstawia jeden teren polityczny i wszystko, co się gdziekolwiek dzieje pod względem politycznym, oddziałuje na całość położenia politycznego, a przynajmniej oddziaływać na-ń może”. Polityka państwowa musi być polityką kosmopolityczną i uwzględniać winna nie tylko interesy własne, lecz także i cudze, a przede wszystkim — w stosunku do własnych obywateli—szanować ich przekonania etycz-

ne. Jeśli już wybuchnęła wielka wojna Europejska, to jedno tylko zadanie może mieć do wypełnienia: ustalenie nowych i doskonalszych form jedności ludzkiej, tej jedności, której nie zgładzi ciągła walka — za czasu wojny, jak i za czasów pokoju...

W tym fragmencie myśli znaleźć już można ziarna dla przyszłych posiewów.

August Popławski.

RUMAK ŚWIATOWIDA.

KARYKATURA W CZORAJSZĄ.

VI. „BÓG ZIEMIE”.



piesząc na zjazd koleżeński do Krakowa, hr. Wandalin Sulicki jechał z Londynu bez zatrzymania pociągiem przez Dover, Ostendę, Berlin i Wrocław. Sam w przedziale pierwszej klasy oddawał się rozmyślaniom. Wziął wprawdzie na drogę kilka książek, będących z jego zawodem dyplomatycznym w związku dość luźnym, i zaczął nawet rozczytywać się w „Fizyologii małżeństwa” Balzaka; odkąd jednak minął ową małą stacyjkę westfalską, upamiętnioną przykrem przejściem z *lady Grierson-Scot*, odłożył książkę, nie mogąc myśli oderwać od tego zagadnienia, dyplomatycznie miłosnego.

A sprawa z *milady*, jak ją stale nazywał dla zachowania jej *incognita*, stała niedobrze. Po kilkakrotnych próbach zbliżenia się do niej, nie uwieńczonych powodzeniem, zwłaszcza jednej, która wywołała odprawę nad wyraz szorstką, młody dyplomata, przenoszony na różne stanowiska po krańcach Europy,

stracił *milady* przez kilka lat z oczu, ale zachował w pamięci. I gdy przed kilkoma miesiącami, wysłany znów, jako radca ambasady do Londynu, spotkał ją tam w towarzystwie, niezabliżniona rana krwawić ją na nowo. Bo te lat kilka nie tylko nie nadwężyły przedziwnej urody Angielki pięknej, lecz przeciwnie, doprowadziły ją do rozkwitu takiego, że hr. Wandalin wręcz zakipiał miłością i pożądaniem. A *milady* była wciąż dlań tak lodowata, jak wówczas, gdy go pożegnała owem „mean“ wzgardliwem. By się, bądź co bądź, do niej zbliżyć, idąc za radą stryja Oswalda, młody dyplomata pilnie i wytrwale otaczać począł kobietę pożądaną zwartym pierścieniem sympatycznym niewiast uwiedzionych, dobieranych w najbliższym otoczeniu przyjaciółek *milady*; wszystkie te jednak zabiegi pracowite pozostały dotychczas bez skutku w stosunku do tej właśnie pani jego myśli, do której zbliżyć go były powinny. Hr. Wandalin nie zrażał się przeciwnościami i nie ustawał w zabiegach, do których zniewolił go pociąg do *milady* odpornej i miłość własna podrażniona, a poniekąd i ta okoliczność, iż manewr ten okrążający nie był pozbawiony przyjemności i uroku, i że przynosił mu bardzo cenne nagrody drugie i trzecie, pozwalające z większym spokojem oczekiwać upragnionej nagrody wielkiej. Obok zajęć zawodowych, których także nie zaniedbywał, pragnąc wybić się co rychlej w służbie dyplomatycznej, zabiegi te, połączone z ustawicznymi obowiązkami towarzyskimi, pochłaniały go do tego stopnia, że niebawem w Londynie nie miał już czasu gryźć się uporem kapryśnym Angielki urodziwej, z którą spotykał się tylko w *świecie*, gdyż jej dom był wciąż jeszcze dla niego zamknięty. Gdy wszakże teraz, sam jeden w przedziale, roztrząsać począł wszystkie okoliczności, towarzyszące rzadkim spotkaniom z ubóstwianą, i ważyć każde słowo, które z jej ust padło niby mimochodem, miał wrażenie, że może, pracami ubocznymi zbyt pochłonięty, nie dość zwracał uwagi na cel, do którego zdążały, i dał się wymknąć sposobności niejednej. Skupiwszy tedy w tym kierunku myśl całą, jał budować plan szczegółowy, do którego wykonania przystąpi natychmiast po powrocie do stolicy Anglii, i już zdawało mu się, że pochwycił wątek zabiegu niezawodnego, i na tę myśl krew mu zawrzała ukropem,

gdy rozmyślaniom jego kres położyła hurma wrzaskliwa, wtargnąwszy do jego przedziału.

Było to podczas zatrzymania we Wrocławiu, gdzie niespodziewanie w ostatniej chwili zjawiono się na dworcu takie mnóstwo podróżnych, iż zajmowali miejsca przebojem w obawie, że ich w pociągu zabraknie. Hr. Wandalin zły był i o to, że naraz zważyło się ich tylu, iż pousadowiali się sobie na kolanach i podłokach, ledwie uszanowawszy jego siedzisko; i o to, że tak krzykliwie ujadali się z konduktorem, upierając się przy swoim prawie jechania pierwszą klasą, skoro nie było miejsca w drugiej, do której uprawniały ich bilety; i o to, że nie tylko na kuferkach jego pokładli torby i tobołki czystości bardzo wątpliwej, ale nawet na jego słynnym puzdrze-gotowni (pomysłu stryja Oswalda) umieścili butelki i rozmaite zapasy żywności, poobwijane w papiery zatłuszczone; i o to wreszcie, i o to najbardziej, że ledwo pociąg ruszył, rozprawiać jęli głośno i krzykliwie—po polsku!

Z rozmów, toczonych wkoło, hr. Wandalin dowiedział się, że ten niezwykły napływ podróżnych tem był spowodowany, że wracały właśnie do kraju mnogie wycieczki z Królestwa i Galicyi, — ludzie, co wybrali się z rodzinami do Wrocławia, Drezna i Monachium, by tam spędzić święta Bożego Narodzenia, unikając „naszego obżerania się świątecznego, głupiego a kosztownego“.

Przy tej sposobności pan radca, który widocznie miał umysł skłonny do refleksyi głębszych, zauważył:

— Już to my, Polaczki, umiemy sobie urządzać życie mądrze! Jak chcemy spędzić święta przyjemnie, musimy wyjeżdżać za granicę!

Panie nie brały teraz udziału w rozmowie, zajęte rozwijaniem zapasów żywności i odkorkowywaniem butelek, o czym z poza swej „Fizjologii małżeństwa“ hr. Wandalin przekonał się dowodnie, gdy zobaczył całą podłogę, zaśmieconą papierami zatłuszczonymi,—jak u nas! Chociaż, na ten widok, poczuł do wszelkiego jedzenia wstręt stanowczy, wyszedł z przedziału i udał się do wagonu restauracyjnego, gdzie już z Balzakiem w rękę przesiedział do końca podróży, to zagłębiając się w sub-

telności balzakowskich wywodów, to znów odrywając się myślą od książki, by w oświetleniu teorii pisarza francuskiego poddać krytyce bezstronnej a surowej własne postępowanie wobec *miłady* pięknej i opornej.

Nagle urwał te roztrząsania i książkę odrzucił: spojrzawszy przypadkowo przez okno, ujrzał naraz w dali, poza płaszczyzną śnieżną, mury i wieże Krakowa. Widok ten nie był niespodziewany. Juściż wiedział, że Kraków ujrzy, skoro do Krakowa jechał. Ale w umyśle podróżnika, pędzącego bez zatrzymania z Londynu, pojęcie Krakowa łączyło się dotychczas nie tyle z czemś realnem, ile raczej z godziną 2-gą minut 45, jak Ostenda oznaczała 3-cią 35 w nocy, a Berlin 12-tą 16. A teraz widniał zdala przed jego oczyma Kraków rzeczywisty, rodzime gniazdo starodawne i czcigodne, ten od lat trzynastu niewidziany Kraków, z którym związały go lata chłopięce i sny i marzenia młodociane, ten jego Kraków ukochany a zapomniany: stary, zaciszny, dostojny, serdeczny. I na ten widok młody dyplomata nie mógł się oprzeć wzruszeniu rzewnemu, i aż uśmiechnął się, sobie naprzekór, spostrzegłszy się, iż go coś znienacka za gardło chwyta, coś gardło ściska i coś w gardle łechta.

— *Krakau! Krakau!* — huczały teraz głosy konduktorów wśród zgietku kół pociągu, wjeżdżającego do hali dworca.

— *Herr Graf steigen hier aus? Haben Herr Graf grosses Gepäck?*

— *Gepäckträger! Schnell einen Gepäckträger hier für den Herrn Grafen!*

— *Wann geht der Zug nach Lemberg?*

— *Bleiben sie nur ruhig sitzen! Wir fahren in einer halben Stunde weiter.*

— *Herr Stationsvorstand! Ich habe in Breslau meine parasolka vergessen. Was soll ich machen?*

— *Wollen euere Gnaden allein mit der Dame bleiben bis Lemberg? Ich werde schon ein coupé reservieren.*

Wśród natłoku podróżnych, wysiadających, wsiadających i przeciskających się korytarzami, zawalonymi kuferkami, okrzyki, pytania i nawoływania krzyżowały się ustawicznie, z kiepska piszczane z polska, syczane z czeska, warczane z węgierska, har-

czane z żydowska, i owiały podróżnika u progu „serca Polski”, trzeźwiąc go doszczętnie ze wzruszenia rzewnego. Nadomiar okazało się, że jego bagaż gdzieś się zawieruszył, iż czekać musiał na tym z brudna niemieckim dworcu, podczas gdy zaziajane *träger*y biegały tam i sam bezradnie, panowie urzędnicy waczeli wciąż, a konduktorzy ujadali się z ciżbą żydowską.

— A to ładne u was porządki! — zagadnął hr. Wandalin jakiegoś urzędnika.

— Porządki? — odparł zagadnięty, i wzruszył ramionami, jak człowiek, skazany na życie w środowisku, gdzie jego rozmilowanie w czystości znaleźć nie może zastosowania.

— Panie hrabio, bagaż już znalazłem — rzekł zadyszany posługacz.

I pod tem wrażeniem hr. Wandalin wjechał wreszcie do „stolicy Piastów i Jagiellonów”, którą przed trzynastoma z górą laty opuścił po owej rozmowie z Żegotą Bitterem i Michałem Skowyrą na plantach pod Wawelem. Rozmowa ta przypomniała mu się niebawem. Ledwo bowiem, rozgościwszy się w hotelu, miał czas zrzucić ubiór podróżny, wykąpać się i zabrać do przebierania (czynności te zajęły go dłużej, gdyż na dwudniową wycieczkę nie wziął ze sobą służącego), przyniesiono mu list od Michała Skowiry, opiewający:

„Więc jednak jesteście obydwaj, a tak się obawiałem! Od rana dowiaduję się o was po wszystkich hotelach. Nareszcie przed chwilą otrzymałem wieść radosną: jesteście! Tak mi za wami tęskno, tak pragnę, byśmy co rychlej spotkali się we trójkę, nim ogarnie nas wir zjazdu koleżeńskiego,—my trzej tylko i nikt więcej!—iż do was obu zwracam się z prośbą: jeśli tylko możecie, przyjdźcie dziś zaraz o zmierzchu tam na planty, gdzieśmy się ongi rozstali o świcie; czekać tam będę z niecierpliwą ciekawością, czy to rzeczywiście prawda, iż odtąd tyle lat minęło!”

Spojrząwszy na zegarek, hr. Wandalin odpisał koledze bardzo uprzejmie, że niezmiernie żałuje, iż nie zdąży już na spotkanie, omal że nie napisał „romantyczne”, lecz spostrzegł

się na czas i dodał „bardzo miłe”; prosi natomiast usilnie, by zechciał go odwiedzić o 7-ej, wraz z Żegotą, do którego równocześnie pisze. Nie wiedział oczywiście i tego, że Żegota odpowiedział Skowyrze listem zupełnie podobnym, jeno z powołaniem się na zakatarzenie, i tego, że Skowyra, na odpowiedzi nie czekając, w tej mgłę wieczornej, omotującej wszystko, iż drzewa, okiścią srebrzystą objuczone, jak jakieś widziadła upiorne, strzegły spokoju plant w tem ustronnem zaciszu,—chodził po śniegu skrzypiącym krokiem niecierpliwym w wyczekiwaniu gorączkowem.

Przed godziną siódmą, hr. Wandalin, omówiwszy szczegółowe *menu* obiadu i zbadawszy spis win, usadowił się w poczekalni hotelowej, by tam przyjąć swych gości. Tymczasem przeglądał dzienniki, w czym przeszkadzało mu paru młodzieńców, usadowionych opodal, i wiodących spór zażarty, któredy najlepiej jechać z Krakowa do Arles, dokąd wybierał się jeden z nich celem zwiedzenia rzymskich zabytków tamtejszych. Zdania były podzielone: jeden z młodzieńców twierdził, że nie trzeba łamać sobie nad tem głowy, gdy jest droga tak wygodna i wydeptana: przez Wiedeń, Wenecję, Genuę, Monte Carlo (tydzień zatrzymania!) i Marsylię; drugi upierał się przy zdaniu, że krócej i taniej jedzie się przez Wiedeń, Insbruk, Genewę i Lyon, przyczem wymieniał wszystkie pociągi i połączenia; trzeci natomiast obstawał przy tem, że w tym samym czasie, a znacznie taniej, zajedzie się przez Wrocław, jeśli wsiądzie się tam o 8-ej m. 50 do wagonu, idącego wprost do Genewy, skąd ma się naza jutrz o 1-ej 41 połączenie przez Culoz i Amberieu do Lyonu, gdzie staje się o 4-ej 32 i zaraz o 5-ej 21 wyrusza do Arles i jest na miejscu około dziewiątej. Hr. Wandalin mimowoli sprawdził w myśli połączenia kolejowe, wymieniane przez młodzieńców z pamięci, bez zaglądania do rozkładu jazdy, i rad był, że przyłapał ich na niedokładności, gdyż pociąg, wychodzący z Lyonu o 5-ej 21, nie zatrzymuje się w Arles; młodzieniec jednak, zalecający drogę przez Wiedeń—Insbruk, wystąpił z tym samym argumentem, dodając, iż trzeba w Lyonie zatrzymać się do 5-ej 52, a ma się pociąg, stający w Arles o 10-ej 30. Gdy sprawa wyświetlona została tak wszechstronnie, hr. Wandalin

uśmiechnął się na myśl, że jednak w żadnym kraju Europy i Ameryki zdybać nie można młodzieńców, tak uczonych w rozkładach jazdy wszystkich kolei świata, jak ci trzej, a on sam czwarty, i zapewne wielu, wielu innych, gdyż oni nie byli wyjątkami. Wpadło mu przytem do głowy, że cała ta uczoność marnieje jałowoo, skoro Polacy nie chwytają się zajęcia, w któremby popłacała: „kuryerów”, ułatwiających bogatym Amerykanom podróżowanie po krajach obcych. Nie zastanawiał się jednak dłużej nad tem zagadnieniem, gdyż przez poczekalnię przeszła do jadalni, w towarzystwie podstarzałego jegomości, jakaś młoda niewiasta, strojna i przystojna, która tem przykuła jego uwagę, że kolorem oczu i włosów przypomniała mu żywo *milady*, do której zresztą nie była podobną. I na jej widok i jej towarzysza podstarniego, uczuł pewien żal do Skowry, który przyjaźnią swą, nieco zbyt natrętną, pozbawił go sposobności zajęcia się bliżej tem stadłem (z myślą samolubną). W każdym razie, od wypadku, zawołał służącego i kazał mu przenieść przygotowane już nakrycia na stolik inny w ten sposób, by on miał naprzeciw siebie ową *milady* sarmacką. Ledwo się z tem uporał, w poczekalni zjawił się Żegota.

— Jak się masz? mój kochany! — zawołał Wandalin, wybiegając naprzeciw przyjaciela, — nie widzieliśmy się całe wieki, odkąd w Paryżu porzuciłeś tak nagle i mnie i stryja Oswalda, przeżuwając myśli ponure! Cóż? uspokoiłeś się już oczywiście po tych przejściach starożytnych?

— Proszę cię, ani słowa o tem. Mamy sobie tyle innych rzeczy do powiedzenia po tylu latach niewidzenia.

— Ależ owszem, jak zechcesz.

Swoją drogą omawianie „tylu rzeczy” nie bardzo im się kleiło i narazie ograniczali rozmowę do wyrażania przypuszczeń co do liczności jutrzejszego zjazdu koleżeńskiego i prawdopodobieństwa poznania się kolegów nawzajem. Oni sami nie wiele się zmienili. Spotkali się przed laty siedmioma, a odtąd na Wandalinie czas nie wyrzył niemal żadnych śladów: był w sile wieku, zdrowie dopisywało mu stale, o swą osobę dbał ze starannością wielką, a życie uśmiechało mu się, wolne od trosk, z wyjątkiem jednego strapienia z *milady*, piękną i okrutną.

Żegota Bitter ubrany był z równą wytwornością, jak dawniej, monokl nosił już teraz w oku bez sznurka, zresztą robił wrażenie, iż i zmężniał i zwałtał: rozrósł się i zgrubiał, równocześnie jednak spowolniał, czy zniedołężniał, iż nie miał w sobie żywości dawnej, poruszał się, jak człowiek zmęczony, lub zgola chory, zwłaszcza gdy chwilami ręce drgały mu nerwowo; w twarzy, przejrzycie bladej, oczy jedne świeciły blaskiem gorączkowym. Bądź co bądź, zmiany były tak niewielkie, że poznali się na pierwszy rzut oka. Inaczej miała się rzecz ze Skowyrą, z którym się nie widzieli od lat trzynastu z górą. Gdy ten olbrzym barczysty i zwalisty wszedł do poczekalni i spojrzeniem badawczym ślizgnął się po ich twarzach, jak zupełnie obcych, żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że mają przed sobą dawnego, zbiedzonego „Skowyrka” wyrostka. Dopiero, gdy zapytał się służącego o hr. Sulickiego, a ten wskazał mu dyplomate wytwornego z brodą kędzierzawą, Skowyra przystąpił do przyjaciół z ramionami rozwartymi, jakgdyby zgnieść ich chciał obu na swej piersi szerokiej. Skoro jednak ci, poznavszy go wreszcie, zerwali się na jego przyjęcie z radością uprzedzającą uprzejmą, ograniczył się do porwania ich rąk w swoje dłonie ogromne i wytrzęsienia ich z wielką siłą.

— Więc jesteście, jesteście! — wołał — tak cieszyłem się myślą o tem spotkaniu dzisiejszem! I nadeszło. Jesteśmy znów we trzech razem, jak dawniej, jak wówczas! Jaka szkoda, że nie mogliście przyjść tam, wiecie, gdzieśmy się rozstali! Jakie plany były cudne w powijakach śnieżnych, osłoniętych zmierzchem! Czekając na was, przeżyłem lata dawne. Ale mniejsza o to. No, dokąd pójdziemy, żeby być z sobą we trójkę sami?

— Daruj, mój kochany,—rzekł Wandalin—ale narazie nie pójdziemy nigdzie. Zaprosiłem was tu obudwu, by to spotkanie nasze uczcić, jak przystoi, obiadem przyzwoitym. Potem pójdziemy, dokąd zechcesz (unikając wszakże brodzenia po śniegu porą nocną!), ale teraz chodźmy do stołu, już nakryty.

— Jakto, tutaj? — odparł Skowyra zdziwiony, ale po namyśle dodał: — właściwie, czemu nie? Masz słuszość, Wandalinie. A nawet przyznam się wam,—tylko się ze mnie nie śmiej-

cie!—że dzisiaj nic nie jadłem: zapomniałem po prostu. Więc dobrze, chodźmy coś przetrącić.

Gdy usiedli (Wandalin miał naprzeciw siebie obiadującą przy stole sąsiednim niewiastę, przypominającą *milady*), Skowyrza przymilkł, spostrzegłszy się, iż tutaj, wśród lamp elektrycznych, przy stole, przybranym w kwiaty, z lokajami za grzbietem, na zwierzenia ani miejsce, ani pora. Podano Chablis i ostrygi. Pomimo nalegań kolegów, Skowyrza nie zdecydował się na skosztowanie ich, twierdząc, że „wierzy, iż są wyborne, ale nie ma ochoty zaprawiać się do łykania mięczaków zagranicznych, z którymi nie spotka się już zapewne nigdy”. Wandalin natomiast i Żegota zachwycali się „mięczakami”, stwierdziwszy, iż są prawdziwe ostendzkie, przyczem dziwowali się, czemu żadne inne ostendzkim nie dorównują, nawet ostrygi z Arcachon, Concarneau i Morlaix, choć te ostatnie mają warunki idealne, gdyż tuczą się w łożysku rzeki, przy jej ujściu, gdzie woda słona miesza się ze słodką; a jednak nie mają tej soczystości, co ostendzkie. Jedne chyba ostrygi angielskie, ale tylko z Whitstable, wytrzymują z niemi porównanie, zwłaszcza, jeśli lato było gorące, co ogromnie sprzyja ich rozwojowi. Wandalin zauważył też, że i amerykańskie ostrygi bywają wyborne, jeno że Yankeeści mają wstrętny zwyczaj podawania ich na stół bez skorup: w szklance, zakropione już cytryną i przyprawione pieprzem, ale mające wygląd trzęsącej się galarety szarej. Żegota zapewnił z doświadczenia, że można się łatwo przyzwyczaić do jedzenia ostryg, w ten sposób podanych, natomiast nie mógł przywyknąć do jedzenia ich przyprawionych na sposób szkocki: na ciepło, w pasztecikach z ciasta francuskiego; już chętniej jadał je na ciepło w zupie. Dalsze potrawy, do których już i Skowyrza zabrał się ze swym apetytem wilczym, jak i wina (zwłaszcza burgund z roku 1903), dały biesiadnikom sposobność do zrobienia uwag porównawczych z dziedziny gastronomii, przyczem obydwaj bywalcy zgodzili się na to, że u nas, w restauracjach najlepszych, zjeść można wcale przyzwoicie, o ile się ograniczy do kuchni międzynarodowej, z zaprawą wiedeńską; że zaś brak u nas zupełny restauracji mniejszych, rozprószonych po prowincyi, takich, co stanowią chlubę Francyi, gdyż mimo wygląd

skromny, są przybytkami smaku wykwintnego, pielęgnując tradycyjne potrawy miejscowe, będące dla smakoszków rozkoszą. W rozprawach tych Skowyra nie brał oczywiście udziału i, nasywszy pierwszy głód, zamilkł i osowiał. Gawęda poufniejsza rozpoczęła się dopiero po ukończeniu obiadu, przy czarnej kawie, gdy sala restauracyjna opustoszała, a zwłaszcza, gdy *milady* sarmacka odeszła ze swym towarzyszem podstarnim, a wychodząc, rzuciła Wandalinowi z pod powieki przymkniętej spojrzanie tak uprzejme, jakgdyby przyjęła hołd jego niemy do uwzględnienia... przy sposobności. Uspokojony tem dyplomata, począł więcej uwagi zwracać na Skowyrę, dla którego żywił rzeczywiście przyjaźń szczerą.

Ale Skowyra stracił jakoś rozmach, z którym przybiegł do przyjaciół. Nieśmiało kołując, chwilami tylko potraçał zlekka o przedmiot, który miał wciąż na myśli, ale który trudno mu było przyiątać i do rozprawy o ostrygach ostendzkich i do roztrząsań zalet kuchni francuskiej. Dopiero, gdy Wandalin, porzucając tematy natury ogólniejszej, zwrócił się wprost do niego z przypomnieniem figlów, które razem płatali ongi nauczycielowi greki, oschłemu i nie lubianemu, Skowyra w lot pochwycił sposobność:

— A powiedzcie mi, moi kochani,—rzekł—czy pamiętacie również coś innego: naszą rozmowę ostatnią. Ja rozumiem, że wy, zajęci tyloma rzeczami doniosłymi, wstrząsami, wśród waszych podróży, tyloma wrażeniami nowemi, nie zachowaliście jej może tak żywo w pamięci, jak ja, dla którego pozostała niemal jedynym przedmiotem rozmyślań, o ile miałem czas na rozmyślanie. Ale dlatego właśnie, że wy poznaliście tyle świata, że mieliście sposobność zrobienia tylu porównań i wnikienia myślą w tyle zagadnień, mnie zgoła niedostępnych, ciekawy jestem podwójnie, jaką w przejściach waszych zdobyliście broń do walki o urzeczywistnienie zamierzeń naszych wspólnych, w myśl ślubu, którym związaliśmy się wówczas?

Pytanie to wprowadziło Wandalina w zakłopotanie rzeczywiste. Jeśli bowiem pomniał ową rozmowę przy rozstaniu w zarysach ogólnych, osnowa owego ślubu końcowego wywietrzała mu z głowy zupełnie. Obejrzał się więc na Żegotę z przekonania

niem, że poeta przedewszystkiem winien głos zabrać w sprawie tak podniosłej. Poeta wszakże, rozparty w karle, z głową w tył odchyloną, nie zdradzał chęci mówienia, czy cały pochłonięty marzeniami, puszczone mi śladem dymu z cygara, w który wpatrywał się oczyma przymrużonemi, czy też, iż mniemał, że dyplomata winien rozwikłać zagadnienie tak zawile. Więc Wandalin sam odpowiedział:

— Zagadnienia, które poruszasz, zajmowały mię wielokrotnie. Ale, przyznam ci się, Michale, że nigdy już nie zdołałem wnikać w nie tą samą myślą, co wówczas. To darmo. Umysł nasz nie tylko rozwija się ustawicznie, ale i przetwarza się bez przerwy w swej treści i istocie. Umysł młody ma skłonność do uogólnień; ma kierunek poniekąd dośrodkowy: obejmuje ludzkość, czy naród, i wchłania w siebie, z zamiarem wyciśnięcia na wszystkiem piętna osobistego. Zmienia się to z wiekiem. Nie mówię o umysłach starczych, krzepnących często w samolubstwie; ale każdy z latami nabiera kierunku myśli, raczej odśrodkowego: staje wobec pytania, czy jednak, zamiast ludzkość uszczęśliwiać, nie należy mu zacząć od tego, by starać się przysporzyć ludzkości jednej jednostki szczęśliwej: siebie samego. Bo jednostki szczęśliwe tworzą szczęśliwą ludzkość. Powtóre umysł, dojrzewając, nie wyzbywa się porywów szlachetnych, ale traci szlachetną naiwność, zamazującą pokostem czułościowym zagadnienia polityczne, ekonomiczne i społeczne, z czułościowością nie mające związku. Ja nie przeczę, że ta myśl nasza wspólna, o której wspominałeś (co to właściwie było?),—winna zostać w życiu naszym podstawą zasadniczą naszych czynów. Czyny te wszakże przystosować się winny do zagadnień pilnych, bieżących. Utrzymanie ładu społecznego, zachowanie harmonii sił, tworzących naród, jest zadaniem o wiele pilniejszym od działania (zresztą pożytecznego) na korzyść jednej warstwy; zwłaszcza wobec groźby zwichnięcia tej harmonii przez walkę klas zaostrzoną i agitacye demagogiczne, nieraz wręcz niesumienne...

— Ależ ja cię zgola nie rozumiem! Nie widzę związku, a tem mniej przeciwieństwa między tem, cośmy sobie przyrzekli, a potrzebą nieodzowną harmonii sił społecznych.

— To ja ci ten związek uwypuklę,—wmieszał się Żegota,

zbudzony ze swego marzenia;—ja nie zajmuję się polityką, ekonomią, socyologią i innymi rzeczami, potrzebnymi bezsprzecznie, ale stanowiącymi prąd myślowy kategorii niższej. Ale to wiem, że siłę każdego społeczeństwa stanowi jego elita duchowa. Tej elity odpadki starczą zupełnie do rozwiązywania zagadnień poziomych. Ale tej elity, stanowiącej siłę rozpędową, nie zastąpi żadna inna warstwa, której warunki materialne zasługują pewno na troskliwość czynników, do tego powołanych, ale kładzione być nie mogą na szalę, jako przeciwwaga zadania najwyższego: wytworzenia tej elity szczytnej, nie czerpiącej soków z warstw niekulturalnych. Ta elita winna mieć zawsze wzrok zwrócony w górę; w dół nie spoglądać nigdy.

— Nawet, gdy tam z dołu do tej elity wołają o pomoc w imię ślubu danego, w imię solidarności społecznej?

Żegota wypił powoli kieliszek *fine champagne*, puścił dym z cygara i znów począł cedzić zwolna:

— Wielką mielibyście ze mnie pociechę, gdybym był pozostał takim głuptasem, jak wówczas, gdy śluby składałem pod kasztanami o świcie! „Solidarność społeczna”? To także takie słowo szumne, co nic nie oznacza. Rozumiem solidarność kotów, i rozumiem solidarność mysz. Ale solidarności kotów z myszami? A my, poeci, artyści, dla których i te koty i te myszy są jednakowymi bydłętami, mamy mieszać się w ich utarczki? zajmować stanowisko po tej, lub tamtej stronie? Ależ to nam obojętne, to rzecz tylko perspektywy! Wyobraźcie sobie zamek wyniosły, wspaniały, rozbrzmiewający weselem, muzyką i pieśniami miłosnymi, a otoczony tłumem wynędzniałym i głodnym. I pomyślcie, że jesteście częścią tego tłumu. Czy zamek ten nie będzie wam wcieleniem urągowiska i krzywdy? czy pierwsi nie wrzaśnicie: „naprzód! na wały!” A pomyślcie teraz, że jesteście w tym zamku, gdzie kwitnie piękno, muzyka, poezja, i że słyszycie, tam z dołu, ryk i wycie dzikiego tłumu, co, zgłodniały i brudny, wedrzeć się chce do tego przybytku piękna i pieśni: czy pierwsi nie zawołacie: „na wyłom!” A to wciąż ten sam tłum i ten sam zamek, jeno że perspektywa się zmieniła. Czyż wraz z nią zmieniać się ma i natchnienie poety, dla którego tworzywem jest tak piękno, jak krzywda, tak ból, jak miłość?

— Żegoto, Żegoto! I to mówisz ty, coś obiecał wyśpiewać pieśń o kolebkach-trumnach: „trzewiami szarpnę”, — pamiętasz?

— Pamiętam, I, co więcej, powiem ci, że ten obraz kolebki-trumny, rosnącej wraz z dzieckiem, wciąż na jego miarę, był może nieco naiwny i niezgrabny, ale niepozbawiony pewnego polotu; dałoby się nawet coś z tego zrobić, gdyby było warto. Ale poezya ma zadania wyższe.

— Daruj, Żegoto, — przerwał mu Wandalin — ale nie podzielam twego zdania. Polityk realny, koniecznością życiową niewolony, musi odrywać się od tematów, tak wzniosłych, gdy go wołają zagadnienia pilniejsze. Ale poezya, mem zdaniem, powinna wciąż rozbudzać te myśli altruistyczne. Tyś powinien wyśpiewać tę pieśń o dzieciach-trupach.

— Dzieci-trupy? Dobry sobie jesteś! I właśnie tobie z temi uczuciami do twarzy! Dzieci-trupy? Juści, że trupy, skoro w was ich życie! Wy wspaniali jesteście znikczemnieniem setek pokoleń chłopskich. Zaczęliście jednakowo, jeno — wy wciąż w górę, oni w dół! Nie trap się: chęć wybijania się po grzbietach obalonych jest wrodzoną; nie byle kto temu sprostą. Ssąc z dołu soki, bujają w górę jednostki i rody, skupiają siłę i tworzą elitę. Myślisz, że nie widziałem, jak na ciebie zerkała ta podwika, co siedziała naprzeciw? Czemu zerkała? boś piękny, piękny urodą, z której ogołacaliście od wieków tych nędzarczów o zbydłconych dziś twarzach. Jeśliś szczery, powiedz tej niewieście, co tam może na ciebie czeka, że ona mizdry się nie do ciebie, ale do tej hordy chamów, ogłupiałych, szpetnych i brudnych, których powab i uroda jest w tobie! Jesteś szczery? To odstęp swych zdobyczy tym „pokrzywdzonym”, niechlujnym! A nie, to nie kwil, jeno ciesz się, żeś z rodu, co rośnie w siłę, w myśl i urodę!

— By w końcu wysilić się w kalekę i niedołągę, jak syn ordynata! — krzyknął Skowyra rozdrażniony.

— Zamilcz! Nie wspominaj słowem! — wybuchnął, zrywając się, poeta; — zmiarkowawszy się jednak zaraz, dodał: — przepraszam cię najmocniej! Daruj mi, kochany Michale! Ja jestem niezdrów i rozstrojony i byle coś podrażni mię bez powodu.

— Ależ to ja ciebie przepraszam. Nie chciałem cię urazić. A żeś nieswój, to widzę. Inaczej nie mówiłbyś w ten sposób. Pogadamy innym razem.

— Niepotrzebnie się zgadało. Zwłaszcza, że cóż mnie się mieszać w sprawę *wasze*? Ja nie tylko oderwałem się od zagadnień takich, ale i od wielu rzeczy innych. Pisuję teraz po francusku. Poeta szukać musi dla swych myśli formy doskonałej, a taką znaleźć można tylko w języku, tak skończenie wyrobionym, jak francuski. Zresztą prawdziwe wzloty ducha nie znoszą pęt narodowych. Wiem co najwyżej, żeś człowiek.

— Żegoto, przestań! — zawołał Skowyra,—ty mówisz dzisiaj same takie rzeczy, których nie myślisz, a to boli!

— Myślę!

— Ja ci udowodnię, że nie myślisz. Wynaradawiają się i Polacy i inni. A my na tem wynaradawianiu się robimy interes świetny. Bo w naszych warunkach, w poniewierce i poniżeniu, nie byle kto poważy się zostać Polakiem, skoro nie musi. Porywają się na to jedynie natury wyjątkowe, zapalne, ofiarne. A nasz sztandar opuszczają jeno co podlejsze sobki-zaprzaińce. Dlatego, wbrew głosowi krwi, Polakami zostali: Chopin, Pol i Matejko. Wskaż mi Polaka wynarodowionego, którym wzbogaciłaby się elita duchowa Francyi, Niemiec, czy Czech. A twoje miejsce między elitą, bylebyś tylko odnalazł siebie!

— Źle stawiasz sprawę. Ja o wynarodowieniu się nie myślę. Społeczeństwo polskie tkwi jeszcze w ciasnocie pojęć, niemal średniowiecznej, krępującej polot myśli, niepomne, że „Bóg umiejętności Pan jest i jemu gotują się myśli”: wszystkie myśli, a nie tylko te, co przypadają do smaku świętoszkom ciasnogłowym i obłudnym! Polski Flaubert jeszcze dziś nie mógłby stworzyć takiego arcydzieła, jak „Pokusa”, bobyście je zakrakali „nabożnie”! I ja mam pisać koniecznie po polsku, gdy nie mam po temu obowiązku?

Podczas tego sporu do sali wszedł człowiek zamaszysty i pękaty i, spostrzegłszy Skowyrę, domyślił się snąc jego towarzyszy, gdyż podszedł do nich z okrzykiem:

— Nie poznajecie mię, koledzy? A ja was zaraz! Nie po-

BUL.

znajecie? Jestem Dudek, poseł Dudek, — niech was uściskam, koledzy!

Skutkiem podniecenia Żegoty, rozmowa weszła na tory tak drażliwe, że przyjaciele powitali przybysza serdeczniej, niż sam oczekiwał. Radzi, że zmienił temat rozmowy, słuchali go, jak prawil:

— Co nowego? Coście uradzili? O czym mowa?

— Nic ważnego. Spieraliśmy się o politykę.

— Polityka? Szkoda, że mię tu nie było, gdy o polityce rozprawiał dyplomata z poetą i tym „szlachetnym inżynierem“, wedle zwierzanej recepty pozytywistycznej! To musiało być zabawne! Ślepi o kolorach! Bo polityka, to rzecz ścista, sucha, drobiazgową. Polityk wyzbyć się musi wszelkich tkliwości, szczerości, szlachetności, i tym podobnych ości, któremiby się zadławił. Musi mieć łeb pojemny, żołądek strawny, kark giętki, a kułak twardy. Spytajcie, kogo chcecie, o posła Dudka; każdy wam powie: „polityk“! Wiecie co? Chodźcie ze mną, a pójdziecie w górę. Byleście przystąpili do mego stronnictwa (my wszystkich weźmiemy za łeb!), Sulicki dostanie dobrą ambasadę, dla Bittera stworzy się jaką katedrę poezyi, lub coś podobnego; a Skowrya? z tobą najciężej, chyba, że w mej szkole wyleczysz się z rozmiękczenia serca! Z was możemy mieć pożytek, bo reszta kolegów? pożal się Boże! Widziałem ich już wszystkich. Na ilość zjechało się ich sporo, bo dwudziestu trzech z trzydziestu siedmiu, którzy razem skończyli szkoły. Ale jakość! Doprawdy, poza nami czterema niema o czym mówić. Adwokaci, urzędnicy, farmaceuci, dwu księży: sama miernota! Anibyście ich poznali. Bo i po czym? Gęby pospolite, jedne utuczone na pulchno, inne zasuszone w biedzie. Po nazwiskach? Kiedy i nazwiska zmieniali, jak gęby! Zwłaszcza ci, co zostali księżmi i nauczycielami. A ja se pozostałem Dudek, jak byłem, i co mi kto zrobi? Pamiętacie tego głuptasa Kopystkę? on teraz „ks. kanonik Herbowski“! A ten ciemięga, Jasiak Papuga, zwie się „ks. Skargowski“! Niezły koncept miał Kociubek, co swem mianem chciał uczcić Kochanowskiego, Słowackiego i Żeromskiego i, zapożyczając od każdego z nich po „kociubku“, nazwał się „profesor

Ko-sło-romski"! Czemu jednak Błociuch zrobił się „Krotkiewiczem“?

— Zapewne z francuska, *la crotte*.

— Kiedy po francusku nie umie. Pal go sześć!

— Ale powiedz mi, polityku Dudku, co wiesz wszystko,— zapytał Wandalin—czy na zjeździe i profesorowie nasi dopiszą? Czy będzie nasz poczciwy gospodarz klasy, profesor Bajda? Zaczyna dusza, choć nieco dziwak!

— Profesorów będzie trzech i katecheta czwarty. I Bajda jest w Krakowie, ale się pewno nie pokaże. Zresztą obejdzimy się bez niego: więcej w nim dziwactwa, niż zacności.

— O, nie! Na niego nie wygaduj,—zawołał Skowyra;—to tęga głowa i serce złote!

— I ja zawdzięczam mu wiele, może najwięcej, — dodał Żegota Bitter.

— Wy wiecie swoje, a ja swoje. Bajda zdziwaczał do cna. Wstaje o północy, kiedy „Światowid się ocknie“, pracuje kilka godzin nad jakimiś bzdurami, poczem chodzi zakrapiać pałkę do miodosytni na Stradomiu. Odkąd go z profesury grzecznie wyrzucono...

— Co? jego? a to za co?

— Na wychowawcę był stanowczo za radykalny.

— Radykalny? W jakim kierunku? w prawo? czy w lewo?

— Dość, że radykalny. To jest u nas przezwisko, tak skuteczne, że poco dociekać jego sensu? Prócz tego któryś dziennik wykrył, że Bajda przystał do masonów...

— Poczciwy Bajda? — zaśmiali się przyjaciele, — raczej uwierzmy, że został na starość Patagończykiem!

— Nie żartujcie. W tem coś jest. Wszak sama *Neue freie Presse* raz pisała, że na zapytanie Henryka VI loże angielskie oświadczyły, iż istota masoneryi polega na czynieniu dobrze „bez nadziei nagrody, ani obawy kary“. Teorya anarchystyczna, bo czem tłum trzymać w karchach! Otóż nauki Bajdy zawsze trąciły czemś podobnem. A nie dziw, że go napędzono, skoro rozeszło się, iż kiedyś podobno powiedział, że bez masoneryi nie byłoby u nas tego prądu, któremu zawdzięczamy Koś-

ciuszkę, Dąbrowskiego, Kniaziewicza i ks. Józefa! Choćby i coś w tem było,—błuznierstwo! I to nauczyciel młodzieży!

— Zwłaszcza, jeśli mason to również „przewisko skuteczne“! — zaśmiał się Wandalin; — dla mnie masoni nie są strasznydłem, inaczej nie miałbym z kim przestawać w Anglii, gdzie co drugi *gentleman* farmazonem! Wiecie co? Gdyby rzeczywiście pocziwy Bajda skrewił nam jutro na zjeździe, pójdziemy szukać go po miodosytniach!

Jakoż, gdy nazajutrz dawni koledzy wyściskali się, nadziwowali sobie wzajem i udali się do kościoła, gdzie ks. Katecheta po mszy miał rozpocząć uroczystość przemową od ołtarza, poseł Dudek szepnął Wandalinowi na ucho:

— A co? nie mówiłem? Bajdy ani śladu! Wstyd go i skrył się w miodosytni.

— Chodźmy po niego,—odparł dyplomata i z Żegotą i Skowyrą, wymknąwszy się, pojechali na Stradom.

Dzień był mroźnie pogodny. Po nocnej śnieżycy niebo wyjaśniło się zupełnie i słońce błyszczące, odbijając się od białego płaszcza śniegu, raziło oczy blaskiem oślepiającym. Powóz przemknął przez miasto szybko i zatrzymał się na Stradomiu przed jednym z tych krakowskich, starych domów-nędzarczów, obdartych a dostojnych, wobec których sąsiednie kamienice nowe, zbudowane wzorem wiedeńskim przednim, wyglądają jak nikczemne chudopachołki-przybłądy. Gdy przyjaciele, oślepieni blaskiem, weszli przez szeroką sień sklepioną do miodosytni, zatrzymali się u progu, nie mogąc niczego rozeznąć w mroku ciemnym.

Byli w podłużnej izbie obszernej, niskiej, przytłoczonej sklepieniem potężnym, poprzerzynamem żebrami na krawędziach łuków. Światło nikłe wdzierało się z podwórca przez okno we wnęce, wydrążonej w murze grubości niezwykłej. W głębi, naprzeciw okna, żłobiła się w murze druga wnęka, głęboka i ślepa, u której progu zwiisał od pułapu na trzech łańcuszkach kuty kaganek z lampką błękitną pośrodku, w której półświatle nikłym, jakby miesięcznym, gorzał knot, wystający z oleju.

W sklepionej izbie było tem mroczniej, że i ściany jej były zakopcone, i w powietrzu unosiły się kłęby dymu, choć izba wydawała się pustą. Po chwili dopiero, gdy oczy przywykły do ciemności, przybysze dostrzegli usadowione przy stoliku obok okna cztery postacie dziwne: niespotykane już dzisiaj po ulicach, zbląkane tu chyba z przedmieść zapadłych, postacie kopalniane, strojne w czamary z pętlicami i buty palone, postacie wąsate, przygarbione, stare, sędziwe, zgrzybiałe, niemal że omszałe, postacie milczące, z fajkami w dziastach, skupione wkrąg butelki sędziwie omszałej. Wodząc oczami wkoło, przybysze dostrzegli w końcu inną jeszcze postać, usadowioną w onej wnęce ślepej. Był to starzec z siwym wąsem i włosami siwymi, spadającymi mu na ramiona. Przed nim stała butelka i lampka, napełniona płynem, bursztynowo ciemnym. Z góry, z kaganka, zwisającego od pułapu, światło błękitne padało strugą wątlą na włosy siwe i twarz chudą, jakby rzeźbioną z kości słoniowej, na powieki przymknięte i czoło wysokie, na którym, wpół drogi między czupryną a oczyma przywartemi, okulary podniesione błyszcząły, jak druga para oczu, otwartych i czuwających. Siedział bez ruchu, jak skamieniały, lub śpiący. Dopiero, gdy, nie podnosząc powiek, sięgnął ręką po lampkę i wychylił ją jednym łykiem, przyjaciele zwrócili na-ń uwagę:

— Stary Bajda!

Podeszli do-ń ostrożnie, milczkiem, jakby powagą starca onieśmieleni, aż Wandalin szepnął półgłosem:

— Profesorze, kochany profesorze, to my, twoi uczniowie.

— Kto? — zapytał starzec, nie otwierając oczu.

— Sulicki, Bitter, Skowyra.

— Tak. Moi uczniowie. Pomnę, dobrzy uczniowie. To dobrze. Już idźcie.

— Myśmy się tu zjechali, — rzekł Skowyra — my, dawni twoi uczniowie. Pragniemy mieć cię pośród siebie, posłyszec jeszcze bodaj raz twe słowo.

— Słowo rzecz święta. Groch na ścianę. Idźcie.

— Profesorze, my słowa twego łakniemy. Spójrzyj nam w oczy: zobaczysz, że szczere. Mawiałeś, że w nas ogień święty gorze,

— Gorzał. Mawiałem. Latami sięm słowo: groch na ścianę. Już idźcie.

— Spójrzaj nam w oczy!

Starzec zmarszczył się gniewnie; po chwili mruknął:

— Dobrze, przystapcie; — podniósł z wolna powieki, odsłaniając źrenice zmęczone, jasne, blado-sine — ty Sulicki? — i białemi, jak z wosku, palcami, objawszy głowę dyplomaty, wpatrywał mu się z blizka w oczy, w końcu rzekł:—ogień gorzał, jeno dym! Idź. Ty Bitter?—i znów tak samo patrzył w oczy poecie:—ogień gorzał, jeno swąd. Idź! Ty Skowyrza? — znów w dłoniach trzymając głowę, patrzył badawczo, — iskra tli, — wyszeptał i pocałował Skowyrę w czoło, poczem w głos krzyknął: — dajcie spocząć, idźcie już!

Nalał sobie świeżą lampkę, wychylił, skulił się sam w sobie, zawarł powieki i siedział znów bez ruchu w półświecie błękitnem, odbijajacem się w okularach, podniesionych nad czoło. Przyjaciele umilkli nieporadnie, aż Wandalin, skinąwszy towarzyszom, by pozostali, sam wyszedł do izdebki sąsiedniej, niebawem powrócił, niosąc butelkę, obrosłą grubą warstwą pajęczyny, i postawił ją chyłkiem w miejsce taniej butelczyny, stojącej przed starcem. Poczem wszyscy trzej usiedli cicho i czekali. Stary Bajda siedział długo w milczeniu, z oczyma zamkniętymi, od czasu do czasu ruchem bezwiednym sięgając po lampkę, w której teraz maczał jeno wargi. A w miarę, jak w lampce ubywało starego miodu, Wandalin napełniał ją niebaczkiem, że blada twarz starca krwią nieco nabiegła. Aż Bajda znów przemówił:

— Wy jeszcze tutaj? Czemu? By słowo posłyszec? Rzecz święta,—groch na ścianę. Dajcie spocząć. Idźcie już. Usta mi zamknęli... Słowo święte zdławili za wargami, siłą stulonemi... Głupcy! Słowo rzecz święta,—myśl wszechmocna! Zamknij usta, a myśli rozpętaj,—coś zyskał? Głupcy! Przemozną jest myśl niema. Czy jej nie słyszycie? Ja myślą wołam do was nocami. Słowem na jawie nie trafi: — groch na ścianę! Lecz, gdy sobkostwo snem zdrętwieje, gdy myśl, snem ukojona, śmieje się, jak niemowlę, do myśli-matki, nim Światowid jutrznię na niebie rozpali, ja do was myśl prężę, myślą niemą w was godzę, w was

wszystkich: słuchajcie! wysłuchać musicie myśli bezsłowej! Jak Mojżesz, wyciągam wam nad głowy ręce swoje ciężkie, i nie omdleją ręce słabe, ręce spracowane,—nie trzeba, by je Aron i Hur podpierali!—nie zmartwieją, nie opadną, aż myśl ma bezgłosa, niema, płomienna, padnie na myśli wasze, snem ukojone, niewinne, uśmiechnięte! A teraz po trudzie dajcie spocząć. Idźcie już! Nie chcecie?

— Widzimy się pewno raz ostatni. Nie odmawiaj. Chodź z nami.

— Słowo chcecie usłyszeć z ust zniedołężniałych? z ust zdzięczniałych? miasto słuchać myśli, zapalem wiecznie młodej?

Starzec zerwał się z siedziska. W tej wnęce mrocznej, pod padającym nań z góry kałanka błękitnym światłem wątlm stanął, błyskając i źrenicami świetlistemi i okularami, podniesionemi na czoło, jakby dwiema parami oczu, i zawołał:

— Dobrze. Pójdę z wami. Po co? Wasza wina. Słowo rzecz święta:—groch na ścianę.

Gdy powóz ruszył ostro, usadowiony wśród uczniów stary Bajda, trzęsący się, skulony w paltocinie wytartej, zmrużył oczy, zesztyniał, i zasnął na dobre. Zbudził się dopiero, gdy powóz stanął przed bramą szkolną, do której, po nabożeństwie, wkraczali właśnie parami dawni jej wychowawcy, dziś ludzie w sile wieku, niektórzy przedwcześnie podtatusiali na stanowiskach poważnych. Na widok starego Bajdy, inni nauczyciele i ks. katecheta usunęli się ostrożnie na bok, nie chcąc kompromitować się zetknięciem z profesorem spensyonowanym za przekonania, jeśli już nie wręcz masonskie, to conajmniej bardzo radykalne (!); wiedzieli zresztą, że nie zastaną go już potem na uczcie wspólnej, na którą nikt chyba starego dziwaka nie ściągnie.

Znalazłszy się w murach szkolnych, dawni uczniowie usiedli w ławkach, a stary Bajda za katedrą, skąd czytać począł ich „katalog”. Obecni odpowiadali kolejno „jestem”, a gdy odpowiedzi nie było, profesor wodził po klasie wzrokiem pytającym, aż ktoś zawołał: „nie żyje”. Wtedy Bajda podnosił się z krzesła i szeptał poważnie: „niech lekką mu będzie ziemia-matka”. Gdy zaś na pytanie nieme odpowiedź brzmiała: „przeniósł się do Wiednia”, „jest urzędnikiem w Bośni”, „wyjechał

do Niemiec", lub „osiadł na Węgrzech", Bajda, nie podnosząc się, mruzczał: „niech lekką mu będzie ziemia-macocha", co śmieszyło wielce pana posła Dudka, iż za każdym razem szturchał Wandalina łokciem, albo palcem robił kółko znaczące na czole.

Skończywszy czytanie katalogu, Bajda podniósł znów okulary na połowę czoła, włosy siwe w tył przegarnął ręką, głowę pochylił, oczy zmrużył i chwilę siedział tak zamyślony. Wnet jednak powstał, wyprostował się, w skupieniu z wielką powagą wznosił oczy i ręce w górę i, jakby odprawiał misterium podniosłe, głosem głębokim i uroczystym rzekł:

— Jednej ziemi i ducha jednego synowie, zwyczajem prastarym pozdrawiam słowem świętem, słowem boskiem: *witajcie!*

I znów zamilkł, opuściwszy głowę. Z chwili tej skorzystał poseł Dudek, by, jako mówca wytrawny i największy w tem gronie dygnitarz, wygłosić do starego nauczyciela przemowę właściwą. Ledwo wszakże rozpoczął:

— Jaśnie wielmożny panie profesorze! Choć w narodzie polskim na wdzięczność liczyć trudno, my jednak...

Stary Bajda podniósł żywo głowę i powieki, wyciągnął wprzód rękę i, dłonią w dół machając tłumiająco, zawołał gniewnie:

— Cicho, Dudku! Wiecznieś ten sam? Ilekroć mawiałem ci, byś języka nie puszczał przed myślą przodem, ani ryby łowił przed niewodem? Cicho, Dudku! „Jaśnie wielmożny"? Gdzie jasność? gdzie wielmożność? Gdy w tym kraju, gdy w tej stolicy było naprawdę i jasno i można, Jan z Czarnolasu wołał do Batorego: „*Mój panie!* najwyższy to tytuł wśród ludzi swobodnych"! Potem, gdy pociemniało i zbezsilniało, powstał „jaśnie wielmożny", zrazu w całej Polsce jeden jedyny: kasztelan krakowski. Aż, w miarę jak gęstniały ciemności, a możność ugięła się pod niemocą, „jaśnie wielmożnych" przybywało: dziś jesteście jaśnie wielmożni wszyscy,—tyś pewno sam jaśnie wielmożny, pośle Dudku! „Szanowny" byłoby ci ujmą, jak obrazą ongi było „pracowity", co przed „urodzonym" padał plackiem! Czy ty nie widzisz ciemności? nie czujesz niemocy? Ten, co czuł ją, jak mało, bolał nad nią, jak mało, Ujejski, mawiał: „czy wy mię zna-

cie, czy wy mię nie znacie, do wszystkich piszę: Mości panie bracie", a nie Dudki jaśnie wielmożne! Czy ciebie poraził Szumrak pustosłowy? czy Pust cię zaćmił, władca ochoty pijackiej? czy Darmopych opętał cię samochwalca, że bredzisz, iż naród polski niewdzięczny, ty wdzięczny tylko sam jeden! Czyż was Darmopych do tyła zamroczył wszystkich, iż każdy z osobna o sobie mniema, że on jeden wyższy nad naród upadły, że on jeden ma prawo gardzić „Polaczkami“, w sobie jeno z głupia pysznie widząc wyjątek mądry i szlachetny! Samochwałki miałkomóźnie! Toć ziarno grochu, wpośród wora gardzące grochu korcem, jest chyba w całym worze najgłupsze! Darmopycha opętańce wartogłowe, poza gromadą chcące żerować pustopas,—nie dziw, że wam serc nie otusza ufność żyzna, którą naród dobywa z siebie jeno społem! Wy może zgoła nie wiecie, kto Darmopych? Czy wy bodaj wiecie, czemu „witajcie“ pozdrowieniem świętem?

Stary Bajda gniewny, rozsierzony, cały drżący, iż włosy siwe rozwiały mu się i trzęsły wkoło głowy, rzucał przed siebie słowa, szarpane z wnętrza, wolno, ciężko, chrypliwie, boleśnie, aż głos mu się załamał, iż jeno szeptem rzewnym prawił dalej:

— I ja wam chciałem, swym uczniom, swym synom, przynieść raz jeszcze ostatni swe słowo: rzecz świętą. Groch na ścianę! Chciałem was zakląć, byście w swą ziemię wrosli, a światem nie wałęsali się ni duchem, ni ciałem: z własnego ducha i własnej ziemi dobywając tę iskrę niespożytą, co żarzyć się winna tem goręcej, im niedola cięższa, im chmurniej, im ciemniej, — iskrę nadziei ślepej a wieczystej! Groch na ścianę! Wyście na słowo głusi. Darmoby do was wołał sam złotowłosy Belin, bóg wieszczów i gęślarzów; darmoby wam serdeczny Baj szeptał rodzimą gawędę przedwieczną; darmo Lubicz serce rozpłomieniał; darmo Dobrogost-Dziełoń niósł wieść radosną, czynami twórczymi brzemienną; darmoby wam sam Światowid, Lel-Jasnoch, przyświecał blaskiem pochodni słonecznej, odbitym w zwierciadle Noceny, żony i siostrzycy! Czem wam Światowid? Wy służycie bogom cudzym, „których nie znacie i ojcowie wasi“, „kłaniacie się cudzym bogom, których nie znacie, i którym nie byliście dani“, Wyście się wyparli boga plemienia swego, „który

sam wodzem jego był, a nie był z niem bóg obcy". Wyście własnego boga śmiercią porazili bogobójczą, bo czem ptakom powietrze, czem rybom woda, tem bogom wyznawce!

Od chwili, gdy wspomniał bogi słowiańskie, stary Bajda zmienił się, duchowo przeinaczył, a cieleśnie zeszytywniał, wyprostował, wydłużył, iż chuda postać jego sterczała wysoko nad katedrą, zakończona głową, jakby nabrzmiałą wśród lasu siwych włosów rozwichrzonych, okalających twarz przeobrażoną, jedną myślą naprężoną, czy opętaną, twarz suchą, bezkrwistą, w której jaśniały światłem bladym źrenice mgliste, zachwycone, jakby obłudem natchnione, a nad nimi świeciły szkła okularów błyszczące: starzec sterczał wyniośle, jak jakieś bożyszczce czworookie, i z namaszczeniem prawił:

— Skonał w braku wyznawców bóg wielki, bóg wasz, bóg ziemi, któremu „byliście dani”, bóg potężny, bóg życie-śmierć, bóg światło-cień, bóg dobro-zło, bóg łaska-gniew, bóg niebianiec-piekielnik, bóg wspaniały, potężny, w chmurę bogów rozprószony, rozszczepiony Tryglawem,—jeden, jedyny, bóg dumny, pogodny, zbyt dumny i godny, by się chępić, iż mocen nad inne bogi; by o wyznawce zabiegać i wchodzić w targi: „abym był bogiem twoim”, dam ci to, dam owo, dam cudze; by schlebiać „pożresz narody wszystkie”, wybijesz je do szczętu; by grozić, iż jest zemściciel, bóg straszny i mocny, na syniech i wnukach mszczący uchybienia praszczurów; by straszyć nękaniem wieczystem i męką bez kresu: — wasz wspaniały bóg zły-dobry; na wrogi Budzisz-walecznik, wiodący srogie Dziewięsił, Kroć, Ćmę i Wciornastek; pokonany Radogost łaskawy, rzucający w wodę kamień pokoju-zapomnienia; zmarłym Życiowrat rodzajny; potępionym Ożywicz, wskrzesiciel litosny, niosący nie mękę wieczystą, lecz nadzieję, wieczyste powrotną. Wielbiliście go w Światowidzie jasnym, życiodajnym, co światłem władał, gdzie władało słowo, i plemienia Słowian rozpościerały się osiedla. Czčiliście go w gontynach warownych, szczytem krasnym uwiecznionych, ofiary mu znosząc na bugaj święty. A on, światłem, ciepłem i młodzieńczością wieczystą promienny, w lewicy łuk, w prawicy róg obfitości dzierżący,—u stóp uzda i kielzno na rumaka świętego, siwego, na którym pędził rozgramiać ciemności,—

stał z tarczą słoneczną na piersi, twarzą poczwórną czuwając władczo nad ziemie swych czterema krańcami. Gdzie bóg wasz? gdzie Światowid władny? Nie moc go obaliła, przemożnego; nie słowo święte cios mu zadało: podstęp wrył się chyłkiem i wczółgał pod jego stopy torem krecim; zdrada i strach z bratem-łękiem podkopali mu bugaje. I zgasło światło: błąǳcie poomacku!

Stary Bajda urwał z lękiem, jakgdyby widokiem straszliwym zgnębiony, zamilkł, zapatrzył się i w smutku zapamiętał z wyrazem rozżalenia i boleści, tak szczerzej, iż nikt nie poważył się przerwać mu zadumy, choć wszyscy czuli, że myśl jego coraz błędniej wgrzyza się od rzeczy w manowce mroczne. W ciszy też zupełnej rozlegał się znów drżący i chrypliwy głos starca, wzbierający smutkiem, skargą i gniewem, gdy mówił dalej:

— Rządził Światowid w potędze i chwale; rozbrzmiewały ku czci jego modły-pieśni po siołach, grodyszczach: w żniwa, z błaganiem o wieszczbę pomyślną, róg obfitości napełniano mu napojem świeżym; jesienią słała mu się do stóp pieśń dziękczynna; zimą, na pierwszy wszczętek zwycięstwa boga-słońca, pomagającego ciemności, gęślarze wybuchali pieśnią radosną, rwącą się z nadzieją nową ku bogu, ku światłu, *ku-ładu*; latem, z jego blaskiem największym kojarzyły się w uciesze sobótki, gorejące po wszech wzgórzach i łąkach. Rządził Światowid światłem w potędze i chwale. I, by takiego boga zwalić, zburzyć mu ołtarze, a cześć jego zmienić w pośmiewisko, starczyło parę kostek, przyniesionych ręką szalbierczą, podczas gdy prawica śmierć, lewica pożogę niosła, a usta chytre słowo miłości kłamały! Odtąd tacyście zawdy: niepomni, że kto ciało chce mieć wolne, myśl musi mieć wolną, nie gnącą się pod naporem, usiłstwu ducha oporną, — a rozgorzeje znów światło boga ziemi!

Odurzony własnymi słowami, wyczerpany wysiłkiem i żalem, zadyszany, stary dziwak przygarbił się teraz, opuścił głowę i przywarł powieki, iż tylko okulary spoglądały na słuchaczów z czoła. Mówił dalej:

— Cóż wy, biedaki, poczniecie bez boga? co sieroty poczniecie bez swego boga ziemi, któremuście dani? Czy nie czytaliście w Piśmie: „*A król Assyryjski nawiódł ludzi z Babilonu*

i z Kuthy i z Awei i z Emathu i z Sepharwaima, i osadził je w mieściech Samaryjskich miast synów Izraelskich: którzy posiadli Samaryą i mieszkali w mieściech ich. I gdy tam jęli mieszkać, nie bali się Pana, i przypuścił na nie lwy, którzy je zabijali. I dano znać królowi Assyryjskiemu i rzeczone: Narody, któreś przeprowadził i posadził w mieściech Samaryjskich, nie umieją praw Boga z i e m i e, i przypuścił Pan na nie lwy, a oto je mordują, przeto, iż nie umieją chwały Boga z i e m i e. I rozkazał król Assyryjski, mówiąc: Zawieździe tam jednego z kapłanów, któreście stamtąd więźniami przywieśli, a niech idzie i mieszka z nimi i nauczycich praw Boga z i e m i e". I odtąd każdy naród czcił tam boga swego: Babilończycy czcili Sochoth Benoth, mężowie Kuthscy—Nergela, a mężowie z Emathu — Asyma, ale wszyscy społem czcili boga z i e m i e, strzegli praw jego, a wielbili chwałę, iżby lwy się ich nie jęły, pożerając.

Teraz starzec wzmógł się jeszcze górniej, drżące ręce podniósł nad głowę siwą całą w ogniu i, urojeniem swem opętany, jął wołać:

— A wy, czy znacie prawa boga ziemi? Słuchajcie słowa,—rzec święta! Ażali znacie? ażali wielbicie chwałę boga ziemi? ziemi rodzinnej, dziedzicznej, ojczystej? wy boga swego zaprzańce! Słuchajcie słowa,—rzec święta! W prochu Światowid powalony. Ani po nim znaku na ziemi, której świeci, której był władcą i bogiem, — przedrzeźnia go chyba wspomnieniem wypaczonem jeden jeno „konik zwierzyniecki", rumak siwy, „Lelkonik", gdy po rynku krakowskim hasa i, jak na urągowisko, koczy się, błaznuje i żebrze! Czyście ślepi na znaki i cudy? W prochu Światowid powalony, ale *rumak* jego żyw i hula, zwolniony od kielzna! Brakło boga, więc rumak jego wami włada! Rumak Światowida rozpętany, rozkielznany, wyzwolony z karności i ładu, biega, szaleje, ponosi, kopytami lotnemi struga wszystkie ziemie świata, i was po wszystkich ziemiach świata włóczy za sobą tułaczo! Nie tak, jak bóg bohater, indyjski Rama, puszczał przez granicę rumaka swego samopas: kędy koń przebiegł, ziemia musiała być jego dziedziczną, lub władca chwycił zdobywczozą oręż. Wasz rumak, samousilczo rozjuszony, niczego wam nie zdo-

bywa, krom poniżenia w niemocy. Kto go powstrzyma? Kto nim zawładnie, nim kopytami rozszalałemi ziemię rodzinną roztrątuje, do cna zniszczy, wypustoszy, rozniesie, grudą jej i błotem obryzga kraje wszystkie! Słuchajcie słowa, — rzecz święta! „Którzyż to są ze wszystkich bogów ziem, którzy wyrwali ziemię swą z ręki mojej?” Boga ziemi niema: kto ujmie uzdę? kto chwyci za kielzno? Boga ziemi niema, któremu rumak służył w karności i ładzie, i Rumak Światowida ponosi, szaleje, a niemasz, ktoby znał prawa boga ziemi, niemasz, ktoby umiał jego chwałę! „*Nie bójcie się bogów cudzych..., ale Pana, Boga waszego... tego się bójcie!*” Słuchajcie słowa,—rzecz święta: boga ziemi niema,—rumak jego rozszalały wam bogiem!

Starzec zachwiał się na nogach, padł na krzesło wyczerpany, płucami zmęczonemi dyszał chwilę, wreszcie ręką machnął i jęknął:

— Groch na ścianę! Półtrzecia wieku temu wszak próżno wołano do was: „*Gdzie się podziejiesz, synku mój, gdy ja, ojczyzna, zginę? dola twoja będzie chyba taka, jaka teraz cyganów wiecznych, ustawicznych włóczęgów i tułaczów!*” Lecz wy na słowo głusi. Wy i mnie nie zrozumiecie na jawie. Groch na ścianę. Teraz ty do nich mów, Dudku, ty jaśnie wielmożny!

Posłusznie poseł Dudek powstał, odchrząknął, ale głosu nie zabrał, gdyż w źrenicach starca ognie pogasły, głowa blada, włosem siwym otoczona, opadła w znużeniu na piersi, twarz rozprzęgła się z natężenia, wypogodniała, powieki zsunęły się na oczy poniżej okularów, wypchniętych na czoło, i stary Bajda skulił się i zapadł w siedzisko, że nad katedrą widniała jeno twarz, uśmiechem błogim rozjaśniona, jakby czterema oczami naoslep zapatrzył się w zachwycie w cztery oblicza *boga ziemi*,— i zasnął.

HENRYK HEINE. *SONETY.*

W przekładzie *Władysława Nawrockiego.*¹⁾

MIRIAMOWI
Tłómacz.

CYKL SONETÓW DO A. W. von SCHLEGLA.²⁾

1.

*Najgorszy czerw: — to wątpliwości zmora,
Najgorszy jad: — o własnej zwątpić sile,
To mi już treści życia zżarło tyle;
Byłem. jak szczep, gdy runie mu podpora.*

*Po twem łaskawem słowie, w owe chwile,
Piąć mu się dała żalność twoja skora,
I, jeśli kiedyś z plonem się upora —
Tobie, cny mistrzu, zawdzięczę to mile.*

¹⁾ Z dwudziestu ośmiu sonetów, składających cykl niniejszy, dziewięć znalazło już tłumaczy, przeto podaję tu przekład pozostałych dziewiętnastu, dotychczas nie przełożonych, oraz wiersza *Do Franciszka von Zuccalmaglio* i czterowiersza p. t. *Obraz*, jako wcielonych przez poetę do cyklu sonetów. W odpowiednich miejscach, w przypiskach wskazuję tłumaczy oraz miejsce druku sonetów, nieprzełożonych przeze mnie.

²⁾ Wydrukowane w dodatku do „Gesellschafter“, 1821, Nr. 77, 10, z następującym „Epilogiem“: Pomieszczone w „Neue Berliner Monatschrift

*O gdybyś w tkliwym doczekał zachodzie,
By kiedyś w drzewo rozrósł się w ogrodzie
Fei, co za kochanka cię wybrała.*

*To o nim mi piastunka powiadała:
Tajemna cudna gęźba tam rozbrzmiewa,
Gwarzą tam kwiaty i śpiewają drzewa.*

2.

*Bogato w kwiaty przybrana, w rogówce,
Na sukni — haft, na lic barwiczce — muszki,*

für Philosophie und Litteratur", a częściowo przedrukowane w „Konversationsblatt" i w „Litteraturblatt des Morgenblatts", a przez wielu ludzi z zadowoleniem wysłuchane wycieczki przeciw wielkiemu mistrzowi, zniewoliły autora do ogłoszenia powyższych sonetów. Powstały one w zeszłym roku w Bonn, gdzie autor oglądał sławnego profesora, w całej pełni jego sił, chwały i czerstwości. Zaiste, że jego duch zgęzł się nie zestarzał. Nie przywykł on do spokojnego siedzenia na świecie-słoniu! — Nie zamierzam tu rozstrzygać, czy autor owych gorzkich wycieczek występował słusznie czy niesłusznie przeciw politycznej tendencji obecnych zamierzeń Schlegla. Ale nigdy nie wolno mu było zapomnieć o szacunku, do którego prawa owemu literackiemu reformatorowi wręcz odmówić niepodobna. Co się zaś tyczy samego studyowania sanskrytu, to najlepiej sam czas rozstrzygnie o jego użyteczności. Portugalczyki, Holendrzy i Anglicy, rok w rok, przez długi szereg lat, zwozili do domów, na długich swoich okrętach, skarby Indyi; nam, Niemcom, pozostawało zawsze przypatrywanie się temu. Ale za to duchowe skarby Indyi nie powinny nas ominąć. Schlegel, Bopp, Humboldt, Frank i w. in. są naszymi dzisiejszymi podróżnikami do Indyi. Bonn i Monachium będą stanowiły dobre faktorye. H."

Jak wiadomo, wielkie uwielbienie, okazywane Augustowi Wilhelmowi Schleglowi przez Heinego w tych sonetach, które później ironicznie „Odamy" nazywał, zmieniło się wkrótce potem w najgorętszą nienawiść.

*W trzewiczkach wązkich, a wysokich — nóżki,
Jak osa w talii, z szynionem na główce.*

*Takie szły ongi na cię wabne hułce,
Z miłosnym wraz uściskiem muzy-duszki,
Ty jej wszelako ustąpiłeś z dróżki
I, błędząc, w mrocznej trwałeś wciąż wędrówce.*

*Wówczas znalazłeś zamek w pustce starej,
Gdzie, jak z marmuru posąg, złemi czary
Z dziew najpiękniejsza leżała zaklęta. —*

*Ale przed tobą pierzchła moc zaklęcia:
Zbudzona, istna Niemiec, w twe objęcia
Miłośnie padła muza uśmiechnięta.*

3.

*Niezadowolonemu z swej własności,
Próżno się reński skarb Niblungów broni,
Śmiało zrywałeś kwiaty, gdzie Tag dzwoni
I brałeś dary nad Tamizą z włości.*

*I nad Sekwaną sława twoja gości
I z nadtybrzańskich miałeś trybut błoni, —
Chciałeś mieć perły i z Gangesu toni
I nawet w Brahmy wdarłeś się świętości.*

*Miejże dość, skąpcze — oto moja rada! —
Na tem, co rzadko człekowi przypada;
Dziś, miast nabywać, trwoń z całego serca.*

*I niech się tym, z północy i południa
Zebranych skarbom, co-ć żywot zatrudnia,
Wzbogaci uczeń, chętny spadkobierca.*

DO RADCY DWORU JERZEGO S(ARTORIUSA) W GETYNDZE¹⁾.

*Nakazującą, dumną masz postawę,
Lecz łagodnością jaśnieją ci lice;
Choć drżą muskuły i błyszczą źrenice,
Spokojnie w mowie swą rozwijasz sprawę.*

*Z katedry tak państwowych rządów nawę
Omawiasz, gabinetów tajemnice,
Żywota ludów odwieczne tęsknice,
Germanii rozstrój, kształtowanie prawe.*

*W pamięci mej twój obraz zawsze tulę!
W nieokrzesania i sobkostwa czasy,
Krzepi szlachetnej takiej obraz krasy.*

*Coś mi zaś isticie po ojcowsku, czule
Powierzył, w cichej, poufnej godzinie —
To wiernie, w głębi serca niosę ninie.*

DO J. B. R(OUSSEAU)¹⁾.

*Twe pozdrowienie tkliwe, nie do wiary,
Znów mi rozwarło serce w mrocznym łonie;*

¹⁾ Jerzy Sartorius v. Waltershausen (1765 — 1828) był profesorem Heinego w Getyndze. Nazywa on go „wielkim badaczem historyi i człowiekiem, którego oko jest jasną gwiazdą w naszych czasach, i którego gościnne serce stoi otworem dla wszystkich cudzych cierpień i radości, dla zaspokojenia żebraka i króla, i dla ostatnich westchnień ginących narodów i bogów”.

¹⁾ Jan Baptysta Rousseau (1802—1867), był jednym z najserdeczniejszych przyjaciół młodości Heinego. Później rozeszły się ich drogi. Pierwszy z tych sonetów pochodzi z „POEZJI”, drugi z pozostałości pośmiertnej.

Znów mię ojczyste pozdrawiają błonie,
Jakieś mię dziwne oskrzydliły czary.

Znów lazuruowy widzę Ren prastary,
Góry i zamki odbijają tonie,
Złotym rumieńcem winne grono płonie,
Drzew szumy słyszę i winiarzy gwary.

O, być tam z tobą, mój ty druhu wierny,
Co przy mnie ciągle trwasz, jak bluszcz, co splotu
Zielenią mury spróchniałe osłania.

O, być tam z tobą i w ciszy niezmiernej
Z twą pieśnią słuchać wraz pliszki świegotu
I reńskich wód lubego wkrąg szemrania.

DO J. B. ROUSSEAU.

W sztambuchu.

Trwożnie w kościołkach skryły się kleszyska,
Trzęsą się władcy na spróchniałych tronkach,
W zbakierowanych na główkach koronkach. —
Bo Rousseau'a wymieniłem w głos z nazwiska.

Lecz nie myśl, aby lala, którą błyska
Mistyk, roiła też o Rousseau'a mrzonkach,
I nie mów, że to wolność Rousseau'a w pąkach,
Gdy piana tryska z demagogów pyska¹⁾.

Swego nazwiska godnym bądź: za prawą
Wolność i wolną prawdę niezachwianie
Słowem i mieczem wojuj najpocześnie.

¹⁾ Waryant: Dymiąca z demagogów zupką miska.

*Wiara, kochanie, wolność — trójcy zjawą
Niech będą ci, a mirtu gdy-ć nie stanie,
Masz przecie wieniec wawrzynowy pieśni.*

DO FRANCISZKA von Z(UCCALMAGLIO)¹⁾.

*Gwiazda mi na północy się pali;
Bracie mój, o mnie pamiętaj w dali!
Zbyć narzeczonej niech ci się nie śni
I zawsze wierność dochowaj pieśni!
Skrój w piersi piękny skarb, co ma próbę
Najwyższą: słowo niemieckie lubę!
A, gdy na północ przyjdiesz, w lat biegu
Uważaj tylko, co się na brzegu
Dzieje północnym, aż się rozdzwonią
Dźwięki, płynące k'tobie nad tonią.
Naprzeciw, może ci do okienka
Znanego piewcy przyjdzie piosenka.
Wtedy to z lutni twej, co się zmieści,
Najsłodszych dla mnie dobywaj wieści:
Co z tobą słyhać i jak się wszyscy
Moi kochani mają i blizcy,
I jak się pięknej dziewie powodzi,
Co radowała tyle serc młodzi,
Przyczem gorzała ilość ich duża —
— Nad modrym Renem kwitnąca róża!
Wieści z ojczyzny nie żałuj wzajem:
Jest-li wciąż wiernej miłości krajem?*

¹⁾ Franciszek v. Zuccalmaglio (1800 — 1873), kolegujący z Heinem w Liceum Düsseldorfskiem. — „Nad modrym Renem kwitnąca róża” — panna A., córka jednego z Düsseldorfskich radców wojskowych, jest bohaterką przygody z życia Heinego, opowiedzianej we „Wspomnieniach” jego brata, Maksymiliana, na 21 str.

*Mieszka w niej stary Bóg mej ojczyzny?
Nikt nie odrabia dyabłu pańszczyzny?
Gdy słodka gędźba twa się rozlegnie
I z dobrą wieścią do mnie przybiegnie,
Na brzeg daleki, aż do pieleszy
Północnych — to się pieśniarz¹⁾.*

Do H. STR(AUBEGO).²⁾

Po przeczytaniu jego czasopisma, poświęconego odrodzeniu staro-niemieckiej sztuki.

*Gdym śpiesznie do twej książki zajrzał wnętrzy,
Pozdrowił mię tłum mnogi, zaufany
Złoty obrazów, niegdyś oglądany,
Przed laty, w dobie młodości najświętszej.*

*Znów widzę, jak się dumnie k'niebu piętrzy
Tum, przez niemiecką wiarę zbudowany;
W bijące dzwony i w grzmiące organy
Miłość głos skargi wplata najgorętszej.*

*Widzę też pnący się najoczywiściej
Wkrąg tumu, karłat rój, co go chęć zdjęła
Piękne kwiatowe psuć snycerskie dzieła.*

¹⁾ W tem miejscu w oryginale następuje cykl p. t. *Do mojej matki B. Heine*, złożony z dwu sonetów. Pierwszy z nich tłómaczyli między innymi: A. Kord. (Przekłady. Kraków, 1901. Str. 76), Stefan z Opatówka i Janina Kramsztykówna (Z Obcych Pieśni. Warszawa, 1915. Str. 84). Oba przełożył Józef Kościelski. (Wybór Pism Henryka Heinego. Warszawa. Spółka Nakładowa. T. I-szy. Str. 157 i 158).

²⁾ Podług Maksymiliana Heinego zwrócony do W. Smets'a, co się jednak błędem zdaje.

*Lecz, choćby ciągle dąb obdzierać z liści
I z zieloności wyzuwać go krasy —
Znów mu ją wrócą nowej wiosny czasy.*

ZAMIERZONY POMNIK GOETHEGO ¹⁾.

we Frankfurcie nad Menem.

*Słyszcie, niemieccy panowie i panie,
O składki niech z was każde wszystkich pili,
Bo frankfurtczycy już postanowili,
Że w mieście ich Goethego pomnik stanie.*

*„Że to nasz kamrat“ — oto przekonanie
„Obcych kramarzy wszech, w jarmarku chwili,
„Że kwiat ten wzrósł na naszym gruncie — czyli
„W handlu nam będą ufać niesłychanie“.*

*Lepiej byście wawrzynów mu nie tknęli,
Handlarze! Pieniądz wasz schowajcie zatem.
Toż Goethe dźwignął monument sam sobie.*

*W pieluchach blizki wam; w dzisiejszej dobie
Goethe się różni od was całym światem,
Których od Sachsenhäuser ²⁾ rzeczka dzieli.*

BAMBERGA I WUERZBURG ³⁾.

*W dwu miast okręgach płynie łask krynica,
I codzien cudów dzieją się tysiące.*

¹⁾ Drukowane z podpisem:—„rry“ w piśmie berlińskim „Zuschauer“, wydawanem przez J. D. Symanskiego, w 1821 r., Nr. 82.

²⁾ Dzielnica podmiejska we Frankfurcie nad Menem.

³⁾ Drukowane w „Zuschauer“, w 1821 r. w 93 Nr. z podpisem: „Sir

*Tam kalek tłumy tkwią, oblegające
Księcia, który cudami wszech zachwyca.*

*„Wstań i chodź!” — mówi. I, jak nawałnica,
Roje kulawych harcują po łące.
„Przejrzej!” — powiada. I już blaskiem słońce
Ślepych od urodzenia wszech nasycyca.*

*W puchlinie wodnej brzuch młodziana zwisał,
„Do ciebie — rzecze — cudotwórco, dączę!”
I, błogosławiąc, prawi mu: „Pisz!” książę.*

*W Bamberdze i w Würzburgu cud prawdziwy...
Firma Gebhardta drze się: „Dziw nad dziwy!”
Dziewięć dramatów młodzian już napisał.*

„OBRAZ”¹⁾.

Tragedya E. v. Houvalda.

*Nathan i Galotti Lessinga-Da Vinci'ego,
Schillera-Raphaela Wallenstein i Posa,
Egmont i Faust Goethego-Buonarottiego,
Bierz za wzór, panie Houwald-Spinarosa!*

Harry”. Sonet wymierzony jest w księcia von Hohenlohe-Schillingsfürst w Bamberdze, cieszącego się naówczas w Niemczech sławą cudotwórcy, tudzież w dramaturga, Józefa v. Aufferberg (1798—1857), z którego dwudziestu czterech dramatów ukazało się już w owym czasie dziewięć pierwszych, nakładem Gebhardta w Würzburgu.

¹⁾ Drukowano w „Zuschauer”, w 1821 r., w 78 Nr. z podpisem: „—rry”.

„AUCASSIN I NICOLETTE“,

czyli

„MIŁOWANIE Z DAWNYCH DOBRYCH CZASÓW“¹⁾.

Do J. F. Koreff'a.

*Kobierzec rozpostarłeś nam uroczy,
Na którym lśniące wyszyto figury.
Dwie się tam wrogie ścierają natury,
Półksiężyc z krzyżem bój śmiertelny toczy.*

*Fanfara! — Hasło do walki ochoczej! —
— Z prowanckich błoni grzmią szalამaj wtóry;
W lochu kochanków wiernych los ponury;
Przez Kartagiński bazar sułtan kroczy.*

*Mile nam barwny przepych oczy pasie,
Jak wśród bajecznych zabłąkanym lasów,
Aż jasna miłość zwalczy złości mroki.*

*Znałeś ty, mistrzu, kontrastów uroki
I, miłowania z dawnych dobrych czasów
Konterfekt, dałeś nam w złym nowym czasie!*

NOC NA SMOCZEJ SKALE.

Do FRITZA v. B(eughem).

*Na zamek wspięliśmy się o północy,
Stos drew rozgorzał na murów rubieży,
I wraz ochocza z ust burszów wybieży
Pieśń o niemieckich zwycięstwach świętej mocy.*

¹⁾ „Aucassin i Nicolette“ — romantyczna opera, do której tekst napisał, zaprzyjaźniony z Heinem, radca tajny J. F. Koreff i która została wystawiona w berlińskiej operze, w d. 26 lutego 1822-go r. Nazajutrz napisał Heine ów sonet, wydrukowany w „Zuschauer“, w 1822 r., w Nr. 32.

*Na Niemiec cześć, toasty szły, jak z procy,
Przy krużach z reńskiem; duch zamku strzegł wieży.
Wkrąg mnogich cienie snuły się rycerzy,
I niewiast, przenoszonych w mgieł karocy.*

*I jęczy coś na wieżach tajemniczo,
Zawodzi, szczeka, wzdycha, sowy krzyczą;
A wiatr północny huczy, naksztalt gromu. —*

*I patrz, mój druhu! w taką noc z snu oczy
Rozwarłem na wysokiej „Skale Smoczey”,
Lecz katar z kaszlem przyniosłem do domu.*

DO FRITZA ST(EINMANNA).¹⁾

W sztambuchu.

*Dziś giną godni, rej wiodą hultaje,
Miał mirtom, jeno pochwały szczebiocą
Suchym topolom, gdzie wiatry łopocą,
Żarem jaskrawe miganie się zdaje.*

*Próżno parnaskie uprawiałbyś gaje
Obrazów, kwiatów przeobfitą mocą,
Próżno-ć się skrzydła do lotu trzepocą, —
— Gdy nie przegdaksz kwoki, jako jaje.*

*Jak byk wraz gotuj rogi, na bój dziki,
Pisuj zaczepno-odporne krytyki,
Często i gromko niech twój puzon gędzie.*

¹⁾ Fryderyk Steinmann (1801 — 1875) był w Düsseldorfie i Bonn zaufanym przyjacielem Heinego. Następnie owa przyjaźń uległa ostudzeniu. Po śmierci poety, Steinmann ogłosił parę tomów „Poezyi” i „Listów” Heinego, które okazały się w przeważnej części ordynarnem fałszerstwem i, jako takie, zostały zdemaskowane przez Alfreda Meissnera, A. Strodtmanna i in. — Sonet ten podznaczony jest datą: „Bonn d. 7 sierpnia, 1820 r.”

*Nie dla potomnych pisz, lecz dla motłochu,
I dla efektów grzmiących nie szczędź prochu. —
— A wnet galerya ubóstwiać cię będzie.*

FRESCO SONYTY DO CHRYSZYANA SETHEGO¹⁾.

5.

*W cichej, żalosalnej, wieczornej godzinie,
Przebrzmiałe pieśni dzwonią wkrąg bez liku
I z lica w gorzkim cieką łzy strumyku
I krew ze starej serca rany płynie.*

*Jak w czarownego zwierciadła głębinie,
Lubą w czerwonym widzę gorseciku;
Z robótką w rękę, siadła przy stoliku,
A cisza — wokół, w jej błogiej dziedzinie.*

*Nagle się zrywa z krzesła i złocistą
Cząstkę kędziorów swych obcina dla mnie
I daje mi ją, — z szczęścia drzę niekłannie.*

¹⁾ Chrystyan Sethe (1798—1857), najserdeczniejszy ze szkolnej ławy i z lat młodości przyjaciół Heinego. Był to jedyny przyjazny stosunek Heinego, który przetrwał młodość poety i utrzymał się aż do piątego dziesiątka dziewiętnastego wieku. Sethe zakończył życie, jako prowincjonalny dyrektor podatkowy w Szczecinie. Bliższe szczegóły o ich stosunku podaje Hüffer l. c. str. 1—73 i nast. — Pierwszy oraz dziesiąty z tych sonetów, zatytułowane „Sonety do przyjaciela”, były ogłoszone po raz pierwszy w „Gesellschaftler” w 1821 r. w 77 Nr., ósmy, zatytułowany „Sonet krotchwilny”, został ogłoszony po raz pierwszy we „Wspomnieniach” Fr. Steinmanna. Cały cykl jedenastu sonetów powstał w Bonn, w 1819 roku. Pierwszy i drugi przełożył Andrzej Niemojewski (Pokrzywy. Kraków, 1907. Str. 84 i 83). Czwarty — Gustaw Finkelstein. Trzeci, dziewiąty, dziesiąty i jedenasty — A. Kord. l. c. (Str. 30 — 50 — 77 — 94).

Lecz ową rozkosz zatrul mi Mełisto:
Z jej złotych włosów powróż mocny plecie,
Na nim już dawno wodzi mię po świecie.

6.

„Kiedy-ś przed rokiem przede mną stanęła,
Nie całowałaś mię, na przywitanie“.
Tak rzekłem — wtedy-ś mi pocałowanie
Różanych ust na wargach wycisnęła.

I z mirtu, co przy oknie stał, uszczknęła
Gałązkę, słodko śmiejąc się, kochanie:
„Weź ten szczep, zasadź go na świeżym łanie
I przykryj szklanką“, rzekła i skinęła.

Już dawno temu. Usechł szczep mirtowy.
Lecz, choć jej lata nie widziałem, pali
Jej całus i nie może wyjść mi z głowy.

Do tego miejsca, gdzie mieszka kochanka,
Coś mię niedawno przywiodło z oddali.
Pod domem stałem całą noc, do ranka.

7.

Strzeż się przed złym szatańskich żrenic grotem,
Ale są gorsze szatańskie istoty.
Gdy pocałunek raz mi dała słodki,
Wraz w ostre szpony wzięła mnie przelotem.

Druhu! Przed starym, czarnym strzeż się kotem,
Ale są gorsze młode, białe kotki;
Czego-m nie doznał od mojej pieśczołki,
Ale mi serce zakrwawiła potem.

O słodka bużko! Przesłodka dzieweczko!
Jak mogły zwieść mnie jasne Twoje oczy?
Jak mogłaś zranić serce, co krwią broczy?

O mego kotka najtkliwsza łapeczko!
 Jakbym cię do ust wrzących cisnął miło...
 — A niechby tam krew serce wytoczyło!

8.

Gdyby tak wreszcie nastał kres mej nędzy,
 Tworzyłbym podług wszech sztuki prawideł,
 Ściany kościołów, zamków — malowideł
 Uroczych mnóstwem przybrałbym czempredzej.

Gdyby tak huk mi napłynął pieniędzy,
 Na flecte, skrzypkach, klawikordzie — sideł
 Najtkliwszych gędźby użyłbym i skrzydeł
 Nie szczędził, jako muzykanci tędzy.

Lecz nigdy uśmiech Mammona nie zmniejszy
 Mej nędzy, bo się oddałem bez miary
 Poezyi, ze wszech sztuk najniewdzięczniejszej.

I — ach! — gdy inni, w boskiej zawierusze,
 Chłoną szampana pełnymi puhary,
 Ja muszę suszyć, lub — pożyczać muszę.

9.

Ten świat był dla mnie tylko domem męki,
 Gdzie zawieszono było moje ciało,
 Gdzie mnóstwo kleszczy ciągle je szarpało,
 Gdzie rozżarzone rwały je paszczęki.

Z bóleści dzikie wydawałem jęki...
 Wtem młode dziewczę, które mnie mijano,
 Ujawszy młotek złoty w rączkę białą,
 Dobilo mnie... i z jej umieram ręki...

*Ciekawie patrzy, jak mnie szarpia kleszcze,
Jak ciało drga, ze śmiercią walcząc jeszcze,
Jak język z ust zwieszony we krwi tonie...*

*Ciekawie bada, czy mi serce w łonie
Drga... i przedśmiertnych rżeń z śmiechem słucha,
Jakby najmiłsze były dla jej ucha.*

*DO FRITZA von BEUGHEM*¹⁾.

(15 lipca 1820).

*Mój Fritz w ojczyźnie szynek mieszka oto,
Kędy rozkwita bób, w krainie owej,
Gdzie w mrocznych piecach płonie chleb razowy,
Duch wieszczy chroma, złe wiersze się plotą.*

*Mój Fritz, co z wód Kastalskich pił z ochotą,
Do wodopoju tłuste wodzi krowy,
Nawet Temidy ciągnie wóz aktowy, —
A nawet lękam się, że zabrnje w błoto.*

*Mój Fritz, przywykły w wichrów zawierusze,
Lekko pegaza wieść po kwietnem błoniu,
I wzlatać wzwyż, gdzie orły ścielą gniazda.*

*Mój Fritz, gdy zechce dziś zbudować duszę,
To czeka go, na podłym chudym koniu,
Od Monastyru do Dorsten zła jazda.*

¹⁾ Fryderyk v. Beughem pełnił naówczas czynności referendarza przy Sądzie Apelacyjnym w Monastyrze. Sonet został po raz pierwszy wydrukowany przez A. Strodtmanna w jego pracy „Ze studenckiego życia Heinego” („Neue Monatshefte für Dichtkunst und Kritik” 1877 r. 4).

POEZJA DREZDEŃSKA¹⁾.

*W Dreźnie, w tem pięknem nadelbiańskim mieście,
Gdzie tytoń, sławę i wiersze robicie,
Z kółkiem śpiewaczem, by łby zmącić skrycie,
I bazar pieśni utworzono wreszcie.*

*Gdy pań i panów tłum na wieszczej kweście,
Tworzą, Żar-Czar-Skwar, mając w ocz błękanie,
Pan Kuhn i panna Nostitz — o zachwycie!
Ha! Pyszne! Precz, krytyko! Trącał pies cię!*

*Nazajutrz stoi w „Wieczornym Kuryerze“:
Hell czadem zieje, a Kind jest dziecinny²⁾.
Krytyczny tuż dodatek ślinopłynny.*

*Arnoldi koszt reklamki na się bierze,
Wreszcie z harmidrem Böttiger unaocznia:
„Kuryer Wieczorny“ — to świata Wyrocznia.*

¹⁾ Z książki Steinmanna: „H. Heine“ (Praga, 1857). Str. 168. — Fr. Kuhn i El. Nostitz: drezdeńscy poeta i poetka, wysławiani przez K. A. Böttigera w „Abendzeitung“, redagowanej przez Teodora Hella i Fr. Kinda, a wydawanej nakładem Arnoldiego.

²⁾ Niemożliwa do oddania w przekładzie dwuznaczność, polegająca na grze słów w nazwiskach: Hell (Hellheit) i Kind (Kindisch). Dosłownie: Jasność Hella (t. j. Jasności) kopci, a dzieciństwo Kinda (t. j. Dziecka) jest dziecinne.

Z kolei następuje sonet „Do Niej“, zamykający cykl niniejszy. Przełożył go Gustaw Finkelstein oraz A. Kord (l. c. str. 95).

KRONIKA LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

I. *Francuska.*



pewnej mierze już od samego wybuchu wojny, a ściślej biorąc, mniej więcej od roku przeszło, straciliśmy wszelki kontakt i wszelką łączność z duchowymi prądami europejskimi, jesteśmy pozbawieni możliwości komunikowania się z nimi i informowania się o ostatnich przejawach i zdarzeniach z dziedziny obcych piśmiennictw. Dopiero z drugiej ręki,

t. j. przez pisma i dzienniki niemieckie, dowiadujemy się pewnych oderwanych szczegółów o intelektualnym życiu w okcydentalnych narodach, t. j. w Anglii, Francji i Włoszech. I z tych to oderwanych notat, listów, korespondencji, polemik i krytyk możemy sobie dopiero mozaikową metodą skonstruować obraz do pewnego stopnia całokształt tego wszystkiego, co w piśmiennictwie zagranicznym zdarzyło się w ostatnim okresie dwóch-trzech-letnim interesującego i na wyróżniające stwierdzenie zasługującego. Czynimy to skwapliwie w zamiarze zaspokojenia

naturalnej ciekawości i kulturalnego głodu czytelnika polskiego, od tak długiego czasu oderwanego raptownie od tych wszystkich źródeł, z których od tylu już pokoleń czerpał obficie ożywcze i krzepiące intelektualne rozkosze i radości. Nie mając dostępu obecnie do samychże dzieł piśmiennictwa zagranicznego, zreferujemy tu szkicowo i informacyjnie to, co o nich wywieźliśmy się pośrednio, ścierając oczywiście retusz specjalny i często nieciekawym i poddawszemu całemu materiałowi informacyjnemu korekcie starannej, na podstawie własnej wieloletniej znajomości omawianych prądów twórczych i autorów i dzieł poprzedzających ostatnie „fructa belli”.

Zacznijmy od piśmiennictwa francuskiego, które jak dla Goethego i Nietzschego, tak i dla wielu z nas zawsze ma znaczenie protagonistyczne, zawsze dzierży przywilej pierwszości i ciągle jeszcze w inteligencji polskiej cieszy się ekskluzywnym umiłowaniem, z krzywdą niestety, twórczości np. anglosaskiej, daleko dla ukształtowania nowej i nowoczesnej psychiki polskiej przydatniejszej. Z kolei przejdziemy potem do produkcji z czasów wojny we Włoszech, w Niemczech i w Anglii. Z góry już trzeba dla uniknięcia rozczarowania zaznaczyć, że starorzymskie przysłowie „*inter arma silent Musae*” i w czasie obecnego katalizmu sprawdza się omal dosłownie i że wszelkie próby pracy duchowej pod godłem „*non Marte sed arte*” nie cieszą się nigdzie pod słońcem powodzeniem poważnym. Orkan wojenny burzy i niszczy wszystko. Wspaniała budowa wieży Babel, podźwigniętej wspólnym wysiłkiem kulturalnym wszystkich narodów łamii europejskiej, leży w gruzach; nie jeno szczyty, ale omal fundamenty jej zarysowały się. *Civitas litteraria*, Rzeczpospolita twórców i orędowników wyższej cywilizacji europejskiej, podzielona na dwa obozy, nienawiścią a wzdargą się kamieniująca. Burza dyluwialna szaleje, rozpętawszy wszystkie moce przyrody, na służbie Marsa ostające. Tęczy nie widać.

Zatrzymajmy się więc najpierw w obozie koalicji i zrobmy tutaj pobieżny przegląd zmobilizowanej starej gwardii intelektualnej, która się istotnie nie poddaje, ale pisze i pisze dużo. Literatura francuska współczesna weszła cała, bez różnicy kierunków i wieku, w służbę prasy. Najmłodszy i młodzi są w okopach

i na frontach. Wszystko, co niezdatne do broni, podtrzymuje *union sacrée* i ogień wojenny w artykułach dziennikarskich, nie uważając tego za spostonowanie, ni ujmę, ale wprost przeciwnie, widząc w tej dziennikarskiej służbie spełnienie tylko najelementarniejszego obowiązku w momencie, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie. Przydać coprawda zaraz trzeba, że i pośledniejszej marki beletryści francuscy, dzięki normalnemu kształceniu, są to ludzie, którzy i w chwili osobliwej, historycznej, przeważnie mają coś do powiedzenia. Tak więc piszą systematycznie i co dzień lub co tydzień A. France, Barrès, Loti, Richepin, Lavedan, L. Daudet, Prévost, P. Margueritte, la Jeunesse, R. Bazin, Capus, Donnay, Maurras. Zrzekłszy się na razie twórczości *sub specie aeternitatis* i wielkich koncepcji literackich, zaprzęgli się ci, bądź co bądź, wszechświatowej sławy mistrze prozy francuskiej do szarej, dorywczej, ściśle aktualnej akcji dziennikarskiej i zabierając głos ważki w każdej kwestyi, choćby najcodzienniejszej, najprozaicniejszej, najrealniejszej, stwierdzają tem samem, że są istotnymi reprezentantami wielkiej rasy galijskiej, że dorosli i dojrzeli do historycznej epoki, którą bohaterstwo przeżywa ich naród. Ale nie tylko ci znani i popularni, czasami nawet bulwarowi i salonowi kronikarze francuscy stanęli w rezerwie i, zakasawszy rękawy, kopią rowy i sypią szańce dla obrony swych ideałów, *pro aris et focis*. W szeregach tego pogotowia duchów, które tłómaczy masom racyę stanu francuską i zwalcza przeciwnika argumentami i bronią ideową, stanęli skromnie i sfornie twórcy bardzo ekskluzywni i rafinowani, którzy dotychczas nigdy nie parali się z narodem, a dla tłumu żywili nawet coś w rodzaju wżgardy, jawnie i lata całe podnosząc w estymie drażniąco to, co obce, co nie francuskie, co wrogie. Na szpaltach pism codziennych, ba, nawet na łamach *sous-pressy* widzi się podobno ciągle nazwiska, które dawniej otoczono były relatywnym nimbem sztuki absolutnej, liryki czystej, prozy hermetycznej, ideologii antynacyjonalnej. Zeszli z wieżyc z kości słoniowej, z pod kloszów szklanych, z pałaców sterczących dumnie, z kapliczek koteryjnych, z miesięczników efemerydalnych, no i z tawern i z butik absyntowych ci wszyscy, co całe lata głosili hasło absolutnej autonomii piękna, niezłomne ry-

cerzyki sztuki dla sztuki, monotonni adoratorzy własnego ja, snycerze sonetów symfonicznych, apostołowie separatyzmu estetycznego, rapsodzi nudy i przesytu, zasklepieńcy i anachoreci mistycyzmu, wogóle ci wszyscy przedwczorajsi. Nawet w ich pagodę chińską bezinteresownej, beznarodowej i beznadziejnej sztuki byzantyjskiej uderzył Mars mieczem straszliwej rzeczywistości i zwałił ich skonstruowaną przesztucznie ideologię, jak domek z kart. Wszyscy ci panowie, którzy dziś liczą sobie do sześćdziesięciu wiosen, a do przedwczoraj jeszcze byli zaliczani do jakiejś „młodej” Francji, również piszą dziś żwawo w różnych dzienniczkach, nawet parafialnych. Camille Mauclair znalazł się aż w *Petit Niçois...*, inna znakomitość, w Warszawie bardziej cytowana, niż w ojczyźnie, w... „*Cri de Paris*“..., inna w „*Je sais tout*“.. Josephin Péladan zajmuje wiele stron w *Revue Hebdomadaire*, a sądząc z polemizujących z nim pism niemieckich, nie zawsze bardzo trafnie, spokojnie i rzeczowo. W ostatnich czasach dzielny mag w przystępie zapału z typowo paryską *complaisance* krytyczną, zrzucił na Niemcy winę wytworzenia kierunków kubistycznych, ekspresjonistycznych, prymitywistycznych, futurystycznych, zapominając o Goghui, Magogu i Gauguinie, a biorąc asumpt chyba z tych licznych „typowo słowiańskich” modernistycznych rapinów, noszących nazwiska na... stejn... man... ber i t. p. Ostatnio znowu zaanektował J. Péladan Goethego na rzecz Francji z racji, że twórca Fausta był typem katolicko-greckiej cywilizacji i nienawidził feudalizmu, reformacji, metafizyki. Widocznie pozazdrościł Péladan laurów tym właśnie monomanom, którzy w ostatnich latach na gwałt zmieniali narodowość Dantemu, Michałowi Aniołowi, Kopernikowi i innym, zyskując tylko sukces śmiechu powszechnego. W tejże samej *Revue Hebdomadaire* pisuje systematycznie świetny stylistą Henry de Régnier, a praca jego p. t. „Fatalność narodu”, z pogłębioną analizą psychiki nieprzyjacielskiej, zrobiła pono silne wrażenie. Cały swój autorytet i popularność na szalę sprawy publicznej rzuciło też dwóch wytwornych autorów, z których jeden, Romain Rolland, swemi bezwzględnie śmiałymi wystąpieniami naraził sobie opinię publiczną w ojczyźnie na zawsze; drugi zaś, Paul Claudel, więcej znany i ceniony w Niemczech, niż

we Francji, za jednym zamachem zerwał właśnie wszystkie nici sympatii, łączące go z narodem, w którym miał formalne gminy wielbicieli. Znany i ceniony u nas twórca „Jean Christophe'a” zamieszkał podczas wojny w Szwajcaryi. Tutaj, już w Genewie będąc, napisał: „*Au dessus de la mêlée*” i zbiór wierszy pacyfistycznym duchem przepojonych p. t. „*Ara pacis*”. Hołdując szczytnej, ale dziś całkowicie anachronicznej idei pogodzenia Niemiec z Francją, dał w książeczkach tych wyraz silny swemu ukochanemu marzeniu. Niestety, nie zyskało mu to przyjaciół ni po jednej, ni po drugiej stronie. List publiczny do Gerharda Hauptmanna uszczuplił w Niemczech ostatki jego stronników. Do reszty oburzył opinię publiczną we Francji fakt drobny, że jeden z teatrów wiedeńskich wystawił w jesieni sztukę Rollanda p. t. „*Wilki*”, a autor żywota Beethovena przeciw temu nie protestował. Tymczasem trzechaktowa sztuka Rollanda daje wcale ponury obraz psychiki francuskiej. Jest to jedna z młodzieńczych prac scenicznych Rollanda, wzięta z większej trylogii, rzadko gdzie dotychczas wystawianej, głównie z tego powodu, że nie ma w niej ani jednej roli kobiecej. Mężczyźni natomiast prawie wszyscy to potwory rewolucyj, Jakobiny wzajemnie zagryzające się na śmierć i wysyłające się na gilotynę i to w świeżo zdobytej obcej Moguncyi. Dramat Rollanda daje problem walki sprawiedliwości z polityką i przedstawia zwycięstwo krwiożerczej polityki sansculotte'ów nad czystym i szlachetnym arystokratą, który jest zarazem najlepszym wodzem wojsk rewolucyjnych Konwentu. Otóż opinia francuska wzięła za złe Rollandowi, że w tym duchu skomponowany pesymistyczny i antydemokratyczny utwór pozwolił grać w jednej ze stolic wroga. Francis Chevassu umieścił w *Figarze* z 22-go grudnia 1915-go r. artykuł p. t. „*L'Esthète*”, zionący oburzeniem na „kosmopolitę” Rollanda. I odtąd już zaczęła się przeciw autorowi „*Płonącego krzu*” lekka naganka prasy; wypomniano mu, że jest protestantem, wypomniano, że w Rzymie przyjaźnił się z Malwidą Meysenburg (autorką „*Pamiętnika idealistki*”), że bywał częstym gościem w willi Donny Laury Minghetti, zmarłej świeżo teściowej kanclerza Bülowa, że cała idea Jean Christophe'a z bohaterem powieści, niemieckim muzykiem, wyszła z umiłowania ger-

mańskich środowisk i germańskiej sztuki. Nad tomikiem poezji z pięknym godłem „*Inter arma caritas*“ przeszła cała omal prasa francuska z lodowatym milczeniem do porządku dziennego. Ostatnio Romain Rolland umieścił w *Journal de Genève* wstrząsający szkic *Le meurtre des élites*, w którym, na podstawie znalezionych listów poległego na placu bitwy profesora uniwersytetu z Giessen, Alberta Kleina, opisał, jakiego to gwałtu moralnego dopuszcza się nieubłagany Moloch militaryzmu, wyciągając na plac boju i elitę myślącą, która wojną gardzi i rzemiosło wojenne przeklina. Na tę impresję z listów Kleina i wnioski z nich wyciągnięte, odpowiedział Rollandowi bardzo ostro kolega zmarłego prof. z Giessen, Aug. Messer, zarzucając mu dowolną interpretację listów... fałszerstwo, złą wolę i udowadniając, zresztą bardzo blado, że poległy uczony, aczkolwiek w listach pogardzał militaryzmem, w głębi duszy musiał mieć dlań kult i uwielbienie. Po tej replice Messera i w Niemczech stracił Rolland szczytki uznania. Obecnie, nie zadowolony ni jednej, ni drugiej strony, przeżywszy chyba najcięższe deziluzje, zapisał się do służby Czerwonego Krzyża i zrezygnowany, odtracony od jednych, odsunięty od drugich, oddaje się w praktyce tej miłości bliźniego, którą szczytnie propagował w swych poezjach.

Wielkiego przyjaciela polskości, najznakomitszego poetę-fantastę współczesnej Francji, Pawła Claudela, straszliwy moment wypowiedzenia wojny zaskoczył na stanowisku konsula francuskiego w Hamburgu. Dziwnym zbiegiem okoliczności ten najzoteryczniejszy ekstatyk dramatyczny, ten najdziwaczniejszy wizjoner literatury francuskiej, którego gwiazda geniuszu nagle rozbłysła, omal tuż przed samą wojną odrazu oślepiąco i rozgłośnie, jest z zawodu, z profesji życiowej, chlebobawczej, zwykłym dygnitarzem konsularnym francuskim, zajmującym się najprozaiczniejszymi businessami swych compatriotes. Ten atoli urząd coprawda pozwolił mu koczowniczo przeżywać życie, które samo z siebie jest już jakimś poematem, pozazdroszczenia godnym. Claudel, jako konsul francuski, mieszkał sobie kilkanaście lat w Chinach, gdzie napisał nową „*L'art poétique*“ i tłumaczył Agamemnona Eschilosa, kilka lat w Nowym Yorku, w Bostonie, ostatnio w Pradze (na Rigerowym Nabrzeżu koło Narodne-

go Divadla). Tutaj to kilka lat temu mieliśmy sposobność poznać przyszłą, po wojnie prawdopodobnie wielką chlubę krasopisarstwa francuskiego. Paul Claudel, obok E. Denisa, należał do tych, którzy nawiązali dobre stosunki między Republiką francuską a społeczeństwem czeskim, a przy tej sposobności konsul-poeta w jednej osobie zapoznał się też i z kwestyą polską. Dotychczas twórczość Claudela jest u nas, o ile wiadomo, jeszcze bardzo mało znana. Tłómaczone tylko *L'Annonce faite a Marie* w piśmie *Sztuka* i, zdaje się, fragment Fausty (z *Cette heure qui est entre le Printemps et l'Eté*) w *Muzeionie*. W Niemczech natomiast Paul Claudel miał gminy zaprzysiężonych wielbicieli, a raczej wyznawców, w Hellerau pod Dreznem, w Berlinie i we Frankfurcie. Nie miejsce i nie pora, aby dłużej zastanawiać się nad tym jakby sobowtórem czy deuterotypem Tadeusza Micińskiego w literaturze francuskiej. Rówieśnik Romain Rollanda, dziwnie obsesyjonalnie opanowany, jak tamten, przed wojną idea skojarzenia duszy galijskiej z duszą germańską i zharmonizowania, zamalgamowania obu tak sprzecznych światów, doznał Claudel przez fakt wybuchu wojny najstraszniejszej klęski psychicznej, bankructwa swego ideału na całej linii. Można nawet stwierdzić wielkie pokrewieństwo duchowo-uczuciowe między dramatem Rollanda, o którym mówiliśmy: „Wilkami”, a dramatem Claudela „L'Otage”. Postać Verrata, bezczelnego, rozpanoszonego plebejusza, gądziny rewolucyjnej, opuchłej na chłeptaniu krwi ofiar, deprecjującego młodego arystokratę, ma całkowity analogon w potężnie plastycznej figurze Turelura, już cokolwiek późniejszego chronologicznie plebeja, dygnitarza z czasów Francji Napoleońskiej, deprecjującego znowuż delikatny kwiat duszy kobiecej. Z obu utworów Rollanda i Claudela wywnioskować dość łatwo, że obaj poeci francuscy mieli na dnie dusz swoich mocne porachunki moralne z potentatami paryskimi i że koncepcje obu dramatów leżały się z mocnej awersyi do zbyt demagogicznych rządów. Claudel przed wojną miał już za sobą kilka potężnych wizyi dramatycznych, z których ani jednej żaden teatr francuski za żadne skarby świata wystawić nie chciał i nie był w stanie. Pierwsza rzecz, sprezentowana tłumowi profanów, to misterium „Zwiastowanie Maryi” w Hellerau,

na krótko przed kataklizmem europejskim. Jeżeli charakteryzować tę dziwadłową, niesamowitą indywidualność twórczą, pomagając sobie zestawieniem typów duchowo powinowatych, to możnaby przytoczyć nazwiska Barbey d'Aureville'ego, Rimbauda, Villiers de l'Isle'a i... Baudelaira. Coś z każdego z tych paladynów fantazyi francuskiej łączy w sobie Claudel, ten ostatni connetable świeckiej władzy papieża, ultra-ultramontanin, hyperrojalista, misyonarz średniowieczyzny, przy tem wszystkim jakiś tropikalny seksualista, to znów *par excellence* nowoczesny myzogyn, i nielitościwy odkrywca wampirycznej duszy kobiecej, raz jasny, prosty, klarowny, raz ciemny, zagmatwany, niedociekalny. Bądź co bądź, Paweł Claudel, autor „La Ville” i „Partage de Midi”, dramaturg, którego jednym bohaterem jest oszalały cesarz chiński, innym inżynier skroś *nowoczesny*, którego świat duchowy scenicznych wizyi to: święci, zadzumieni, globetrotterzy i awanturnice, był to przed wojną jeden z tych wielkich kaprysów kultury europejskiej, o którym zaczynało się mówić za granicą wśród młodych coraz częściej, coraz kłótliwiej, coraz goręcej. Nas specyalnie powinien być frapować ten „zmysłowy Maeterlinck”, „oszalały V. Hugo” już choćby dlatego, że w zeszytcie *Nouvelle Revue* z 1-go marca 1914-go r. pojawił się jego entuzyastyczny dytyramb elegijny p. t.: *Cantique de la Pologne*, w którym poeta stwierdził swą gorącą sympatyę dla jednego z nielicznych „szczęśliwie nietrzeźwych”, przepięknie niewspółczesnych, w średniowieczu zadrzemałych narodów europejskich. W tym samym już roku wojny, w kwietniowym zeszytcie *Revue Française* pojawiło się dziwactwo, w którym „gotycki duch” Claudela przerzuca się w szalonym salto mortale do świata greckiego i daje farsę, to jest „satyr” do Oresteji „Protée” z Heleną i Menelausem... W utworze tym Claudel już stanowczo nie jest „nowym Chateaubriandem”, ale jakimś znów zasuggestywowanym muzyką Offenbacha rekonstruktorem rzekomo zagubionego i odnalezionego w Grecyi starohelleńskiego skryptu, w którym, nawiasem mówiąc, jest mowa o burgundzie, o kinematografach, nowym *fasonie* kapeluszków damskich i t. p... W utworze tym (jak zresztą i w poprzednich) miejscami mocno przeziiera jakby obłąd, „ale w obłądzie tym jest metoda”, meto-

da twórcza, mocna, przewrotna, halucynacyjna, oszalamiająca, która sprawiła i dokonała tego, że nawet wśród przepożytych młodych Niemców i Skandynawów Claudel zaczynał mieć adeptów i akolytów tak namiętnych i zapamiętałych, jakich nie mieli swego czasu ni Maeterlinck, ni Oskar Wilde, ni Browning... Poczem przyszła wojna i z nią „wielkie otrzeźwienie“ wszystkich majaczeńców i delirantów, fantastów i opiumistów. I po roku wojny wydaje autor „La ville“, dawny adorator germańskiego średniowiecza i orędownik wstecznego odrodzenia religijnego w Europie swoje „Trois poèmes de guerre“, litanie okrutnych potępień i anatem pontyfikalnych, z których niektóre ustępy groźne i furją nabrzmiałe, podano dla wiadomości dawnych zelantów i wielbicieli w pismach niemieckich. Poznamy je zapewne dopiero z czasem, po wojnie. Z innych wielkich poetycznych indywidualności francuskich zabierały wielokrotnie głos mocny, ale słyszany i wśród burzy wojennej: Verhaeren, Maeterlinck, André Suarès. Verhaeren dał tom pod tytułem „Krwawiąca Belgia“... Poeta Suarès pokusił się fortunnie w piśmie *Opinion* o skonstruowanie historyzofii obecnej wojny i dał wiele rzeczy przekonujących. Historycznie cofnął się w początki średniowiecza. Omówił wyprawy Cymbrów i Teutonów. Porównał znaczenie cywilizacyjne Rzymu, Ravnny i Paryża. Zestawił trzy bitwy nad Marną, t. j. 15 wieków temu (pod Chalons), 7 wieków temu (pod Bouvines), pod Valmy. Paryż nazywa Suarès Heleną Trojańską narodów. Traktat znanego poety trzymany jest w tonie optymistycznym.

Maurycy Maeterlinck fakt wojny przeżyć musiał również jako najgłębszą, najwewnętrzniejszą katastrofę osobistą. Flaman, genetycznie wniósł w literaturę francuską przez swe dzieła wiele treści uczuciowej germańskiej. Mówiąc szczerze, w dramaturgii Maeterlincka było więcej z mistycyzmu staroniemieckiego, z ducha romantyzmu niemieckiego, z uczuciowości i z metafizyki niemieckiej, niż z racjonalności, jasności, logiki i trzeźwości galijskiej. Maeterlinck był też bezwzględnie popularniejszym w Niemczech, niż we Francji, gdzie go uznano dopiero od czasów najpłytszej i najkompromisowszej „Monny Vanny“. To też jeszcze kiedy w r. 1903-cim w Berlinie dano dla-ń wielką ucztę,

wdzięczny poeta „Księżniczki Maleny“, „Ślepców“, „Intruza“, „Aglaveny i Selisetty“, w toastowym ferworze nazwał Niemcy „sumieniem świata“ i wplątał kilka słów postponujących o Francyi, nieuznającej dotychczas ni Szekspira, ni Wagnera. I ten szczegół, jako też i inne, przypomniano mu obecnie, kiedy w świeżo wydanej książce „*Débris de la guerre*“, zbiorze wojennych artykułów, żegna się we wstępie potępiającym z Niemcami na zawsze, zapowiadając im, że na cały wiek XX-ty zostaną niewolnikami Europy. Od artykułu tego obecnie minął już rok przeszło. Obecnie wydrukował M. Maeterlinck w *Figarze*, w tym samym, w którym lat temu 20 odkrył go dla świata Oktaw Mirbeau (autor, przypomnijmy tu sobie przygodnie, okrutnej satyry na Belgię), odezwę bardzo pacyfistyczną, pełną respektu dla twardej obowiązkowości, ślepego heroizmu, wzorowej dyscypliny, bezwzględnego hartu żołnierzy niemieckich, wyrażając przytem żal i litość, że tyle karnego, zmechanizowanego bohaterstwa „przepada w obronie fałszywych i nieludzkich ideałów“. W konkluzji Maeterlinck zapytuje, jak długo ma trwać ta nienawiść wzajemna i czy „obowiązek nienawiści“ dla obu stron nie jest za ciężkim. Nas atoli specjalnie i Maeterlinck publicysta winien żywiej jeszcze zainteresować, gdyż ostatnio w bardzo poczytnym amerykańskim organie *New York American* pomieścił twórca *La Sagesse et la Destinée* bardzo ciepły artykuł o kwestyi polskiej. Twierdzi on, że niedola polska jest większą od belgijskiej i serbskiej, że podobno budzi się i sumienie wielkiego państwa rosyjskiego, że jednak oświadczenie W. Księcia Miłkołaja jest niedostatecznym, niekompletnym, że może Rosya ma najlepsze intencje, ale historia uczy, że w polityce i międzynarodowych stosunkach intencje nic nie znaczą etc.

Z podobnymi, jak wobec Maeterlincka ze strony prasy niemieckiej, zarzutami, t. j. niewdzięczności i zaparcia się swych dawnych sympatyj dla Niemiec spotkało się w prasie niemieckiej jeszcze wielu innych intelektualistów francuskich, szczególnie ze sfer uczonych i profesorów, jeszcze szczególnie z konserwatywnego ich skrzydła. Wśród tych dawnych sympatyków dyscypliny i metod niemieckich znajduje się, między innymi, z historyków G. Hanotaux, prof. Aulard, obecnie obaj przema-

wiający za „jusqu'au boutizmem“, t. j. wojną na noże aż do ostateczności. Jest dalej słynny prof. Bédier, jest prof. Millioud, są szczególnie uczeni o właśnie niemieckich nazwiskach, np. E. Lichtenberger, dawny nietzscheanista, J. Rejnach, historyk piszący inwektywnie w *Figarze* (Polybius), socyolog E. Durckheim z Sorbony, filozof Bergson, A. Weiss, A. Rose, R. A. Reiss. Jest dalej Ernest Lavisse, redaktor *Revue de Paris* i autor książki o „Fryderyku Wielkim“, jest zmarły świeżo V. Delbos, sorbończyk, wielbiciel Kanta, który ongiś tak mozolnie starał się w szerokich kołach budzić zainteresowanie dla filozofii niemieckiej, jest wreszcie sędziwy nestor, Emil Boutroux, niezmordowany entuzjasta tejże filozofii niemieckiej, autor wstępu do tłumaczonych prac Euckena, który zaraz w początkach wojny drżąca ręką wypisał swój wielki akt oskarżenia, a obecnie w drugim roku wojny powtarza jeszcze raz w *Revue des deux mondes*, mocniej argumentując swoje *j'accuse*, dodając tylko mniej umotywowane ataki na Kanta i Goethego. To też z sędziwym Boutroux polemizuje surowo naczelny redaktor *Temps'a*, Paul Souday, zbijając szczególnie anatemy rozgoryczonego Boutroux na Kanta za rzekomą nienawiść filozofa królewieckiego do prawdy i wolności, o której to nienawiści starał się przekonać czytelników *Revue des deux Mondes* zaciętrzewiony Boutroux.

Inni uczeni skrajnie konserwatywnych przekonań usiłują jeszcze obecnie bronić stanowiska ideowego i światopoglądu militarystycznego niemieckiego. Psycholog Le Bon, autor znanej i u nas „Psychologii tłumu“ i mniej znanego „*Opinion et Cro-yance*“, staje mocno w obronie cesarza niemieckiego, udowadniając, że cesarz był pacyfistą i nie miał intencji wojennych, a tylko sztaby wojenne wszystkich państw wojskowych parły do katastrofy. Również dość silnie i niespodziewanie w obronie właściwości dodatnich dzisiejszych Niemiec staje inny znakomity myśliciel, Pierre Lasserre, którego poprzednie dzieła kwalifikują się niezwykle do tłumaczenia na język polski, a którego i definitywna rozprawa z romantycznymi prądami XIX-go wieku szczególnie przydałaby się do zasymilowania przez mózgi polskie, tak nadal żyjące ideologią z przed stu lat. Obecnie Lasserre broni tych Niemiec, które identyfikują się z ideą monarchizmu, legitymiz-

mu, hierarchii i militarnej organizacji państwa. Autor „Romanizmu francuskiego” dzieli wogóle Niemców na „tylko Niemców” i na „Niemców dobrych Europejczyków”. Niemcom wyłącznie przypisuje zasługę wytworzenia „intelektualnego nacyonalizmu”. Do rzędu złych Europejczyków i „tylko Niemców” zalicza znów nieco nadspodziewanie Kanta (potępionego już przez Boutroux), Fichtego, Schellinga, Hegla. Przyczyny wojny znajduje, podobnie jak Suarès, w nienawiści niektórych narodów i ras do piękna, gracyi, harmonii, wykwintu ducha, umiaru, taktu artystycznego i wogóle do wyższej, nigdy nie osiągalnej kultury. Przykładami z dziejów udowadnia Lasserre, że „rebelie barbarzyńców są zjawiskiem przejściowem i nowoczesnymi środkami dadzą się zgnieść łatwo”. Nowoczesna wojna trzydziestoletnia trwać może najwyżej trzy lata.

Również stanowisko obiektywne i raczej neutralistyczne zajmuje nasz ex-rodak, T. de Wyzewa. Zdając sprawę w *Revue des deux Mondes* z angielskiej, jak zwykle, książki tym razem W. P. Patersona i 9-u profesorów edynburskich dzieła p. t.: „*German Culture*”, na podstawie tych przedziwnie spokojnych, chłodnych i rzeczowych wywodów uczonych angielskich recytuje i sumuje, co wszystko naukowa praca, mozół i metoda niemiecka dały w dziedzinach biologii, fizyki, chemii, w metafizyce, w teologii. Jeżeli księga Patersona jest wprost fenomenem dla swej obiektywności, dla uznania, szacunku i hołdu, jaki składa mrówczej zabiegliwości i naukowej zaciekłości niemieckiej, to również szeroko traktowana recenzja francuskiego myśliciela zasługuje na uwagę jako dowód obiektywizmu, na jaki zresztą łatwiej się zdobyć narodom potężnym i walczącym z sobą jako równi z równymi, potentaci z potentatami.

Na tę jednakże nawet względną obiektywność wobec kultury wroga, na jaką zdobywają się niektórzy dość liczni uczeni zachodnich narodów, nie pozwalają sobie pod żadną miarą reprezentanci światowi beletrystyki francuskiej. Ci twórcy imaginacyjni z fanatyzmem rycerzy, biorących udział w pierwszych krucyatach, zwalczają tak zwane niebezpieczeństwo germańskie. Pierre Loti pod wpływem wojny pogodził się nawet z nienawistną sobie Anglią. On,

autor „Indyi bez Anglików”, książki poświęconej prezydentowi Krügerowi, on, który tak surowo potępiał rządy angielskie w Indyach (chwalone znów tak niedawno bezwzględnie przez hrabiego Ottona Königsmarcka) i który wzywał świat do wypędzenia Johna Bulla z Indyi, teraz złożył wizytę Londynowi po raz pierwszy, streścił wrażenia swoje ciepło w „*Premier aspect de Londres*”, ostatnio pisuje w *Figarze* wezwania do jaknajściślejszego związania się z Anglikami, a o swoich ongiś najukochańszych Turkach zawzięcie milczy. Duży sukces podobno osiągnął Pierre Loti „*Dwoma Gorgonami*”, szkicem, w którym zastanawia się nad budową czaszek wielkich wodzów wojennych, zamieszczonym w zbiorze essayów pod dziwacznym tytułem „*Oszalała hyena*”. M. Barrès i A. France, „*dwa na przeciwnych krańcach bogi*” beletrystyki francuskiej, idą obecnie solidarnie w swej wielkiej propagandzie krucjaty w obronie cywilizacji zachodniej. To, co obecnie pisze, wypływa z ich aktualnie najistotniejszego przekonania, dyktowane najprawdziwszym instynktem krwi, rasy i geniuszu romańskiego. Nie można atoli powiedzieć, żeby od czasu do czasu nie wypominano im w prasie francuskiej ich grzechów przeszłości i tego co... dawniej pisywali. Autor trzech powieści energii narodowej i prezes ligi patryotów, który stale daje polityczne artykuły w *Echo de Paris*, musiał spokojnie przenieść to, że mu Victor Suell przypomniał, jakie to Barrès, dwukrotny gość Bayreuthu, wypisywał ongiś dytyramby ku czci „nieuznanego” Wagnera, tego samego Wagnera, którego obecnie tak zaciekle dyfamuje. Również przypomniano Barrèsowi jego: „*L'appel au soldat*”, jedną z powieści „energetycznych”. W powieści tej figura główna, Römerspacher, Lotaryńczyk, w której Barrès mniej więcej przedstawia siebie, pisze z Berlina z r. 1880-go jeden dłuższy list do przyjaciela swojego, Sturela, do Francji. Römerspacher, studyjający historię na uniwersytecie berlińskim, wyraża się z mocnym, trudno hamowanym uznaniem dla niemieckiej metody naukowej. Uważa ją za coś doskonałego i godnego naśladownictwa. Asystentów i docentów historii nazywa „*internes en histoire*”. Zazdrości Berlinowi instytutów naukowych. Zazdrości Niemcom

decentralizacji, która sprawia, że Berlin nie jest tak, jak Paryż, olbrzymim mózgiem, wysysającym wszystkie soki korpusu narodowego, ale że wielkich miast, ognisk mocnej, twórczej cywilizacji Niemcy mają kilkanaście. Pobyt swój w Niemczech Römerspacher-Barrès uważa za błogosławiony w skutkach, za źródło spotęźnienia swojego patryotyzmu francuskiego...

Tak pisał Barrès lat temu kilkanaście. Obecnie, po znanej odezwie 93 uczonych niemieckich, po dziełach Ostwalda, Wundta, Haeckela, Harnacka i innych, zajmuje Barrès wobec nauki niemieckiej stanowisko dyаметryalnie przeciwne. Nie jest w stanie atoli zabronić, aby mu nie wytykano złośliwie dawnego kultu Wagnera, „Fausta”, mocnej i celowej naukowej dyscypliny niemieckiej, z których to źródeł w pewnej mierze wypłynął genetycznie biorąc i jego agresywny, twardy nacjonalizm lat ostatnich.

Na wprost przeciwne zarzuty narażony jest Anatol France. Spadkobierca Montaigne'a i Piotra Bayle i szyderca ze wszystkiego i wszystkich, obecnie pogodził się ze wszystkimi. Po latach 18-tu pierwszy raz na wiosnę b. roku odwiedził i Akademię nieśmiertelnych, wprowadzony z powrotem tryumfalnie przez markiza de Ségur, de Régnier, Lavisse'a, Richepin'a i Brieu'go. Uroczyście zasiadł na fotelu członkowskim i wysłuchał jakiegoś naukowego traktatu z majestatem dostojnego grand-old-man'a. przypominającym zdaje się piękną pozę naszego wielkiego mistrza prozy, Świętochowskiego, z którym zresztą mają wiele wad i przymiotów wspólnych. Tak atoli jego broszura: „*Sur la Voie Glorieuse*”, jak i inne jego pronunciamenta i encykliki patryotyczno-wojenne, grzmiące wstrętem i pogardą „Persów”, obecnie przyjmowane z gorącym zaciekawieniem i przez inne narody, przez obie Ameryki, anglosaską i hiszpańską (gdzie autor „Gospody pod Gęsią Nóżką” ma miliony wielbicieli) właśnie w własnej ojczyźnie spotykają się obok wielkiego entuzjazmu także i z krytycznymi restrykcjami. Po każdym odezwaniu się militarysty, aktywisty i neo-nacjonalisty A. France'a przypomina mu staronacjonalistyczne *Echo de Paris* jego długoletnią propagandę narodowej rezygnacji, sceptycyzmu i intelektualne-

go sybarytyzmu, anarchii duchowej, kwietyzmu, wolnej moralności. Sędziwemu mędrcom o Wolterowskim grymasie nie chcą wybaczyć ni stanowiska w procesie Zoli, ni „Thais”, ni ostatniego „Buntu Aniołów”, tej satyry na rządzącą demokrację, tak zbliżonej w intencji do „Wilków” Rollanda, do „L'Otage” Claudela, do satyr Rebelle'a, no i ostatecznie do Barrèsa „Kloaki” i „W krainie Parlamentarzystów”. Zarzucają France'owi, że on był jednym z głównych uwodzicieli młodzieży, że z jego dzieł ideowo wypłynęła propaganda antymilitarystyczna, która tyle złego o ile nie zrobiła, to jednakże mogła być zrobić, gdyby jej przedwcześnie nie zapobieżono. Tak France jak i Barrès atoli znajdują obrońców swej sprawy i wad swej przeszłości literackiej. Na obronę Barrèsa przytaczają stanowisko V. Hugo z r. 1842-go w książce „*Le Rhin*”, gdzie wśród najgorętszych pochwał dla Niemiec, nazywa V. Hugo Francję rozumem, a Niemcy „sercem Europy”, gdzie przypomina, jak Frankowie i Germanie razem szli na Rzym... i gdzie wzywa do wspólnej wojny z Anglią i Rosyą; a V. Hugo z r. 1870-go?

W obronie France'a staje *Revue de Paris*, przegląd, redagowany przez Lavissee'a i M. Prévost. Autor „Póldziewic” służy w armii i sam brał udział w kilku kampaniach. Nie przeszkodziło mu to jednakże wielokrotnie zabierać głos w sprawach publicznych, a ostatnio napisać powieść, która jest obecnie książką dnia. Tytuł: „*L'adjutant Benoit*”. Jest to pierwszy tom Prévosta, który chwala wszyscy i esteci i bulwarowcy i znawcy i vulgus. Ma to być opowiadanie bezpośrednie, bez żadnych ornamentacji stylowych, z kompletnem zbagatelizowaniem formy, ale prostotą narracji i autentycznością oddanych wrażeń batalistycznych tem większe wrażenie wywołujące. Fragment z wojennego żywota młodego oficera artylerii. Przed wojną młody Benoit Castain zwiedza dokładnie Niemcy. Ojciec wysłał go do Saksonii na naukę. Tam tylko może się zapoznać z prawdziwie nowoczesną formą gospodarstwa rolnego. Zasobny w doświadczenie i umiejętność, pełen admiracji dla postępów niemieckich w dziedzinie rolnictwa i wyzyskania ziemi, wraca Benoit do Francji. Wybucho wojna. Benoit przeznaczony na granicę lotaryńsko-luksemburską. Raniony odrazu, leczy się w zamku

Uffigny. Piękna córka zarządcy zamku jest jego siostrą miłosierdzia. Między młodziutką parą nawiązuje się świeża, wiosenna miłość. Niestety, w czasie rekonwalescencji młody Benoit odkrywa, że ojciec Gertrudy to jeden z tych dość licznych „kresowych” szpiegów. Miłość dla Gertrudy każe młodemu porucznikowi szukać drogi kompromisowej, a nie poddać starego pod sąd wojenny. Benoit zaprasza nikczemnika na rozmowę dłuższą, podczas której wzywa go, powiadomiwszy o swem odkryciu, do natychmiastowego opuszczenia Francji. W gwałtownej kłótni, jaka teraz wybucha, Benoit zabija starego. Tymczasem jednakże Niemcy już nadchodzą i zalewają tę część Lotaryngii. I Benoit musi cofać się z tej wsi, w której poznał Gertrudę. Wyjeżdża z nią na wózku w panice i grozie, zataiwszy o śmierci ojca. W lesie, w którym znajdują chwilowe schronienie, trafia ich zabłąkany granat niemiecki. I Benoit znajduje w śmierci szczęśliwe moralne odkupienie za niespełniony wobec ojczyzny obowiązek. Ta prosta, ale wysoce dramatyczna, w popularnym tego słowa znaczeniu, treść ostatniej powieści bulwarowego amuseura skusiła już któregoś z confrerów Prévosta do przerobienia jej na scenę. Prawdopodobnie więc wnet już ujrzy publiczność francuska L'Adjutant Benoit i w tym kształcie. Nie będzie to oczywiście dzieło sztuki dramatycznej. Wyznać to trzeba jednakże, że w obu latach wojny o żadnym wogóle średniej choćby wartości literackiej utworze scenicznym niema nic do nadmienienia. Pierwsze sceny paryskie, dłuższy okres po wybuchu wojny zamknięte, poczem znów otwarte, kadry aktorskie mają przereźdzone do niemożliwości. Nawet kierownicy scen wielkich walczą na frontach: np. Gheuzi, dyrektor Opery komicznej, Al. Carré, intendent komedii francuskiej. Do 5 tysięcy aktorów francuskich miało dotychczas paść na polu walki, między innymi dwóch synów Antoine'a, tego samego Antoine'a, który pierwszy wprowadził do Francji Sudermanna i Hauptmanna! Tak więc, dość ściśle biorąc, już niema na razie komu grać, przed kim grać i niema co grać. Ze znanych liwerantów teatralnych nie dostarczył towaru ani jeden w lepszym, trwalszym gatunku, godnym eksportu w przyszłości. Sędziwa Sara objechała Francję i Anglię ze swoim: „*Les Cathédrales*”, nieśmiertelna Réjane grała

dużą popisową rolę w dramacie Maurycego Souliego, bardzo aktualnym, aczkolwiek akcja jego toczy się aż w r. 1937-ym, t. j. w dwadzieścia lat po wojnie europejskiej. Tekst sensacyjny. Młody Jean Lemièr, będąc w Szwajcaryi, zakochuje się w uroczym Elsie Schwab. Już ma ją zaprowadzić na kobierzec ślubny, kiedy matka Jeana (Réjane) dowiaduje się, że stary Schwab nie jest rdzennym Szwajcarem, ale Szwabem naturalizowanym, który brał udział w pierwszej wojnie europejskiej z r. 1914-go. Co więcej, odkrywa w czasie rozmowy, że ojciec Elsy to ten sam, który kiedyś jako porucznik pierwszy wkraczał do Lille. I co więcej jeszcze, że jej syn, Jean, to... jego syn, dziecko starego Schwaba! Jean więc ożeniłby się z własną siostrą. Wobec tej ewentualności matka w efektownej galeryowej scenie odkrywa synowi całą prawdę. Jean oczywiście zrzeka się małżeństwa, ale równocześnie postanawia się zemścić. Jada więc z matką powtórnie do Szwajcaryi. Tutaj „młody Cyd”, jak go nazywają w sztuce, żąda od Schwaba wytłómaczenia. I kiedy stary w sposób brutalny i wyzywający zwała odpowiedzialność na czasy wojenne, młody Jean rzuca się na niego w napadzie pasji i własnymi rękoma go dusi. Zasłona spada. Problem, jak widać z tego, *par excellence* kinematograficzny i ze sztuką dramatyczną mający jeno pewne podobieństwo czysto zewnętrzne.

Komedia francuska wznowiła w obu sezonach wojennych dwie sztuki lotaryńskiego barona François de Curela, jednego z tych bardzo nielicznych dramaturgów francuskich, których i nam poznać dokładniej sowieby się opłacało. Tamtego sezonu wystawiono „*Le danse devant le miroir*”, tego roku również w nowym opracowaniu świetnego psychologa jego starą „Figurantkę”, pierwszej klasy satyrę polityczną, wykazującą dość bezceremonialnie, jak łatwo i przypadkowo dochodzą rozmaici „Renévale” w parlamentarnym karuzelu paryskim do wysokich godności i zaszczytów. Z autorów, tworzących żelazny kapitał Komedyi, grano oczywiście Racine'a, Corneille'a i Moliera. Szczególnie zwrot do Racine'a ostentacyjny i demonstracyjny jest reakcją na skandaliczne w ostatnich latach napaści na wielkiego klasyka ze strony Mirbeau, Fauchois i innych antytradycyionali-

stów, którzy usiłowali „skopać moralnie” twórcę Ifigenii jako pochlebcę dworskiego, reakcyonistę i „Augiera XVII-go wieku”. Ku czci Moliera urządzono na razie małą wystawę bibliofilną Molierowską we foyer Komedyi, na wzór takiej samej Corneille'owskiej z r. 1906-go; w r. 1922-m na uroczystości Molierowskie zapowiedzianą jest wystawa wielka. W należącego do „klasyków” romantyka V. Hugo dramacie „Ruy Blas”, granym w Odeonie, dokonano ze względu na drażliwość publiczności, koncesyi dość relatywnej wartości, a mianowicie ilekroć w tekście przychodzi coś niemieckiego, np. „*livre allemand*”, „*chez un noble allemand*”, „*dans une bonne Allemagne, Munich*” etc., tam wszędzie, pacząc sens i ducha utworu, wstawiono słowa inne.

Z dramatów o nieprzemijającej wartości wystawiono jeszcze zmarłego J. Rodenbacha „*Bruges la Morte*”, przyjęte przez zblazowaną nawet publikę paryską z najgłębszym wzruszeniem, ze łzami w oczach i z zatamowanymi oddechami. Inni autorzy belgijscy, adoptowani przez Francję, nawet tak czupurni jak Francis de Croisset (recte Wiemer) lub weseli i pogodni jak Kistemackers, Hennequin, Fonson i Wicheler zamilkli zupełnie. Innego autora belgijskiego, J. Eckhouda, wyszła powieść pod tytułem „*Carthage*” tuż przed wybuchem wojny. Okrutna i bezwzględna satyra na... Antwerpię, jej materyalizm, chciwość, taniec koło złotego cielca, nieuczciwość kapitalistyczną, wyzysk pracy, rozpustę, powieść zbliżona tendencją do genialnej wizyi Łodzi naszego Reymonta. Życzeniu belgijskiego pisarza, by taka Antwerpia „*ceterum censeo esse delendam*” prędzej, niż mógł się spodziewać, stało się zadość... Nie wyklucza to jednakże i innego horoskopu, że w obecnej wojnie wogóle moralność kartagińska i na większą jeszcze skalę dozna straszliwego pogromu i to na całej linii, na wszystkich jej frontach.

Pozostaje nam teraz jeszcze zdać sprawę z twórczości w czasach wojennych tego najmłodszego pokolenia francuskiego, które w momencie zerwania się orkanu wojennego tworzyło istotnie Młodą Francję z r. 1914-go. Z konieczności rzeczy ta cała najmłodsza generacya jest w komplecie swym na froncie i o jej służbie dla literatury nie może być mowy wobec tego, że

ci dwudziestoletni i trzydziestoletni ludzie obsługują dziś karabiny maszynowe, w rajdach samolotowych zrzucają z obłoków niszczące bomby i... i t. p.

Czytelnik nasz atoli z nietajonem zdziwieniem zapyta się, czy jakaś najmłodsza Francya wogóle istniała i czy istotnie różniła się czemkolwiek od tego poprzedniego pokolenia, które już tak dokładnie i tak do znudzenia omal znaliśmy. I oto przychodzi nam przygodnie poruszyć tu rzecz wcale ciekawą. Kompletnie nowa, inna, odmienna, całkiem świeża w ideach i w formie falanga nowych twórców francuskich istniała tuż przed wojną, ale fakt istnienia jej przed nami jakgdyby... zatajono. Zataili przed nami istność tych ostatnich nowych prądów, „nic z dreszczami“ poprzednimi nie mających wspólnego, nasi zaprzysiężeni i nałogowi importerzy i informatorzy i agenci nowości literackich francuskich z jakichś tajemniczych przyczyn i motywów, nad którymi dłużej zastanawiać się niema racji. Widocznie jednakże aprowizatorzy paryżyanizmów, dotychczas z tak rasowodziedziczną skrzętnością dostarczający zawsze intelektualnej nowalii, nie życzyli sobie, czy też nam przedewszystkiem, aby analogiczne prądy znalazły echo, rezonans i odbicie w młodej generacji polskiej. Przy sposobności więc nadarzonej, w zastępstwie tymczasowem, postaramy się skreślić w przybliżeniu charakter tych nowych ugrupowań i skupin literackich.

Ostatni młodzi, o jakich nas jeszcze przygodnie informowano i jakich nam łaskawie tłómaczono i prezentowano, to byli A. Samain, Retté, Ch. Peguy, Sédir, F. Jammes, Paul Fort, z których tylko szlachetny w swym katolickim rycerskim stylu Ch. Peguy (w obecnej wojnie na placu boju już poległy) zasługiwał ze wszęch miar na zainteresowanie i u polskiego smakosza literackiego; Samainów i Paul Fortów mieliśmy w swojej parafii lepszych. A potem, po tych ostatnich, przyszła cisza i zdawać się mogło, że we Francyi, w tej wiecznej krynicy nowych kastalskich nurtów, wszystkie źródła już wyschły, a tylko ze starych cystern sączą się cienkie, nikłe strugi słodkiego, mdłego i mocno już nudnego nektaru. Tymczasem tak nie było. W szranki i na arenę wchodziła falanga nowa, rosła, tęga, jasnooka, silna, uzbrojona ideowo od stóp do głów, świadoma celów i środków. Wycho-

działa z założeń wprost przeciwnych tym wszystkim, z którymi od pół wieku co lat dziesięć wchodziły w życie poprzednie plejady i grupy. Wychodziła z zasady, że twórczość jest tylko wyrazem kolektywnej świadomości ogółu, że rzeczywistość dzisiejsza jest ciekawszą od marzenia wczorajszego, że intelekt jako organ poznawczy, jako narzędzie poznawcze prowadzi jednak dalej, niż instynkt i intuicja, a rozum analityczny, umiejętności doświadczalne, wiedza realna i pozytywna otwierają drzwi w Sezamach, daleko więcej niespodzianek dla twórcy nowoczesnego zawierających, niż się to mogło śnić filozofom neospirytualistycznym, w przedostatnich czasach tak modnym. Wejście nowej szkoły poetów francuskich lat temu osiem zeszło się mniej więcej z zaczynającym się kryzysem Bergsonizmu, który z filozofii spekulatywnej zwyrodniał w spekulację obliczoną na snobów, snobinety i *précieuses radicales paryskie*, stawał się „*le vrai chic*“, metafizyką sezonową, neospirytualistycznym tangiem i przybierał kształt jakiegoś modnego maniactwa myślowego. Młoda Francja lat ostatnich brała stanowczy rozbrat z tą filozofią, karmiącą u swoich przelicznych piersi i Sorela i Sembata i Maurrasa, Jezuitów, monarchistów, anarchistów i co to wreszcie skrywać, sprytną żydóweczkę wiedeńską, znaną Paryżowi i globowi pod egipskim pseudonimem „pani de Thèbes“. Młoda Francja lat ostatnich przedwojennych nie chciała mieć już nic wspólnego ni z narzucanym Francji neo-spirytualizmem, neo-idealizmem i neo-romantyzmem, wypływającym z łożyska intuitywizmu Bergsona, ani też nic już wspólnego z temi naukami ezoterycznymi, hermetycznymi, czy okultystycznymi, których najosławieńszym ostatecznie kwiatem okazała się, dziś zubożona „konsekwentna intuitywistka“... pani de Thèbes. Ta młoda Francja wyszła już raz na zawsze z zaczarowanej elipsy, której jednym ogniskiem dodatniem w ostatnich czasach była katedra filozoficzna talmudycznie subtelnej dyalektyki Bergsona, a drugim „ujemnym“ ciemny gabinet jasnowidzącej wróżbitki. Najmłodszy Francuzi intelekt i inteligencję przywrócili znowu jako organy, jako władze poznawcze, rozumowi analitycznemu przyznali bezwzględnie pierwsze miejsce, wiedzę realistyczną uznali za drogę najprościej prowadzącą do celu, umiejętności eksperymentalne,

doświadczalne, empiryczne za jedyne umiejętności godne przy-swojenia sobie. Wszelkie zaś pokusy i podszepty do rozwiązywania „zagadki świata“ i tajemnic duszy z pomocą mistycznych metod, z pominięciem logiki i matematyki zdefiniowano najkategoryczniej jako stratę czasu. Miało już bowiem otwarte oczy młode pokolenie twórców do jak potężnych i groźnych rezultatów doprowadza za granicą i to najbliższą „mędrca szkiełko i oko“, świadoma i celowa organizacja instytutów wiedzy pozytywnej, przyrodniczej, analitycznej, syntetycznej wiedzy i jak wychowuje inteligencję filozofia naturalistyczna i religia doczesności. Z drugiej zaś strony jak błahe rezultaty osiąga błaga metafizyczna, jak szkodliwą i zabójczą jest w pedagogice, w kształtowaniu ogólnonarodowem propaganda mistycznych dróg i norm poznawania, przy bagatelizacji wiedzy doświadczalnej na rzecz „nauk“, hermetycznej, okultystycznej, kabalistycznej i medycy-micznej. Najmłodsza Francja wypowiedziała się zatem bardzo stanowczo za pogardzaniem od lat 50 (na lewym brzegu Sekwany) „sentyfizmem“, t. j. za poznaniem naukowym, za „biednym rozumkiem“, za wiarą w fakty i zdobycze laboratoryów, za logiką, matematyką, chemią, fizyologią i biologią. Wszystko zaś, co pod pozorem rozwiązywania wielkich problemów i zagadek świata i pod maską zwalczania determinizmu, sceptycyzmu i agnostycyzmu podważa stary, jasny, dziedziczny racjonalizm francuski, to wszystko młode pokolenie postanowiło *à limine* odrzucić i usunąć, odkąd tylko przekonało się, że w tem torowaniu drogi wszelkim irracjonalizmom i neoromantyzmom czai się intencja osłabienia mózgu francuskiego, syconego i podczas ostatniej dekady Bergsonowskiej nowego gatunku, smaku i formatu środkami nasennymi, filozoficznymi „*drogeries stupéfaites*“.

Ideolodzy nowej falangi przypomnieli sobie w porę, jak to modnymi byli przed rokiem 1870-ym filozofowie... Caro i Halévy, również orędownicy spirytualizmu, również pogromcy intelektu, również wzgardziciele krystalicznie jasnego racjonalizmu staro-francuskiego, „ułomnego rozumu“, „płytkiej logiki“ i „trywialnego pozytywizmu“. I dlatego, choć atmosfera intelektualna w momencie ich schodzenia na arenę pełną była laseczników

Bergsonowskich, choć cała górna sztuka pracowała jeszcze pod wezwaniem „panpsychizmu“, młodzi: dynamiści, kolektywiści, unamińscy, energetycy, ekspresyoniści, praesenteiści nie zawahali się przeciwstawić się i tej całej górnej sztuce ostatniej doby i wobec kosmopolityzmu indywidualistów ostatniego ćwierćwiecza silnie i mocno zaznaczali swoją narodową solidarność, swój zespół z ogółem, swoje kolektywne czucie, swój wreszcie patriotyzm czysto francuski.

I ten to kolektywizm uczuciowy, obok poprzednio zaznaczonego scyntyfizmu, jest drugą cechą główną nowych młodych kierunków i ludzi. Oczywiście egzaltują go do przesady, jak egzaltują i głód i kult normalnej, faktycznej wiedzy. Twórca więc winien zawrzeć z tłumem bezwzględna unię. „Ja“ czy „jaźń“ jego nie istnieją, jak nie istnieje jego subiektywne widzenie rzeczy, jego subiektywna wola, subiektywna apercepcja zjawisk. Twórczość jego jest tylko wyrazem kolektywnej świadomości ogółu w sferze wyobraźniowej. Twórca winien wyprzeć się siebie, wyjść poza siebie, poza swą indywidualność, zrzec się swej odróżniającej odrębności, rozcieńczyć swoją osobowość w tłumie i odnalazłszy wreszcie swą jedną duszę z tłumem, *unam animam*, podporządkować się tegoż tłumowi widzeniu świata i w imieniu tegoż tłumowi zdawać z pospólnego widzenia świata ogólne *kolektywne* wrażenia. Oczywiście ta tak skrajnie wyrażona doktryna, która konsekwentnie przeprowadzona wytworzyłaby tylko mogła w najwyższym stylu udoskonaloną reporteryę, jest w swej skrajności tylko reakcją na poprzednich pokoleń rządzące hasła ekscentryczne, egocentryczne, centryfugalne, antydemokratyczne i antynarodowe. Tak pojęty „collectywizm“ poetyczny jest tylko negacją dawnych doktryn, doprowadzających kult „mojego ja“ do granic niemożliwej autoadoracji, do pomiatania mierzwą ludzkości i do obojętności dla doli i niedoli własnego narodu, którego językiem myśli swe się wyrażało. Na hyperindywidualizm ostatnich dwóch pokoleń odpowiadają najmłodszy kompletny, organicznie zdawałoby się niemożliwym zaparciem się siebie, unicestwieniem siebie, czuciem się w tłumie i z tłumem, poddaniem się masie i cyfrze. Praktyka

i dokumenty twórcze wykazują, że „*chants collectives*“, według tych metod abnegacyjnych tworzone, mogą okazać się jako coś bardzo ciekawego, silnego, pięknego i istotnie nowego. Wojna obecna tak konstruktorów tych przykazań estetycznych, jak i wykonawców, powołała pod broń. Jako „*poilus*“ pod Verdun i nad Marną wykazują, że i w praktyce umieją „utożsamiać się z ogółem“, że pojmują dosłownie „obowiązki względem tłumu“, że bywają konsekwentnymi energetykami i un-animistami...

Trudy i kalwarye wojenne przychodzi im znośić łatwiej i lżej, gdyż pokolenie to na sztandarach i godłach swoich wypisało też hasło odrodzenia fizycznego i w myśl tych hasła żyło już w latach ostatnich. Istotnie ten narybek futurystyczny uprawiał wszystkie sporty, brał udział w meetingach zapaśniczych. Z dusznych kawiarni i ciasnych gabinetów hurmem i bezpowrotnie wylegli intelektualści w pejzaż, na boiska, areny, na rzeki, pola i lasy. Uświadomiwszy sobie grozę degeneracji i depopulacji, zawisła nad „słodką Francją“, postanowiły sobie te grupy „nowych“ zerwać ze „zdławionem życiem“ poprzednich epigonów, zdezonizować ideał genialnego makrocefala o czaszce pełnej humanistycznej aleksandryjskiej wiedzy, mięśni komara i nogach pająka cherlawego. Nowy renesans literatury miał się zacząć od regeneracji jej wytwórców. Jakiś świeży dech skautyzmu wionął też istotnie i powszechnie u tych ostatnich poetów najmłodszej Francji. Tęsknota do zdrowia i siły nie tylko pchnęła tę nową literaturę do hartowania mięśni i wyrabiania sobie mięśni, ale dyktowała im na ten temat utwory poetyczne, ody, hymny i dytyramby. Z kultury fizycznej rodziła się siła, wytrzymałość, spartańska abstynencja, trening etyczny, żądza zwycięstwa, głód walki, marzenie o bohaterstwie. Ci najnowsi literaci-sportsmeni, wyzwoleni z charłactwa, malaryi i spleenu, tak nic nie mający wspólnego ze zdebozowanymi i zalkoholizowanymi mistykami i symbolistami poprzedniej dekady, zaczęli już i w swych utworach zalecać i chwalić ideały regeneracyjne. Pełni zdrowego hartownego witalizmu w pojęciach swych, wierzeniach, maksymach, ideałach i impulsach przeszli silnym krokiem z apaty w aktywizm, z kwie-

tyzmu w energetyzm, z pesymizmu w optymizm, z negacji w afirmację. Dzisiaj ta *dynamiczna* koncepcja życia przydaje im się mocno w zapasach wojennych. Dzisiaj te gloryfikowane w wierszach cnoty: wytrzymałość, hartowność, tężyzna i wiara w siebie zdają ciężki egzamin *summa cum laude*.

Coprawda pomocną w tem męskim znoszeniu ciężkiego brzemienia wojny europejskiej jest najmłodszej literaturze francuskiej jeszcze jedna charakterystyczna cecha, jaką przedtem już programowo wniosła w swoje manifesty, odezwy i nieliczne dopiero tomiki poezji i prozy. Tym przymiotem i przewodniem credo ich jest: pogodzenie z nowoczesnością. Podczas gdy wszystkie poprzednie szkoły i kierunki poetyckie w stosunku do dosłownie wziętej terażniejszości odnosiły się zasadniczo negatywnie, krytycznie i wrogo, czasem zaś z tendencyjną abominacją i pogardą, rzecznicy dynamizmu (określenie A. M. Gosseza w r. 1910), ekspresjonizmu (*l'expression directe*) i unanizmu (określenie M. J. Romaina) całokształt życia nowoczesnego nie tylko przyjmują z dobrodziejstwem inwentarza jego mankamentów, brzydactw i dysonansów, ale pogodzenie się z tą epoką asfaltu i betonu, stali i szkła, pary i elektryczności, egzagerują znów i dla tych właśnie plam i kształtów nowoczesności wybuchają w ekstatyczne chwalby i uniesienia. Socjalny solidaryzm najmłodszych Francuzów nie tylko nie pozwalał im przemilczać lub podawać w pogardę i powstydenie (jak się to dotychczas praktykowało) nowoczesnych kopalń i fabryk, doków i portów, miast ośmiornic i ziemi poprzecinanej szynami, podrutowanej i popstrzonej drukiem, ale naopak, kazał im właśnie w tem wszystkim dopatrywać się i doszukiwać elementów i momentów piękna (Barzun, Lé Roux, Beaudin, Lebesque, Pierre Hamp). Mechanistyczna i techniczna cywilizacja dzisiejsza, olbrzymie maszyny, jako ostatnie wyrazy zwycięstwa rozumu ludzkiego nad przyrodą, cuda niewytlómaczalne, dziejące się w retortach i nowe światy firmamentu, oglądane w obserwatoryach, to wszystko, dotychczas nieznanne pocie, niełknięte, wżgardzone, obecnie stawało się objektem patetyczności, kontemplacji i namiętnego entuzjazmu. Dynamicy i ekspresyoniści francuscy odkryli „romanty-

kę szyn". Dynamicy francuscy postanowili „zrehabilitować nowoczesność”, jej przejawy i zjawiska. Praca, potęga pracy, ogrom pracy, heroizm pracy, piękno pracy, winno było natchnąć i istotnie natchnęło ich nową lirykę, bezpośrednią, rozumowaną, dynamiczną lirykę do nowych wzlotów, szybowań, porywów. Wyzwoleni z humanistycznej, archaistycznej tresury mózgu, wyrzuciwszy raz na zawsze w śmiecie cały dotychczasowy kram zestarzałych form, metafor, figur, ornamentów i amplifikacji poetycznych, rozpoczęli najmłodszy najpierw nieśmiało, potem głośniejszo wysnuwać i deklamować hymny i dytyramby ku czci życia prozaicznego, ku czci maszyn, ku chwale np. nowego tunelu, czy nowego systemu wieży pancernej.. I musiało jednak być coś bardzo przekonującego, coś bardzo świeżego, zdawna oczekiwanego, radosnego i bezwzględnie zniewalającego w tej pierwszej istotnie nowej falandze, po tylu poprzednich oklepanych, wyszarzałych i wyświechtanych już... izmach i... istach, skoro tuż właśnie przed wybuchem wojny zaczęto dokoła zwracać na nich baczniejszą uwagę i skoro wśród pisarzy, poetów i beletrystów starszej gwardyi¹⁾ dawał się spostrzeć wsteczny refleks i silny wpływ właśnie tych teorii i bluźnierstw estetycznych, jakie ogłosili najmłodszy, najradzykalniejsi, ostatni. Że zaś puls tej nowoczesności bije najsilniej wśród ludów anglosaskiej rasy, że to pogodzenie się z terażniejszością, unia z tłumem, harmonia kultury fizycznej z duchową i potworna potęga nowej cywilizacji techniczno-mechanistycznej najdosadniej, najgigantyczniej, najjaśniej i najbezpośredniej uzewnętrzniają się i manifestują w Ameryce²⁾, przeto szermierze i chorążowie tych najnowszych prądów i we Francyi Stany Zjednoczone ogłosili

¹⁾ André Lichtenberger: „Kaligouça”, „Le sang nouveau”, Paul Adam: *Morale de Sportes*, Les Trusts, Gaston Pawłowski: *Voyages au pays de la quatrième dimension*, G. Monod: *Tryumf maszyn i tryumf człowieka przez maszyny*, Bazalgette: *tłómaczenie i wstęp do „Voix de machines”* Gerarda Stanley Léa.

²⁾ Wells, Rosny, Ferrero, W. B. Jensen.

jako swoją Italię i swoją Helladę, a w misji ducha anglosaskiego uznali panującą religię doczesności i nowoczesności. Nowy York i San Francisco jako stolice wszystkiego, co jest *praesens* i co zawiera *futurum*, to Rzym i Ateny tych, bądź co bądź, absolutnie oryginalnych, dosłownie innych, literalnych modernistów francuskich. Poeta amerykańskiej demokracji Walt Whitman, to ich Homer, Dante i Goethe. Że zaś ta cała „nowa Francja” nie wyskoczyła nadszpedzowanie jak Minerwa z głowy Jowisza (wyrażając się „passeistycznie”), ale że organicznie i ewolucyjnie przyszła jako upragniona wreszcie reakcja na pięćdziesięcioletnią hegemonię magów, fakirów, narcyzów, archiwistów, archaistów, epigonów i egotystów i że ta sama „nowa Francja” w społeczeństwie swoim już znajdowała atmosferę przygotowaną i sympatyczną, a w sferach nawet rafinowanie intelektualnych zaciekawienie, poparcie i aprobatę, tego ciekawy dokument mamy w przemianie, jaka np. zaszła w ex-rodaku naszym, T. de Wyzewie, a więc pisarzu dziedzicznie obciążonym wszelkimi „passeizmami”, romantyzmami, mistycyzmami. W kwietniowym zeszytcie *Revue des deux Mondes* z r. 1914-go pomieścił głęboki znawca literatury angielskiej studyum o H. G. Wellsie, świetnym fantaście angielskim, bezwzględnie fanatycznym entuzyaście ducha amerykańskiego i posłannictwa wszechświatowego odmłodzonej za Oceanem rasy anglosaskiej. Gorące pochwały i kwiaty, jakie Wyzewa ścieli pod stopy Wellsowi, są zarazem kwiatami rzucanymi w stronę młodych dynamistów, ekspresjonistów, futurystów, unamistów, kolektywistów francuskich; a jeżeli się je teraz zestawia z tem, co Wyzewa pisywał ongiś w *Revue... vagnérienne...* z tem, co propagował... wychwalał... do czego się zapalał... i co znowuż zwalczał...

Najmłodsza literacka Francja może być z pochwał Wyzewy dla Wellsa zadowolona i dumna. Dziś jeszcze cała jest w okopach i walczy nie *arte, sed Marte*; wśród nich, pospołu z nimi, i trzydzieści tysięcy ochotników amerykańskich. W tytanicznych zapasach, w ogniu czyszczącym i hartującym wyniszcza się to wszystko, co stare, zmurszałe i wsteczne, a wylania się to, co nowe, nowoczesne, jutrzejsze. Rzecznicy i ideowi propagatorzy

najnowszych nurtów duchowych energetycznych i dynamicznych mają jednakże tę wewnętrzną satysfakcję, że i w ich ideowych postulatach tkwiło już mocne przeczucie nadchodzącej katastrofy wszechświatowej i że i oni ze swej strony czynili wszystko, aby, szerząc idee przewodnie świata anglosaskiego wśród młodzieży intelektualnej francuskiej, stanąć godnie i silnie w obliczu nadchodzącej lawiny wypadków wojennych.

Adolf Nowaczyński.

O ZIMNEJ PANI.

I.

*W twych oczu zimnych obliczonym szale
kocham się, pewien ich wiecznego chłodu —
wiem: choć na moment skrę jedną zapalę,
ty będziesz zimną i skra szybko zgaśnie —*

*Kocham cię za to. — Niewyśnione baśnie
muszę ci szeptać, byś nie zmarzła z chłodu —
abyś patrzyła, niezbadane jaśnie
dłuch mój dla ciebie w bezkresie zdobywa —*

*Żadne nas inne nie łączą ogniwa
oprócz bladego oczu twoich chłodu —
jesteś, jak wkuta w tafli lodu iwa —
kocham cię za to —*

II.

*Nie widziałem cię wcale, gdyś mi się oddała,
gdy kładłem usta moje na twych warg korale —*

*w mrokach twarz twa zginęła, zakryta mgłą cała
i czułem, że nas dzielą szare, mroczne dale,*

*O zimna pani moja — mroźne oczy twoje
płomienie ognia niecą w każdym, kto w nie patrzy,
i dziwne jakieś budzą w sercach niepokoje,
że chyli głowę każdy i milczy, pobladłszy —*

*O zimna pani moja — za ten mróz, co wieje
z szarych oczu twych wielkich i zdradnych czeluści,
i za tę niezapalność, za tę beznadzieję,
co objęła cię władzą i już nie opuści,
kocham cię, Pani —*

III.

*Spotkały mnie twe oczy na powrotnej drodze —
twe oczy, pełne chłodu, zimne z oszołomień,
a tak bijące blaskiem, jak śnieg, co w pożodze
zachodzącego słońca gra łuną, jak płomień —*

*Na powrotną mą drogę wyszło twe spojrzenie,
przebiegło po mych włosach i zmroziło wolę —
och — oczy twoje, oczy, jak mrące złocenie ...
wrywam z pióropusza pióra me sokole*

*i rzucam je za siebie na drogę przebytą —
twym stopom ściele delię i pochylam kopię —
O zimna Pani moja, z mroźnych spojrzeń świętą,
na wieki bezpamiętny wzrok w twych oczach topię —*

*Och — oczy twoje, oczy, jak mrące złocenie —
twe oczy pełne chłodu, zimne z oszołomień ...
na powrotną mą drogę wyszło twe spojrzenie
zachodzącego słońca, jak gasnący płomień —*

IV.

O zimna beznadziejnie, biała moja Pani,
 patrzyłem dziś na ciebie, gdy w starym szpalerze
 cicha, sunęłaś zwolna — Jak na śmierć skazani,
 co mrą bez łez i jęku, i tylko pacierze
 mruczą, zaciąwszy usta, bez głosu — rozpacznie —

tak pragnienia me biegły, kładąc pod twe stopy
 swe blaski najzłocistsze i pragnąc nie śmiały...
 Mych beznadziejnych pragnień deptąc heliotropy,
 sunął się po szpalerze cień twój spopielały,
 w mroźną szatę gwiazdzistą odziany dziwacznie —

Oczy moje za tobą długo dziś wodziłem,
 gdyś sunęła przez szpaler z twym spojrzeniem bladym,
 złociło postać twoją blasków jasnym pyłem
 ginące słońce, kładąc misterny swój dyadem
 na włosy twoje szare — Ach, kiedyż się zacznie

konanie piękna twego, i twego przepychu —
 i runą mocy twoich dumne kapitele,
 że staniesz zalekniona, bez blasków, pocichu,
 na wyrok czekająca i drżąca nieśmiecie,
 jak przez mróz pochwycony zapóźniony aster —

Ach — czekam bezustannie tej jedynej chwili,
 gdy nie zostanie z ciebie nic, prócz twej białości,
 i gdy, zbawiona mocy, głowa twa się schyli,
 by znów się unieść dumnie, gdy na niej zagości
 odbłask ramion twych białych, ramion alabaster —

Jak przez mróz pochwycony, zapóźniony aster
 w mroźną szatę gwiazdzistą stroi się dziwacznie,
 tak odbłask ramion twoich, ramion alabaster
 zacina usta moje bez głosu, rozpacznie —
 konanie piękna twego, ach kiedyż się zacznie...

V.

Pani —

Ostatnie słowa twego pożegnania
spadły, jak płatki smutnej orchidei —
cień twój w komnacie chyla się i ślania
od dnia owego aż po dzień dzisiejszy —

wśród nieustannych wichrowych zawiei
od owej chwili naszego rozstania
łowi me ucho każdy szmer najlżejszy,
podobny płatkom smutnej orchidei —

Pani —

Seledynowe mgły skryły jezioro —
szmery w nich giną, nawet te najcichsze,
od których serca płomieniami gorą
i biją pełne miłosnego drżenia —
Pani — w przeznaczeń niespodzianych wicherze
myśl ma do ciebie biegnie nad jezioro,
by pokłon oddać cieniowi wspomnienia,
zanim zaginą te szmery najcichsze —

W TEN DZIWNY CZAS.

*W ten dziwny czas,
gdy dusza różowieć poczyna
wstydem kochania,*

*pachnącowlasa dziewczyna
siłą rąk — ust muśnięcia wzbrania — —
a wraz
w krwi orkan rzuci się bez sił . . .*

— — — — —
*W ten dziwny czas
wiruje świat wydarzeń,
jak niewidzialny pył —*

a iści się władztwo marzeń . . .

WIECZÓR W CZORAJSZY.

*Może już nigdy nie powróci taki
wieczór — — inny, niż powszednie,
smutne i jakby znużone po trudzie
dnia —
o którym wiedzieć nic nie będą ludzie —
my tylko: Ty i ja ...*

Kiedys — i nasza pamięć o nim zblednie ...

— — — — —
*Bo przemijają — jak przelotne ptaki —
wszystkie godziny, smutne i radosne,
i nawet szczęścia uśmiechy najrzadsze —
nawet tych godzin wspomnienia
litosne ...*

*Więc i ten wieczór w pamięci się zatrze,
gasnąc, jak życie błękitnego cienia,
gdy słońce kradną obłoki zazdrosne.*

I taki wieczór już nie wróci może ...

*Dlatego z żalem dzisiaj w przeszłość patrzę
i w myśl o naszym wczorajszym wieczorze
i w odchodzącą bez powrotu wiosnę ...*

Henryk Juskiewicz,

WĘDRÓWKI ZBIORÓW POLSKICH DO ROSYI.



zarysie niniejszym pragniemy przypomnieć nieprzerwany ciąg strat, jakie od zarania w. XVIII-go ponosił ogół naszych zbiorów publicznych i prywatnych, narażonych, przy naszej bezsilności, na ustawiczne wędrówki ku wschodowi Europy. Wykaz to niepełny. Chcieliśmy zarejestrować jedynie fakty najważniejsze. Zauważyć przytem trzeba, że samo ustalenie

pojęcia *straty* nastęrczało pewne trudności. Niewątpliwie stratą, skutkiem działania przemocy, jest np. wcielenie bibliotek pobażylińskich w Humaniu czy Kaniowie do uniwersyteckiej kijowskiej, w Chełmie — do biblioteki tamtejszego seminarium duchownego prawosławnego, dla polskiej kultury uszczerbek to wszakże nie nazbyt wielki. Natomiast wywiezienie do Kijowa całego liceum Krzemienieckiego, pomimo wielkiego niegdyś procentu studentów-Polaków w tamtejszym uniwersytecie, jest ciosem, o jakim zamilczeć nie było można. Względną stratą, którą

pominęliśmy, jest np. przeniesienie do Petersburga bibliotek Akademii Duchownych w Wilnie i Warszawie, z książek korzystają bowiem polscy wychowawcy obecnej akademii petersburskiej; podobnież wzbogacenie warszawskiej biblioteki pouniwersyteckiej dawną senacką, czy biblioteką warszawskiej Akademii Medyko-chirurgicznej. Nie odróżniamy też tutaj nabycia legalnego od nielegalnego, nie interesują nas różnice między kupnem czy zdobyczą wojenną, a łupiestwem, tembardziej, że, jak zauważymy mimochodem, w Rosyi, rzecz prosta, nader chętnie zacierają ślady pochodzenia zabytków. Np. w petersburskiem Muzeum Artyleryjskiem znajdujemy znaczną ilość armat i chorągwi (razem około stu); oczywiście przedmioty te musiały być zdobyte w polu, czy też zabrane ze zbiorów, zamków etc.—żadnych przecież o tem szczegółów, pominąwszy kilka wyjątków, nie podaje wielki i dokładny katalog muzeum, sporządzony przez gen. Brandenburga. Wielkość ciosu, zawładnięciem polską własnością, przyczynionego naszemu życiu kulturalnemu, oto, najogólniej, linia wytyczna naszego krótkiego przeglądu.

Nadmieniamy, że liczb, wyrażających zasobność utraczonych księgozbiorów, nie należy brać *à la lettre*. Służą one do ogólnej orientacyi. Czerpaliśmy je przedewszystkiem ze znanej pracy Radziszewskiego: *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitszych bibliotekach i archiwach etc.* (Kraków, 1875); nie mogą one oczywiście być zupełnie ścisłe, różnią się więc nieco od podawanych przez inne źródła.

Jakkolwiek w uszczuplaniu naszego dorobku kulturalnego Rosya prym brała, naturalnie nie sami tylko jej synowie wywozili z Polski zbiory i inne bogactwa. Pełno ich w Szwecyi z czasów wojny lat 1656—1660, gdy złupiono Poznań, Kraków, Warszawę i Wilno. Biblioteki: Cesarska w Wiedniu i Królewska w Berlinie chlubią się foliałami, zabranymi z polskich klasztorów. Fakt uwiezienia w r. 1794 z Wawelu i ukrycia przez Prusaków naszych klejnotów koronnych, jakkolwiek nie stwierdzony dowodami, zdaje się wielce prawdopodobny¹⁾.

¹⁾ Zginął wtedy szereg koron, bereł, jabłek, łańcuchów, mieczów.

Przypomnieć można, że i Francuzi w r. 1807-ym przywłaszczyli sobie całą seryę dzieł sztuki, „przez osobnego na ten cel komisarza cesarskiego znawczo wybieranych”. Wróciły one wprawdzie za Restauracyi i tylko jeden kosztowny sprzęt florenckiego wyrobu pozostał w paryskim *Musée des Thermes*. Napoleońskie donatywy z dóbr narodowych dla generałów francuskich czynione, które tyle zgryzoty przyczyniały między stannu Ks. Warszawskiego, niewiele mniej oburzają, niż rosyjskie, pruskie, austriackie kontrybucye, konfiskaty, rozrządzenia starostwami, królewszczyznami i dobrami duchownymi.

Skutkiem ciągłych stosunków, jakie zdawna istniały między Polską a Moskwą, odnajdujemy u wschodniego sąsiada niejeden zabytek w Polsce wykonany, lub w polskich rękach przed wiekami będący. Do Nowogrodu Wielkiego, do cerkwi św. Zofii, dostał się niezwykle cenny okaz sztuki średniowiecznej, w postaci sławnych drzwi, które już w XVI-m stuleciu widział tam Herberstein, a które o trzy wieki wcześniej wykonane były w Magdeburgu dla dyecezyi plockiej. W Ermitażu, w Zbrojowni moskiewskiej, znajdują się liczne dary królów polskich, Stefana Batorego, Wazów, przysyłane carom. Z przedmiotów tych zwłaszcza w Moskwie przechowywane kryształy, gdańskie i krakowskie srebra, mają dla historii naszej sztuki znaczenie pierwszorzędne.

Im słabszą była Polska, tem zuchwalej podnosiły głowę sąsiedzkie uroszczenia. Niemcewicz z parokrotnym nawrotem rozpisał się o obrazie Tomasza Dolabelli, którego to malowidła car Piotr „naparł się” w czasie swego pobytu w Warszawie, a którego August „odmówić nie umiał”¹⁾. Podobnie w Wila-

Z insygniów tych znajduje się w Rosyi „szczerbiec”, zdobył go mianowicie, niewiadomo jak, jeden z antykwaryuszy, od którego drogą kupna przeszedł na własność Ermitażu petersburskiego.

1) *Pamiętniki czasów moich*, 1848, str. 97, 250, 390. W *Dziejach panowania Zygmunta III*, wyd. Turowskiego, t. III, str. 13, powiada Niemcewicz, że obrazy darowane były dwa (Wzięcie Smoleńska i Wjazd Żółkiewskiego do Warszawy z pojmanymi Szujskimi) i że znajdowały się w Zamku,

nowie wyprosił sobie posągi pozłacane, ustawione następnie w Peterhofie.

Wogóle od chwili niefortunných stosunków z Piotrem I, t. j. gdy na dobre rozpoczęła się zależność Polski od Rosyi, zaczęto na wschód wywozić, co się dało. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że zaczątkiem bibliotek rosyjskich stały się księgi, wywiezione w r. 1714-ym przez Piotra z Mitawy (zbiór ks. kurlandzkich, 2.500 t.) oraz z Rygi. Wojska sprzymierzeńcze, w ustawicznych przemarszach trapiące Polskę, pod wieloma względami przyczyniały się do jej zubożenia. Miały już one odtąd w mniejszej lub większej ilości w Polsce pozostać, nie kwapiąc się bynajmniej do ustąpienia. Na Białorusi wojska rosyjskie konsystowały długi czas jeszcze przed pierwszym rozbiorem. Mińsk zajęty był od r. 1764 do 1782. Elekcyja Stanisława Augusta, jak wiadomo, odbyła się z asystą wojsk imperatrowej. Radziwiłłowi, niezadowolonemu z kandydatury Poniatowskiego, zniszczono Nieśwież. Wkrótce potem, za konfederacyi barskiej, gdy oddziały rosyjskie tropiły partyzantów po wszystkich niemal zakątkach Rzeczypospolitej, rozgrabiono mnóstwo wszelkiego dobytku. Kreczetnikow miał zasłużoną sławę nienasyconego łupieżcy, podwładni szli w ślady wodza. Powtarzało się to potem przy każdej sposobności. Rosyianie sami przyznawali, że „robią pustynię z Polski“, a Kiciński pytał w r. 1791-ym: „prawie wszystkich obywatelów całej Polski ruchome majątki nie sąż do Moskwy wywiezione?“ — Do wszelkiego rodzaju strat w mobiliach dodać należy konfiskaty, jakie spadły zaraz po pierwszym rozbiornie, w charakterze kary za niezłożenie wymaganego homagium. W ziemiach zabranych pozbawiono szlachtę pół setki wielkich majątków ziemskich; zajęto wówczas cały szereg bogatych wielce starostw, jak Wieliz, Homel (Czartoryskich), Uświat (Paca), Krzyczew (Mniszcha) i in. Z dóbr skonfiskowanych tworzono donacye dla Rosyan. Po drugim i trzecim rozbiornie liczba konfiskat i donacyi wzrosła znakomicie.

Radziwiłłowski Nieśwież, o którym wyżej była wzmianka, osobną ma kartę w dziejach rabunków, popełnianych przez Rosyan w obrębie Rzeczypospolitej. Poddany im i złupiony w r.

1764-ym, gdy Radziwiłł Panie Kochanku upierał się przy kandydaturze ks. Karola Kurlandzkiego do tronu, ucierpiał podówczas w wysokim stopniu. Był to przecie dopiero początek strat. Poddany powtórnie podczas konfederacji barskiej, mając przez długi czas garnizon rosyjski, uległ zamek powolnemu rozgrabieniu. Opustoszał skarbiec; biblioteka, 20.000 tomów licząca, w r. 1772 została wywieziona, rozproszona pomiędzy petersburskie: Akademię Umiejętności, Akademię Duchowną prawosławną, Bibliotekę Publiczną (rękopisy), uniwersytet moskiewski. Archiwum, najbogatsze z polskich prywatnych, na ogół biorąc, ocalało. — Po zgonie Karola Radziwiłła († 1790) Rosyanie znowu zajęli, zwrócony mu uprzednio, Nieśwież, w którym powtórnie osadzili załogę. — Mimo usiłowań, skarbcza doszczętnie ogołocić nie zdołano, zapełniał się przytem na nowo i gdy w r. 1813-ym za akces do sprawy napoleońskiej spustoszone go Dominikowi Radziwiłłowi, łupem stały się bogactwa ogromne, sławne posągi ze złota, niezliczone inne przedmioty, kolekcya numizmatów, z 13.000 przeszło sztuk, złożone następnie w darze przez Cziczagowa uniwersytetowi charkowskiemu. Droгоценne, zrabowane w Nieświeżu pamiątki, posiada Ermitaż: czapkę z wyobrażeniem Ducha św., i miecz, ofiarowane po odsieczy wiedeńskiej Janowi III przez papieża Inocentego XI; wielce wartościową (prawdopodobnie z Nieświeża) szkatułkę króla Zygmunta I. W Zbrojowni moskiewskiej odnajdujemy radziwiłłowskie srebro w postaci ogromnego czerpaka (N. inw. 2068). W ostatnich latach pewną ilość zabytków, zarówno bibliotecznych, jak i ze skarbcza, zwrócono XX. Radziwiłłom.

Największym bodaj uszczerbkiem, jaki zbiory polskie kiedykolwiek poniosły, było wywiezienie z Warszawy Biblioteki Załuskich. Stało się to w następstwie ukazu Katarzyny z r. 1795-go. Instytucya Załuskich (w chwili rabunku podlegała zarządowi Komisji Edukacyjnej) nie wywierała, niestety, tak szerokiego wpływu, do jakiego była powołana i przygotowana, przy ogólnem przecie podniesieniu kultury polskiej w końcu wieku XVIII-go, w krótkim czasie stałaby się niezawodnie potężnem ogniskiem wiedzy. Obejmowała około 300.000 tomów, kilkanaście tysięcy rękopisów, wielką ilość rycin. Złożona w Peters-

burgu, stała się rdzeniem Ces. Biblioteki Publicznej, do dnia dzisiejszego w niejednej mierze stanowiąc jej chlubę. Pozbawienie nas Biblioteki Załuskich jest stratą w znacznym stopniu wręcz nie do powetowania, choćby dla sposobu, w jaki odbył się transport książek, następnie zaś opieka nad nimi: mnóstwo dzieł zginęło w drodze, sprzedanych, zniszczonych, na miejscu zaś rozpraszano je w ciągu dalszym, bądź rozdzielając między instytucje rozliczne, bądź też tracąc bez skrupułu. Gdy uprzytomnimy sobie, jak starannie lustrował Załuski księgozbiory krajowe, wydostając z nich *per fas et nefas* co cenniejsze bibliograficzne okazy; że Czacki szedł w jego ślady, gromadząc swój zbiór, który potem, odstąpiony, choć nie w całości, Czartoryskiemu, wraz z biblioteką puławską stał się w znacznej części zdobyczą Rosyan; że Linde z kilkudziesięciu bibliotek klasztornych mnóstwo ksiąg i rękopisów zdobył dla uniwersytetu warszawskiego—zrozumiemy, do jakiego stopnia przez rosyjskie zabory kraj ogołocony został z rzadkości bibliograficznych. Widzimy proces następujący: ulegając przy tworzeniu bibliotek czy to namiętności zbieracza, czy dziś już poniekąd zwalczanemu prądowi centralizacyi, systematycznie pozabawialiśmy prowincję jej zasobów, Rosyane zaś paroma więcej lub mniej barbarzyńskimi aktami mozolnie nagromadzone zabytki ryczałtowo wywieźli do siebie.

Wcześniej jeszcze, aniżeli Bibliotekę Załuskich, natychmiast po wzięciu przez Suworowa Warszawy, utraciliśmy archiwa. Dotkliwie odczuliśmy przedewszystkiem stratę Metryk, koronnej i litewskiej; koronna, złożona następnie, z wyjątkiem działu dyplomatycznego, rządowi pruskiemu, wróciła r. 1807-go do Warszawy, obecnie jest w Archiwum Głównem, choć zauważyć należy, że Niemcy część dokumentów zatrzymali sobie. Reszta Metryk, t. j. litewska, prócz małej części przechowywanej w Warszawie razem z koronną, oraz dział Metryki koronnej, pozostała, niestety, w Rosyi (Moskwa—Archiwa: Ministerjum sprawiedliwości, Ministerjum spraw zewnętrznych).

Do smutnych następstw porażki r. 1794-go zaliczyć trzeba utratę słynnych tkanin flandryjskich, zakupionych przez Zygmun-

ta Augusta, zwanych *Potopem*, dla jednego z tematów, jakie od-
twarzają; zabrane zostały przez zwycięzców z Warszawy¹⁾.

W Petersburgu, w Muzeum Artyleryjskiem, widzimy parę
zabytków, zdobytych (?) w r. 1794-ym: dwie chorągwie z cza-
sów Augusta II (NN. inw. 494 i 500), dwie z czasów Stanisława
Augusta (NN. 504 i 505), jeden sztandar pruski (N. 608), dwa
kotły miedziane (N. 862).

Tłumienie insurekcji Kościuszkowskiej połączone było
z całym szeregiem rabunków, popełnianych na polskich rezyden-
cyach: Powązki i Puławy Czartoryskich, pałac królewski w Ko-
zienicach, Maciejowice Zamoyskich etc. etc. padły ofiarą bądź
chciwości, bądź też przyrodzonej żądzy niszczenia. Mianowany
po Kościuszcze naczelnikiem Wawrzecki mówił w Petersburgu
podczas śledztwa, iż Polska jest „zrabowana i spustoszona tak,
jak nie było przykładu w ostatnich stuleciach i wojnach“. Łu-
piestwa po pałacach i dworach, podpalania, kontrybucye wy-
czarpały kraj straszliwie.

D. 12-go lutego r. 1798-go umarł w Petersburgu Stanisław
August, nie zostawiwszy testamentu. Ogólny, wobec zrече-
nia się praw ze strony innych, spadkobierca, ks. Józef Ponia-
towski, został panem dość znacznej schedy w nieruchomościach
(przedewszystkiem Ujazdów z Belwederem i Łazienki) oraz ru-
chomościach. Jakkolwiek przed ostatecznym opuszczeniem War-
szawy wyprzedził się król z wielu cennych rzeczy, niejedno za-
brał nad Newę, do swej rezydencyi w pałacu Marmurowym.

¹⁾ Gdy Stanisław August wstępował na tron, miało ich być w skarbcu sztuk 21. (Siemieński: *Kobiernictwo i Potop Zygmunta Augusta, Dzieła*, t. I, 1881). Według wykazu Siemieńskiego, l. c., w Gatchynie, pod Petersburgiem, dokąd się dostały, było ich 14. *Sprawozdania Komisji do badania hist. sztuki*, t. VIII, szpalta CCCLIX, twierdzą, że jest ich tam 22. (Może dlatego, że *krajane?*). P. dyr. Gembarzewski informuje nas, że około r. 1896 widział część *Potopu* w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, w sali bocznej paradnej, okrągłej, frontowej. (Por. Siemieński *ibid.* str. 262).

Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich* (t. III, str. 298) podaje ciekawy list króla, datowany 7-go grudnia 1797-go roku, świadczący, iż część królewskiej galeryi obrazów znajdowała się w Petersburgu. Po śmierci Stanisława Augusta obrazy te nie wróciły już zapewne do kraju; cesarz Paweł rozporządził się nimi niewątpliwie—tak, jak i biblioteką, która, ofiarowana episkopowi Bratanowskiemu, zawędrowała aż do Astrachania, do seminaryum duchownego. Wzmiankowany wyżej list królewski zaopatrzony jest w wykaz 23-ch obrazów, należących, jak niemal napewno wnosić można, do Stanisława Augusta. Lakoniczność spisu nie pozwala stwierdzić ewentualnej identyczności pewnej liczby wymienionych w nim malowideł z okazami petersburskiego Ermitażu. Niewiele mówi wyszczególnienie przez króla „bitwy“, „walki“ Wouwermana (niewiadomo nawet którego), Bourguignona, pejzażu Moucheron, dwu Chrystusów Dietricha, gdyż obrazy takie należą odpowiednio do rodzajów ogólnie uprawianych przez tych, zasobnie w Ermitażu reprezentowanych artystów. „Kuszenie św. Antoniego“ Teniersa, mianowicie młodszego, odpowiadałoby może N. 671 galeryi petersburskiej? Mając z jednej strony inwentarz Ermitażu, z drugiej zaś dwa istniejące katalogi galeryi królewskiej, z których jeden znajdować się ma w Suchej u hr. Branickich, drugi zaś w Warszawie w Archiwum Głównem¹⁾, moglibyśmy zapewne ustalić poniekąd związek, zachodzący między zbiorem Stanisława Augusta, a Ermitażem. Pamiętać jednak trzeba, że za Mikołaja I ulegał Ermitaż rewizyom i „oczyszczaniom“ — sprzedawano wówczas z licytacyi dzieła Veronesa, Rubensa, Murilla, Kranacha, Łukasza z Lejdy etc. Po śmierci ks. Józefa zbiory królewskie były dalej rozprasane. „Obrazy, miniatury, marmury, brzozy, stemple i inne rzeczy“ licytowano w r. 1819-ym. Dla Uniwersytetu warszawskiego jeszcze w r. 1815-ym nabył Rząd nieocenionej wartości kolekcję rycin i rysunków, która po r.

¹⁾ Tak w *Sprawozdaniach Komisji do badania hist. szt.*, t. VIII, szpalty CCCXXXIII—CCCXXXIV; zaznaczamy, że mimo starannych i kompetentnych poszukiwań, czynionych na naszą prośbę w warszawskiem Archiwum, nie natrafiono tam na żaden ślad katalogu.

1831-ym podzieliła los innej własności uniwersyteckiej—obecnie znajduje się w Petersburgu, w Akademii Sztuk Pięknych.

Prócz ksiąg, darowanych Bratanowskiemu, inną drogą straciliśmy część biblioteki królewskiej, po wyjeździe Stanisława Augusta pozostała w kraju. Mianowicie kilkanaście tysięcy egzemplarzy, skutkiem kupna czy darowizny, przeszło do Czackiego¹⁾, stając się podwaliną biblioteki krzemienieckiej, i wraz z innymi zasobami licealnymi, jak nabytym również po Stanisławie Augustie gabinetem numizmatycznym, przewiezione zostało do Kijowa.

Fragm. księgozbioru królewskiego zamykać ma biblioteka Departamentu obcych wyznań przy Ministerjum spraw wewn. w Petersburgu.

Archiwum Stanisława Augusta, prócz papierów będących w Polsce (w Krakowie u rodziny Popielów, tamże w Muzeum XX. Czartoryskich, w Zatorze pod Krakowem, w Jabłonnie pod Warszawą), mamy w Ces. Bibliotece Publ. w Petersburgu, w Archiwum spraw zaogr. w Moskwie, w Archiwum tegoż Ministerjum w Petersburgu. Rękopis świeżo w całości publikowanych pamiętników królewskich znajduje się w Petersburgu, w pałacu Zimowym.

Powyższy przegląd nie obejmuje naturalnie całości rozrzuconego na obczyźnie dobytku Stanisława Augusta. Wiadomość o „pierres gravées”, które posiadał król jeszcze w r. 1797-ym, u Rastawieckiego, *Słownik malarzy*, t. III, str. 298. (Inwentarz królewskiego zbioru gemm posiada Bibl. fund. hr. Baworowskiego we Lwowie). Berło Poniatońskiego wymienia katalog Zbrojowni moskiewskiej (N. inw. 92); tamże złożono koronę, użytą przy pogrzebie Stanisława (N. inw. 4058). Według posiadanej przez nas informacji, gdy za panowania Aleksandra III ks. Bo-

¹⁾ Korzeniowski (*Zapiski z rękopisów Ces. Biblioteki Publ. etc.* 1910, str. 12) mówi, że „tradycya niesie”, iż biblioteka podarowana została Czackiemu przez króla w Grodnie r. 1796. Według Lelewela (*Bibliograficznych ksiąg dwoje etc.* t. II, 1826, str. 149) zakupiona w liczbie 15.580 ksiąg od spadkobierców króla w r. 1804. (Podobnie Lelewel w *Dziejach Bibliotek* (1827), str. 241).

riatynskij zamieszkać miał w Skierniewicach, pozwolono dekorować tamtejszą rezydencję „rzeczami polskimi, nie kwalifikującymi się do pałaców cesarskich“. Rzeczy takie znajdować się miały na składzie w pałacu Marmurowym. Wyznaczono komisję, do której należeli i artyści polscy. Komisya widziała podobno dzieła sztuki wartości nieoczekiwanej — ogromną liczbę gobelinów, odtwarzających sceny z historii Polski, niezliczone mnóstwo obrazów etc. Co z tem bogactwem ostatecznie zrobiono—nie wiemy.

W początkach XIX-go stulecia drogą kupna przeszły na własność cesarza Aleksandra I głośne zbiory starożytności oraz biblioteka (Ermitaż) ks. Anny Jabłonowskiej, z Siemiatycz w gub. grodzieńskiej.

Ciekawe dzieje związane są z chorągwiemi i sztandarami (8 okazów) wojsk polskich Księstwa Warsz., wiszącymi w cerkwi Kazańskiej w Petersburgu. Znalazły one mianowicie pomieszczenie wśród trofeów z wojen napoleońskich, choć zabrano je za Kongresówki, skutkiem rozkazu w. ks. Konstantego, arsenałowi warszawskiemu.

Pogrom r. 1831-go zmniejszył polski stan posiadania w sposób przedtem niebywały. Konfiskaty, jakie bezpośrednio po powstaniu oraz nieco potem spadły na kraj, były ciosem strasznym, zarówno materyalnym, jak moralnym — pozbawiały sposobów do życia i niszczyły ośrodki kultury. Lubliner w książce: *Les confiscations des biens des Polonais sous le règne de l'empereur Nicolas I* (1861) podaje nazwiska 2889 właścicieli, podległych konfiskatom w samych tylko t. zw. guberniach zachodnich; atoli jedynie w 355 wypadkach udało mu się określić wartość skonfiskowanego, nieruchomego lub ruchomego, majątku; według przeciętnych obliczeń Lublinera, wynosiła tu ona ogólnie, wraz z dobrami duchownemi, 141.366.477 fr. Jest to przecie zaledwie *drobna część* sumy całkowitej strat, gdyż znaczna większość konfiskat w kraju zachodnim (2534 właścicieli; m.

in. straty całej gubernii wileńskiej i mińskiej) dla braku materiału usuwała się z pod kontroli. Też i dla Królestwa Polskiego nie miał Lubliner danych; lista osób podległych konfiskatom za panowania Mikołaja I obejmuje tysiące nazwisk. — Właściciele swych utraciły zarówno dwory szlacheckie, jak i wielkopańskie rezydencje; konfiskaty dotknęły Potockich: Aleksandra (m. i. stracił *Humaniszczynę* i *Zofiówkę*), Hermana, Józefa, Maurycego, Augusta, Włodzimierza; Sapiehów (Eustachy, Leon); Romana Sanguszkę, Tadeusza Tyszkiewicza, Wacława Rzewuskiego (a raczej synów jego, gdyż on sam przepadł w 31 r.). Ks. Adamowi Czartoryskiemu zabrano Granów, Międzyboż, Stołpce, Puławy, Końskowolę etc. etc.

Dzieło Kucharzewskiego: *Epoka Paskiewiczowska. Losy oświaty* (1914) zobrazowało dokładnie przebieg odzierania Warszawy z jej bibliotek, zbiorów naukowo-muzealnych i pamiątek narodowych. Wywożenie do Rosji zasobów stolicy rozpoczęło się z początkiem r. 1832-go. Uległy zesłaniu ryciny, numizmaty Tow. Przyjaciół Nauk i Uniwersytetu (umieszczone w petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych), księgozbiory obu tych instytucji (Ces. Bibl. Publiczna w Petersburgu; nieco książek pozostawiono w Warszawie); drogocenne przedmioty z Zamku, chorągwie z Arsenалу etc.

Ażeby zdać sobie sprawę z doniosłości zemsty, jaką wywarł Mikołaj, zamykając Uniwersytet i Tow. Przyjaciół Nauk i konfiskując ich własność, należy zwrócić uwagę na całe bogactwo tych pomocy naukowych, w jakie zakłady te były zaopatrzone, a z jakich w tak chlubny sposób umiano u nas korzystać. Przy Uniwersytecie znajdowało się m. in.: A) Muzeum Sztuk pięknych, składające się: z gabinetu wzorów gipsowych; zbioru rysunków, służących jako wzory również przy nauce; zbioru obrazów olejnych; zbioru rycin (przy bibliotece). Ta ostatnia kolekcja wysuwała się na czoło; podstawą jej były okazy, zakupione od spadkobierców ks. Józefa. Za zbiór ten pokrólewski, składający się z 71.165¹⁾ przedmiotów, zapłacił Rząd

¹⁾ Bieliński: *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. I, 1907, str. 611. Wł. Tatarkiewicz, który czynił poszukiwania w Petersburgu, mówi, że zbiór

złp. 80.000; obok sztychów były tu i rysunki — Rafaela, Corregia, Michała Anioła, Dürera etc. Pomnożył gabinet minister St. Potocki, ofiarowawszy 5620¹⁾ reczy; według zaświadczenia Lelewela, były tu „wyszukane rzadkości”. — Ogółem ilość rycin Uniwersytetu, niezmordowane porządkowanych przez Piwarskiego, wynosić miała przed zagrabieniem 89.429 sztuk. Ponadto znajdowało się w Gabinetcie popiersie marmurowe dłuta Małińskiego, wystawiające Stan. Potockiego, dalej 20 portretów pastelowych (sławni mężowie Polski z czasów stanisławowskich); 732 księgi, 4 blachy miedziane. Z Muzeum utraciła Warszawa to, co było najcenniejsze, t. j. Gabinet sztychów. (Malowidła, których było czterdzieści kilka, przechowuje Muzeum miejskie w Warszawie; jedynie Ant. Brodowskiego: Nadanie dyplomu Uniwersytetowi przez ces. Aleksandra pozostało w gmachu uniwersyteckim).

Posiadał dalej Uniwersytet — B) Gabinet numizmatyczny i starożytnych osobliwości. Pierwszą poważną podstawą były tu zbiory po Albertrandim (1.174 sztuki) i majorze Biernackim (blisko 3.000), zakupione w r. 1826-ym. Mimo krótkiego okresu, dzielącego datę niniejszą od chwili konfiskaty Gabinetu, rozwinął się on tak pięknie, że gdy wysyłano go do Akad. Sztuk P. w Petersburgu, liczył okazów 18.111. Posiadał też pewną ilość ksiąg i dokumentów. W r. 1836-ym przesłano dodatkowo do Akademii wzięte niegdyś z Uniwersytetu do Mennicy stemple do bicia medalów pamiątkowych polskich (18 sztuk).

Uboży Gabinet starożytności po r. 1831-ym umieszczono w gmachu Sztuk Pięknych.

C) Biblioteka przy Uniwersytecie, której skład znamy od dawna dzięki Lelewelowi²⁾, posiadała rzadkości nieodżałowane. Utworzona z biblioteki Liceum warszawskiego, wraz z nią

graficzny Stanisława Augusta w Akad. Szt. P. składa się z 92.082 sztychów i rysunków. (*O materiałach, dotyczących Zamku Warszawskiego*, 1914).

¹⁾ Bieliński *l. c.* Według Tatarkiewicza, zbiór Potockiego (którego?) reprezentowany jest w Akademii przez 10.411 okazów.

²⁾ P. *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. II, 1826, str. 339—419.

otrzymała zbiór b. Korpusu Kadetów w Warszawie, bibliotekę Krasickiego ze Skierniewic; Linde, zostawszy dyrektorem Biblioteki, z suprymowanych klasztorów w Miechowie, Czerwińsku, Koprzywnicy, Sieciechowie, Witowie, na Łysej Górze, wogóle z trzydziestu mniej więcej punktów, sprowadził około 50.000 ksiąg i tysiąc kilkaset rękopisów. Wzrastała też Biblioteka dzięki rozlicznym darom i kompetentnie czynionym zakupom. Ilość ksiąg i broszur, znajdujących się w niej w momencie zaboru, wynosiła 150.000¹⁾.

Niewielka ilość ksiąg, które uniknęły wywiezienia, wraz z pozostawioną, również niedużą, częścią biblioteki Tow. Przyjaciół Nauk, utworzyła potem bibliotekę Okręgu Naukowego warszawskiego, a dalej, zasiloną licznymi wpływami, bibliotekę przy Szkole Głównej, wreszcie nowego Uniwersytetu. W roku 1862-gim, dzięki staraniom Wielopolskiego, uzyskał księgozbiór warszawski niektóre dublety Ces. Biblioteki Publicznej.

Z rycin i numizmatów Uniwersytetu Królewskiego nie pozostało w kraju nic.

Zagarnięte zbiory Tow. Przyjaciół Nauk składały się, prócz biblioteki, z Muzeum oraz Gabinetu nauk przyrodzonych. Założycielem pierwszej był Aleksander ks. Sapieha, który w r. 1803-im darował 4 tys. ksiąg biblioteki Kodeńskiej; wzbogacona dalej przez arcybiskupa Hołłowczyca, Staszica, Bohusza i i., w początku r. 1830 wykazywała 7.681 dzieł obcych w 13.747 t., do 6.000 t. dzieł polskich i wiele rękopisów. Te ostatnie niezwykle były cenne, co łatwo zrozumieć, zważywszy, jak wysoko postawionych posiadało Towarzystwo członków. Był cały szereg nieocenionych kodeksów iluminowanych.

Muzeum wzmogło się znacznie dzięki gen. Dąbrowskiemu, który testamentem przekazał Towarzystwu, jako osobny dział, całe swe zbiory—broń, portrety, ryciny, mapy, plany etc.

Z zabytków o charakterze muzealnym znajdowały się w Towarzystwie: figura granitowa, t. zw. baba checińska; posąg

¹⁾ Bieliński *ibid.*, t. I, str. 759. Radziszewski (*Wiadomość etc.*, str. 98) oblicza zawartość jej w r. 1850 na 130.989 t. i przeszło 1.500 rękopisów.

Kazimierza W. z piaskowca (był potem w obrębie posesyi przy ul. Grzybowskiej N. 24 w Warszawie); rycerz leżący, marmurowy, płyty kamienne z herbami polsko-litewskimi, olbrzymia maska z piaskowca, tablica marmurowa, na niej proklamacya Fryderyka Augusta, ks. warsz.; popiersia: gen. Dąbrowskiego, Jana Kochanowskiego, hetm. Jabłonowskiego, Pawła Działyńskiego, Skargi, Albertrandiego, Staszica, Jana III, Jana Zamoyskiego, Jerzego Mniszcha, Andrzeja i Józefa Załuskich, Jerzego Ossolińskiego, St. Potockiego, Konarskiego, Naruszewicza, Krasickiego, Sarbiewskiego, Piotra Kochanowskiego, Heweliusza, Poczobuta, Bergonzoniego, Wyrwicza. Znaczna ilość tych biustów złożona była następnie w Uniwersytecie, w sali gipsów i bibliotece; tamże pochodzące z Towarzystwa płaskorzeźby dłuta Malińskiego, projekt na pomnik Sobieskiego, model pomnika Kopernika. — Wśród portretów były: Staszica, ks. Al. Sapiehy, ks. Bohusza, arcybiskupa Hołowczyca, Vogla, Kopernika, Albertrandiego (roboty Smuglewicza), Czackiego, Niemcewicza, Dąbrowskiego, ces. Aleksandra I (pędzla Blanka), Fryderyka Augusta (pędzla Bacciarellego), Piotra Kochanowskiego, Sarbiewskiego. — Wśród obrazów znajdował się wyobrażający Kopernika, uczącego o obrotach ciał niebieskich; galerię malowideł darował Towarzystwu Józef hr. Sierakowski. — W sali gen. Dąbrowskiego wywieszono sztychy z wyobrażeniami osobistości historycznych; znajdowała się tu również rzekomo oryginalna chorągiew Mahometa¹⁾, tablica ku czci kapitulacyi Warszawy w r. 1794-ym, karta geograficzna Rosyi, własność niegdyś Napoleona. — W sali, zwanej Zbrojownią, stało pięć armat; na jednej z nich były napisy: *Zabytek wojny 1794 roku, zakopany w ziemię przez mieszkańców Węglan, w województwie sandomierskim, po oswoobodzeniu kraju, w roku 1809 wykopany, oraz: Darował ją generałowi Dąbrowskiemu na krótko przed zgonem właściciel dóbr pomienionych, Stanisław Małachowski, marszałek sejmu konstytucyjnego, późniejszy prezes Senatu*²⁾. Pozo-

1) Obecnie w Ermitażu.

2) Według udzielonej nam notatki jednego z oficerów ros. sztabu gen., kilka dzieł z takimi napisami znajdowało się r. 1908 w składach Er-

stałe armaty miały napisy: *Fortitudo Dei, Laus Dei, Renumeratio Dei*. W tejże sali wisiały chorągwie: kawaleryjska z napisem: *Po burzy — pogoda* i trzy trójkolorowe legionów polskich w służbie francuskiej; na pierwszej z nich widniał napis: *Uomini liberi sono fratelli*, na drugiej w pośrodku kogut galijski z napisem: *Republika francuska*, u dołu: *Pierwszy legion polski*¹⁾. — Z pomiędzy innych zabytków można wymienić: buławę hetmańską, jak się domyślano, ze skarbcza Wiśniowieckich; widok Konstantynopola, „olejno zrobiony przez Turków“; tablicę pamiątkową z czasów, gdy Jan Kazimierz, po abdykacji, udając się do Francji, noc spędził w Reinertz; wieniec laurowy z napisem głoszącym, iż jest to dar dam polskich dla wojska narodowego, w r. 1809-ym uczyniony; urnę ze szczątkami kości króla Leszczyńskiego; szynę żelazną, zgiętą przez Augusta II; drzewo genealogiczne Piastów, odnalezione w Hermsdorfie na Śląsku w bibliotece hr. Schafgotscha, w kopii roboty malarza Hensela Towarzystwu ofiarowane²⁾; obraz, przedstawiający poddanie Kijowa Januszowi Radziwiłłowi w r. 1651-ym, dar Niemcewicza; dziesięć bożyszcz pogańskich, dar ks. Czartoryskiej; blachy sztycharskie (m. i. blachy ofiarowane przez ks. Henryka Lubomirskiego do dzieła Albertrandiego o medalach polskich). — Zbiór numizmatyczny (w Akademii Sztuk P. w Petersburgu) obfitował w okazy wartościowe. Całe kolekcje ofiarowali: minister Łubieński, gen. Kosiński, Jabłonowski (medale, wyobrażające czyny Napoleona), hr. Plater (zbiór medalów z wyobrażeniami umiejętności ludzkich). — Sztychów i rysunków Towarzystwa Przyjaciół Nauk znajduje się dziś w Akademii petersburskiej 2.072, nadto 913 zbioru Dąbrowskiego.

mitażu, dokąd dostały się z Muzeum carskosielskiego. (Razem z działami było w Carskiem Siole, a następnie w Ermitażu, 39 chorągwi i sztandarów polskich, z różnych czasów; jedna chorągiew, z r. 1807, według tradycji wykonana staraniem Tow. Prz. Nauk, wywieziona została z Warszawy w r. 1833).

¹⁾ Ostatnia chorągiew, być może, w Zbrojowni w Moskwie — patrz NN. 4228 i 4229 inwentarza.

²⁾ Obecnie w Zbrojowni mosk., Nr. inw. 3910.

W czasopiśmie rosyjskiem *Staryje gody* (zeszyt z lipca—września 1913-go) podano zajmujący dokument: wykaz malowideł i innych przedmiotów z Warszawy, z wyraźnego rozkazu cesarskiego skazanych w r. 1834-ym na *zniszczenie*. Lista wymienia 65 obrazów (określonych niedokładnie; m. i. *Widok Konstantynopola*) oraz portrety: Naruszewicza, Krasickiego, Chreptowicza, Ogińskiego, Trembeckiego, Czaplica, Piwnickiego, Jaubowskiego (?), Piramowicza, Streleckiego (?), Gawrońskiego, Portaluppiego, Nagórczewskiego, Wyrwicza, Bohomolca, Łaberowskiego (?), Szembeka, Konarskiego, Ogrodzkiego, mężczyzny w futrze (Niemcewicz pędzla Brodowskiego?), Naruszewicza, Albertrandiego, Sarbiewskiego, Czackiego, ks. A. Sapiehy, Hołowczyca, Bohusza, Kochanowskiego, ces. Aleksandra I. Porównanie niniejszego wykazu z wyszczególnieniem malowideł Towarzystwa Przyjaciół Nauk¹⁾ pozwala mniemać, że gniew swój zwrócił Mikołaj na rzeczy z tej właśnie instytucji pochodzące. Portret Niemcewicza, robiony przez Brodowskiego, wyprosił od zagłady poeta Żukowski²⁾. Pewną ilość przedmiotów sztuki z Warszawy, nie objętych powyższym spisem proskrypcyjnym, otrzymał podówczas arsenał w Carskiem Siole, W. X. Michał, Ermitaż, Akademia Sztuk P., Ministerjum komunikacji, Ministerjum wojny; wysłano też coś i do Moskwy. — Katalog tamtejszej Zbrojowni informuje, iż muzeum to posiada, prócz wyżej zaznaczonego drzewa genealogicznego, będące niegdyś własnością Towarzystwa: portrety monarchów polskich (NN. inw. 3862—3902) oraz obrazy do dziejów Maryny Mniszchówny i Dymitra (NN. 3913—3916).

Z pałaców warszawskich wywieziono: Z Zamku Królew-

¹⁾ Przedstawienie zasobów Towarzystwa zacerpnęliśmy głównie z dzieła Kraushara: *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk*, 1900 — 1911, przedewszystkiem t. V, str. 389—392 (w t. VIII, str. 436—450).

²⁾ Że dzieło takie było w Towarzystwie, świadczy Rastawiecki: *Słownik malarzów*, t. I, str. 75.

skiego: 22 widoki Warszawy i Wilanowa, pędzla Canaletta ¹⁾, portrety monarchów polskich z sali Marmurowej ²⁾; obrazy historyczne z sali Rycerskiej ³⁾; 7 portretów monarchów obcych: Fryderyk II, Gustaw III, Jerzy III, Józef II, Katarzyna II, Ludwik XVI, papież Pius VI ⁴⁾; portrety znamienitych Polaków ⁵⁾; tron królewski polski ⁶⁾; 4 flagi ⁷⁾.—Prócz powyższych przedmiotów, wymienionych w cytowanej pracy Kucharzewskiego, spotykamy nadto w Zbrojowni w Moskwie, również z Zamku pochodzące, złożone po 31 r., popiersia brązowe sławnych Polaków ⁸⁾. — W Zbrojowni też złożono skrzynię, sporządzoną na Konstytucję Królestwa Polskiego ⁹⁾. — Wysłano wreszcie z Zamku rzeczy, służące ces. Aleksandrowi do użytku osobistego.

Pałac Brühlowski utracił obrazy, rysunki, książki i inne przedmioty, będące w pokojach w. ks. Konstantego.

Wysłano dalej: działa tureckie, zdobyte w r. 1828-ym i przez ces. Aleksandra Królestwu darowane (przeznaczone zostały do soboru Preobrażeńskiego w Petersburgu) oraz liczne chorągwie i sztandary, 3 buńczuki tureckie (przeznaczono je do Zbrojowni moskiewskiej ¹⁰⁾).

¹⁾ Według Sprawozdań Komisji do badania hist. szt., t. VIII, szpalta CCCLIX, w Gatchynie obrazów takich jest 15, według zaś Chwalewika: *Zbiory polskie etc.*, 1916, str. 26—21.

²⁾ W Zbrojowni mosk.; NN. inw. 3823—3844.

³⁾ Sześć obrazów hist. z Zamku, roboty Bacciarellego — obecnie w Moskwie, w rezydencji ces. na Kremlu.

⁴⁾ W Zbrojowni; katalog wymienia ich tylko sześć (NN. 3855, 3857—3861). Brak Gustawa III, który zapewne nosił N. 3856).

⁵⁾ *Tamże.* NN. 4845—4854.

⁶⁾ *Tamże.*

⁷⁾ *Tamże.* NN. 4378—4381.

⁸⁾ NN. 3945—3966.

⁹⁾ N. 9435.

¹⁰⁾ Znajduje się tu b. znaczna liczba chorągwi i sztandarów polskich. Opisano je w *Pamiętkach polskich na obczyźnie*, zesz. 2—3 (1907). Zazna-

W r. 1836-ym przewieziono z Warszawy do Modlina pomnik ks. Józefa, roboty Thorwaldsena. Nie przerobiono go wprawdzie na posąg św. Jerzego, jak mniemano na emigracyi, groziła mu przecież zupełna zagłada, gdyż w r. 1840-ym Mikołaj skazał go na przetopienie; wyproszony przez Paskiewicza, jest dziś w Homlu.

Wilno bezpośrednio po r. 31 utraciło Uniwersytet. Biblioteka uniwersytecka, w której były księgi dawnej Akademii wil., innych bibliotek jezuickich, liczne druki i rękopisy z darów i zakupów, w r. 1831-ym posiadała tomów 51.837. Rękopisy z niej dostała Ces. Bibl. Publ. w Petersburgu, druki rozdzielono między wileńskie Akademie: Medyko-chirurgiczną i Duchowną rz.-kat. (otrzymała do 20.000); Uniwersytety: kijowski (7819 t.) i charkowski (4374 t. dubletów); wydział naukowy białoruski (9.000 t.).¹⁾ (Gdy w r. 1842-im zamknięto Akad. Med.-chirurgiczną, księgozbiór jej, mający w r. 1840-ym tomów 21.000, włączono do kijowskiego uniwersyteckiego. Biblioteka Akad. Duchownej wraz z całym zakładem w r. 1842-im przeniesiona została do Petersburga, jedynie drobną ilość dzieł zabrano do Kijowa). Gabinet numizmatyczny Uniwersytetu wil. powiększył zbiory kijowskie, cenny zaś gabinet mineralogiczny, w którym przechowywane były i okazy o charakterze archeologicznym, rozdzielono między Kijów, Charków, Dorpat, rzeczy mniejszej wartości oddano do rozporządzenia kuratora Okręgu Naukowego białoruskiego. — Archiwum uniwersyteckie, zawierające i archiwa pojezuickie oraz Komisji Edukacyjnej, w r. 1832-im włączono do Archiwum Ministerjum Oświaty w Petersburgu²⁾.

czyć trzeba, że podana tam lista znaków wziętych po r. 1831 z Arsenалу w Warszawie, niezupełnie zgadza się z zakomunikowaną przez Kucharzewskiego (*Epoka Paskiewiczowska*, str. 104—105).

¹⁾ Radziszewski: *Wiadomość etc.*, str. 110—111 (liczby nieco odmienne od podanych na str. 25). Bieliński: *Uniwersytet wileński*, 1899—1900, t. I, str. 137, pisze, że Akad. Med.-chir. otrzymała t. tys. 13. Nadto Instytut Lekarski—3.000 t., Obserwatoryum—przeszło 500 dzieł.

²⁾ Radziszewski: *Wiadomość etc.*, str. 116, Bieliński: *Uniw. wil.*, t. I, str. 2, mówi, że archiwum jezuickie i Szkoły Głównej litewskiej znisz-

Liceum Krzemienieckie, po r. 1831-ym przekształcone na Uniwersytet kijowski, posiadało bibliotekę, w chwili wywiezienia liczącą 24.379 dzieł w 34.378 tomach. Składała się z ksiąg po królu Stanisławie Augustcie, dalej z biblioteki XX. Jabłonowskich z Teofilpola etc. Był tu i zbiór numizmatyczny, również po królu, mineralogiczny i fizyczny po ks. prymasie Poniatowskim. W gabinecie rycin i rysunków znajdowała się m. i. kolekcya prac Fr. Smuglewicza.

Z Połocka uwieziono po 31 r. bogatą bibliotekę Kolegium jezuickiego (potem szkoła pijarska), kierując ją do Moskwy, do Witebska (do gimnazjum), do Petersburga (rękopisy i najcenniejsze druki—w Ces. Bibl. Publ., część księgozbioru w Centr. Komitecie Statystycznym przy Min. Spraw wewn.; inna część oraz archiwum—ma być w Depart. Obcych Wyznań przy temże Ministerjum). W tymże czasie rozproszono między szkoły petersburskie bibliotekę b. Korpusu Kadetów w Kaliszu.

Z pośród własności prywatnej, dotkniętej skutkiem powstania konfiskatami i rabunkami, wymienić należy zbiory Czartoryskich i Sapiehów.

W Puławach, złupionych przez wojsko gen. Kreuza, biblioteka, która uległa rozsypce i zatraceniu, już w r. 1824-ym posiadała dzieł polskich bez dubletów 16.818, obcych 22.110 i cenne rękopisy. Część uratowana jest dziś w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, tamże złożono rozbitki niemniej sławnych i drogocennych zbiorów muzealnych. Zagrabiony księgozbiór puławski umieszczono w Petersburgu, bądź w Bibliotece Sztabu Gen., bądź też w Ces. Bibl. Publ. (7728 t.).

Z Dereczyna (gub. grodz.) Sapiehów bibliotekę i archiwum skierowano do Petersburga (Ces. Bibl. Publ.) oraz do Wilna (Komisya Archeograficzna). Obrazy Eustachego Sapiehy dostały się do Ermitażu, do Akademii Sztuk P., do Dyrekcyi Teatrów, szereg portretów—do składu Ermitażu, skąd potem oddane na sprzedaż za bezcen lub na zniszczenie; część portretów ocalała

zione, jest tylko ces. Uniwersytetu.—Część archiwum uniw. ma być w wileńskim Tow. lekarskiem. (Chwalewik: *Zbiory polskie*, str. 239). Tamże pamiętki po Uniwersytecie.

zwrócono XX. Sapiedom za panowania Aleksandra II.—Zbiór Eustachego Sapiemy 4,731 sztychów i rysunków — w Akademii Sztuk P. w Petersburgu.

R. 1863-ci wywołał, obok szeregu konfiskat, które spadły na własność ziemską (miały one zresztą miejsce i po sprawie Konarskiego i jako konsekwencya udziału w rewolucyi węgierskiej) ciosy jak przekształcenie warsz. Szkoły Głównej na Uniwersytet rosyjski oraz pozbawienie kraju zbiorów wileńskich.

Wileńskie Muzeum Starożytności, założone w r. 1855-ym przez Eustachego hr. Tyszkiewicza, posiadało bogatą kolekcję przedmiotów, tyjących archeologii przedhistorycznej, liczne zabytki i pamiątki późniejszego pochodzenia (broń, mundury, pasy, tablice grobowe, pieczęci, pierścienie, insygnia masonskie, chorągwie, pamiątki po Mickiewiczu, Kościuszcze, Skardze, Stan. Augustcie, ks. Józefie, Niemcewiczu, Karpińskim); wśród portretów, których już w r. 1857-ym było 114, znajdowały się odтворzenia: Witolda, Barbary Radziwiłłówny, Stefana Batorego, Henryka Walezego, St. Leszczyńskiego, Augusta III, Stanisława Augusta, biskupów Jerzego Tyszkiewicza i Jana Nep. Kossakowskiego, Antoniego Tyzenhauza, Łęczyckiego jezuitę, Hypacego Pocięja, Michała Wołodkowicza, Ludwika Tyszkiewicza, Radziwiłła Panie Kochanku, Joachima Chreptowicza, Wincetę Gosiewskiego, Bukatego, Śniadeckich, Rustema, Wańkowicza, Michała Walickiego, Dogiela, ks. Kantembrynga etc. — Sztychów, rysunków, blach w r. 1862-im było przeszło 4.000 (dzieła Chodowieckiego, Płońskiego, Sierakowskiego, Stefana Dolabelli: Wjazd Ossolińskiego, rzadki sztych Sokolnickiego według oryginału roboty Kościuszki: prezydent Jefferson etc.).— Dział numizmatyczny w tymże roku wykazywał okazów z górą 5.000, biblioteka zaś w r. 1865-ym—tomów 19.691 oraz liczne rękopisy i dokumenty wszelkiego rodzaju. — Były też działy: ornitologiczny, mineralogiczny (częściowe ze zbioru uniwersyteckiego), zoologiczny. — Księgozbiór muzealny wcielono do istniejącej obecnie w Wilnie Biblioteki Publicznej¹⁾, inne zaś zbior-

¹⁾ Biblioteka ta po r. 1863 wzbogaciła się licznymi polskimi: Czap-
skich z Kiejdan, Walickich z Jeziorów, zbiorami szkół zniesionych etc.

ry powędrowały do Moskwy, do Muzeum Rumiancowa. W Wilnie pozostał dział przyrodniczy, częściowo i inne (to mianowicie, co w nich było najmniej wartościowego). Grupę marmurową z Muzeum wil.: Jadwiga i Jagiełło, dłuta Sosnowskiego, widzimy w Zbrojowni moskiewskiej¹⁾.

W sławnym Obserwatorium wileńskim, pozostałem na miejscu długi jeszcze czas po zamknięciu Uniwersytetu, zgromadzone były portrety, w liczbie trzydziestu, wyobrażające osoby wybitne. Były tu m. i. wizerunki: dwa Elżbiety Puzyniny, dwa Waleryana Protasewicza, bisk. wileńskiego; Stanisława Warszawickiego, Piotra Skargi, Andrzeja Krygiera, profesora; Tomasz Żebrowskiego, Marcina Odlanickiego Poczobuta, prymasa Poniatowskiego, ks. kuratora Czartoryskiego, pędzla Oleszkiewicza; senatora Stroynowskiego, biskupa Stroynowskiego, pędzla Peszki; Piotra Franka, Zacharyasza Niemczewskiego, Stefana Batorego, Zygmunta Augusta, Stanisława Augusta, ministra hr. Zawadowskiego, ces. Aleksandra I. — Około r. 1868-go utworzono specjalną komisję, mającą za cel usunięcie z Wilna wszystkiego, „co przypominało rządy polskie”; malowidła Obserwatorium, prócz portretów ces. Aleksandra i Zawadowskiego, wysłano podówczas do moskiewskiego Muzeum Rumiancowa.

(Nie od rzeczy będzie zauważyć, że zbiory wileńskie, traktowane początkowo dość lekceważąco, wzbudzają teraz w Moskwie ogólne zainteresowanie wśród specjalistów oraz ogółu, wysuwając się na czoło całego działu starożytności przedhistorycznych, chrześcijańskich i rosyjskich; otrzymały też ostatnio odpowiednie pomieszczenie, w Sprawozdaniach zaś Muzeum spotykamy ciągle o nich wzmianki—patrz *Otczety Moskowskawa Publicznawo i Rumiancowskawo Muziejew*: z lat 1867—1869, str. 120; z lat 1870—1872, str. 60; z lat 1883—1885, str. 118—120; z r. 1900, str. 45—46; z r. 1901, str. 68, 71—72; z r. 1907, str. 95; z r. 1908, str. 69; z r. 1909, str. 123—124; z r. 1910, str. 89—90; z r. 1911, str. 63, 101).

¹⁾ N. inw. 3944.

SONETY.

W AMFITEATRZE GRECKIM.

(Taormina).

*Stróże ciszy wśród ruin — strzaskane kolumny
Czuwają. Senny wieczór złoto gwiazd rozpyła...
Przewiały tędy wizye potężne Eschyla,
Nieśmiertelnej poezyi przewiał wicher szumny — —*

Dzisiaj głucho i pusto...

*Pośród ruin, trawy,
Leży Grecya umarła... Rozwiały się cienie
Bohaterów tragedyi. Na pustej arenie
Kołysze się samotnie krzew dzikiej agawy...*

*... Lecz czekajmy. Za chwilę, kiedy księżyc wstanie,
Może znów Sofoklesa wróćą wodze, chóry — —
Idźmy wzwyż, gdzie teatru śpią półkołem mury,*

*Tam wysoko, skąd widać nad zatoką zorze — —
A gdy oddech stłumimy, usłyszymy może
Krzyk Edypa i długie Antygony łkanie...*

KAPŁANKA ARISATBAALA.

(Kartagina).

„Ars longa—vita brevis“.

Przystańmy... Ręka mnicha wskazuje ją zdala,
Na wieku sarkofagu, w kamieniu rzeźbioną...
W ręku wąż, — skrzydło orle spowija jej tono —,
Tak, to ona — kapłanka to Arisatbâala...

Wieko wsparte o ścianę, a obok w tej sali
Muzealnej, gdzie drzemią punickie pamiątki,
Bielą się w sarkofagu jej znikome szczątki,
Tej cudnej, którą młodzi wodzowie kochali...

...Mnich się biały zadumał, przerwał tłómaczenia,
Wzdłuż różańca opadła jego młoda ręka —,
Patrzy na nią z zachwytem, na tę, co z kamienia

Wykwita, jak kwiat Grzechu...

A obok jej szczęka

Śmieje się trupim śmiechem złudy i nicości,
Wśród nieładu spróchniałych na dnie trumny kości...

GROBOWIEC HEGESY.

(muzeum ateńskie).

Hegesę, dziecię Aten, córę Proxenosą
W tym grobowcu kamiennym na wieki złożono...
Młody kwiat ten podcięła zimna Śmierci kosa,
Już jej Życia pochodnie nigdy nie zapłoną! —

Śpi. — przez wieki spać będzie w objęciach Hypnosa —
Lecz artysta jej żywe zaklął w kamień lica — —,
Siedzi wdzięcznie na krześle, w luźnej szacie, bosa,
A u stóp jej klęcząca mała niewolnica

Podaje jej szkatułę...

O Pani z Hellady!

Czy dobyłaś ze skrzyni lustro? Czy sznur bładny
Perłę, aby ozdobić twoją szyję miękką? — —

Skruszon kamień w tem miejscu. Tajemnicy strzegą
Duchy zmarłych. Cokolwiek jednak pieścisz ręką —
Jest symbolem nie Śmierci, lecz Życia młodego...

Zuzanna Rabska.

CZASOPIŚMIENICTWO BIBLIOGRAFICZNE POLSKIE A REJESTRACJA POLSKIEJ PRODUKCJI WYDAWNICZEJ.



zasopiśmiennictwo bibliograficzne polskie należy obecnie do historyi. Od chwili bowiem ukazania się pod postacią rocznika całego wydawnictwa *Bibliografia Polska*, zawierającego wykaz rzeczy, które wyszły z druku w r. 1915-tym, a w połowie r. 1915-go NN. 8 — 12 miesięcznika krytyczno-literackiego *Książka* w postaci dość grubego zeszytu wraz z dodat-

kiem, zawierającym te same NN. wydawnictwa *Miesięcznik Bibliograficzny*, jako dopełnienie do pierwszych 7-u n-rów tych czasopism z r. 1914-go, żadne z pośród istniejących przed wybuchem wojny czasopism bibliograficznych polskich nie dało znaku życia o sobie. Wszystkie przestały wychodzić z początkiem wojny i zaledwie część ich niewielka zapowiedziała, że z czasem sprowadzi swe wydawnictwa „na zwyczajne tory”...

Czemu przypisać zanik zupełny polskiego czasopiśmiennictwa bibliograficznego w dobie obecnej?

Pytanie to nasuwa się samo mimowoli, o ile robi się porównanie stosunków wydawniczych u nas, a za granicą, gdzie, jeśli nie wszystkie, to prawie wszystkie, istniejące przed wybuchem wojny publikacje peryodyczne bibliograficzne, ukazują się bez przerwy...

Odpowiedź: „*Inter arma tacent musae*” — nie jest wystarczającą. Miałaby rację bytu, gdyby i za granicą wybuch wojny spowodował zawieszenie czasopism bibliograficznych i gdyby we wszystkich krajach wojujących, lub będących terenem działań wojennych, zamarła wogóle produkcja wydawnicza. Ponieważ jednak tak samo u nas, jak i u obcych, niema o tem mowy, a co najwyżej skonstatować można pewne tylko zmniejszenie się produkcji wydawniczej,—przeto przyczyna zupełnego zaniku polskiego czasopiśmiennictwa bibliograficznego tkwi m. in. w odmienniej, niż u obcych, widocznie, mniej doskonałej, albo w złej organizacyi w dziedzinie rejestrowania produkcji wydawniczej.

Dla przekonania się o tem wystarczy krótki pobieżny retrospektywny rzut oka na rozwój naszego czasopiśmiennictwa bibliograficznego od jego związków aż do r. 1915-go

Przegląd taki będzie obecnie również aktualny i z tego względu, że zarówno rok 1914-ty, jak rok 1915-ty i rok bieżący uważać można za lata jubileuszowe dla niektórych polskich wydawnictw bibliograficznych, a rok 1916 pozatem za rok jubileuszowy całego czasopiśmiennictwa bibliograficznego polskiego; pierwsze bowiem czasopismo bibliograficzne polskie zaczęło wychodzić przed 60-ciu laty¹⁾.

¹⁾ Coprawda, za najdawniejsze czasopismo bibliograficzne polskie uważają niektórzy bibliografi nasi publikację, wydawaną w latach 1850—54, t. j. przed laty 65-ciu, p. t. *Bibliografia Polska* we Lwowie przez Frankego, współnika księgarni Pillera. Nie było to jednak czasopismo w całym tego słowa znaczeniu, choćby tylko dlatego, że wydawnictwo to ukazywało się tylko jako odbitka działu bibliograficznego pisma p. t. *Pamiętnik Literacki*, co zresztą zaznacza m. inn. p. A. B. Brzostowski (*abb*) w swym wykazie

Pierwsze czasopismo bibliograficzne polskie zjawiało się w r. 1856-ym w Warszawie p. t. *Bibliografia Krajowa* i ukazywało się staraniem księgarzy-wydawców: Ignacego Klukowskiego i Walentego Rafalskiego. Ogółem publikacji tej wyszło 5 zeszytów.

Drugim z kolei wydawnictwem peryodycznym, wyłącznie rejestrującym polską produkcję wydawniczą, była publikacja, ukazująca się p. t. *Bibliografia Polska*, od r. 1861-go do 1865-go, nakładem znanej firmy księgarskiej F. A. Brockhaus w Lipsku. Jako redaktor figurował na publikacji dr. Edward Brockhaus.

Na trzecim miejscu w porządku chronologicznym wymienić należy pismo bibliograficzno-kronikarskie p. t. *Ruch Literatury Polskiej z r. 1862*. Zamierzali je wydawać w Krakowie Er. Małkowski i Wilhelm Gąsiorowski, lecz przerwali je na 2-gim zeszycie...

Następną próbą stałego, regularnego notowania głównie nowości wydawniczych polskich było pismo, ukazujące się p. t. *Przegląd Bibliograficzny Piśmiennictwa Polskiego*, od r. 1867-go do r. 1871-go w Poznaniu, w „oficynie” księgarskiej Miecz. Leitgebera w ilości 10-ciu numerów rocznie.

Ponadto od r. 1869-go do r. 1871/2-go ukazywał się w Krakowie, nakładem i pod redakcją d-ra Stan. Krzyżanowskiego, *Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich*.

Od r. 1871-go do r. 1875-go rejestrowaniem polskiej produkcji wydawniczej zajmował się tylko *Rocznik Literacki Warszawski*, poświęcony literaturze, oświacie, bibliografii i księgarstwu. Wydawnictwo to ukazywało się bez przerwy nakładem i pod redakcją Stanisława Czarnowskiego w Warszawie do r. 1880-go, rejestrując przez lat 10 systematycznie, w miarę możliwości, polską produkcję wydawniczą ówczesną...

W r. 1875-tym zjawiało się w Krakowie pismo p. t. *Przegląd Krytyczny*, pod redakcją prof. d-ra Wincentego Zakrzewskiego, lecz wychodziło tylko do r. 1877-go, a w latach 1876-tym i 1877-ym Księgarnia Polska A. D. Bartoszewicza wydawała we

chronologicznym czasopism bibliograficznych polskich od 2-jej połowy wieku XIX-go w *Przewodniku dla czytających książki* NN. 2—4 z r. 1902-go.

Lwowie publikację p. t. *Bibliografia Polska*, ukazującą się niezbyt regularnie...

Dopiero od r. 1878-go zaczęło ukazywać się pismo, które utrwaliło tradycję polskiego czasopiśmiennictwa bibliograficznego. Wydawnictwem tem jest *Przewodnik Bibliograficzny*, „miesięcznik dla wydawców i księgarzy, antykwaryuszy, jako też czytających i kupujących książki”. Data założenia (lipiec, 1878-go r.) tego wydawnictwa przypadła na czas, w którym coraz bardziej odczuwać zaczęto u nas potrzebę istnienia specjalnego pisma, poświęconego stałemu, systematycznemu i regularnemu informowaniu o ruchu wydawniczym polskim. Z wydawnictwem tem związane jest ściśle imię jego założyciela, d-ra Władysława Wisłockiego, długoletniego kustosza księgozbioru Wszechnicy Jagiellońskiej i głębokiego znawcy przeszłości tej uczelni oraz zasłużonego pracownika na niwie badań bibliograficznych w dziedzinie historii, literatury i nauki ojczyściej¹⁾. Założenie i prowadzenie *Przewodnika Bibliograficznego* przez lat blisko 23 (1878—1900) jest jedną z największych zasług w ciągu pracowitego żywota Wisłockiego. Wydawnictwo swe Wisłocki rozpoczął na własną rękę, bez zamiaru czerpania zeń korzyści materialnych, o zyskach bowiem nie mogło być mowy, gdyż dochód z prenumeraty nie pokrywał wydatków na druk i papier. Niejednokrotnie więc Wisłocki musiał dokładać brakującą kwotę z własnej kieszeni. Nadeszła jednak chwila, w której na pokrycie niedoboru nie pozwalała kieszeń wydawcy-redaktora. Stało się to w r. 1892-m, a 15-tym istnienia *Przewodnika*. Cenzura rosyjska odebrała wówczas pismu debit na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie. Niespełna połowa prenumeratorów, a zarazem i dochodu pisma była stracona i Wisłocki był wprost zmuszony wydawnictwo narazie przerwać i o pomoc dlań kołatać. Do zawieszenia wydawnictwa nie dopuściła Akademia Umiejętności w Krakowie, zdążywszy już do tego czasu należycie ocenić pożyteczność i ko-

¹⁾ Por. w N. 8 *Przewodnika Bibliogr.* z r. 1900-go (w „Kronice”) i notatkę biograficzno-bibliograficzną d-ra H. Ułaszyna o d-rze Władysławie Wisłockim. Kraków, 1901.

nieczność jego istnienia i udzieliła zasiłku na dalszą egzystencję pod kierunkiem Wisłockiego. Trwało to aż do chwili, w której śmierć w dniu 3/4 czerwca przerwała Wisłockiemu pracę redaktorsko-wydawniczą... Praca ta była nader uciążliwa, lecz Wisłocki z zamiłowaniem i zaparciem się siebie, bez niczyjej prawie pomocy, ją prowadził, starając się, aby podawany przezeń co miesiąc w każdym numerze *Przewodnika* spis bibliograficzny wszelkiego rodzaju wydawnictw polskich był zawsze jaknajdokładniejszy i najkompletniejszy. Staranną też rękę Wisłockiego widać i w dodawanej od r. 1882-go za spisem rubryce p. t. „Kronika”. W rubryce tej znajdowały się różne notatki i artykułiki z dziedziny antykwarskiej, bibliotekarstwa, drukarstwa, czasopiśmiennictwa i dziennikarstwa, a nadto wiadomości i opisy różnych odnajdywanych rękopisów dawniejszych, druków i t. d. Zamiarem Wisłockiego było też prowadzenie w *Przewodniku* bibliografii wydawnictw i nut muzycznych, jak to widać w paru numerach z r. 1889-go. Wogóle pismo w ciągu całego czasu wydawania go przez Wisłockiego było nie tylko „przewodnikiem”, ale i „poradnikiem” bibliograficzno-informacyjnym, nawiasem mówiąc jedynym u nas dla wszystkich nieobojętnych nauce i literaturze ojczyściej, a jego „kronika” była i jest po dziś dzień pod wieloma względami prawdziwą kopalnią wiadomości o polskim ruchu wydawniczo-księgarskim i prasowym...¹⁾ W roku 1900-ym, po zgonie Wisłockiego, *Poradnik Bibliograficzny* wychodził początkowo dzięki zabiegom Franc. Łukomskiego, a następnie staraniem Towarzystwa Numizmatycznego, które „wzięło na siebie dalszy byt wydawnictwa” i starać się miało o jego rozwój pod redakcją d-ra Adama Chmiela. Wobec trudności, z jakimi redakcja walczyć musiała, głównie zaś wobec braku materiału informacyjnego, którego sfery najbardziej zainteresowane—księgarze—nie chcieli dostarczać ani pod postacią książek, ani nawet ich opisów lub notatek o nich, wydawnictwu groził upadek, jeśli nie odrazu, to w krótkim bardzo czasie... Z po-

1) Por. S. T. Jarkowski: „Literatura, dotycząca prasy polskiej”. Warszawa, 1911, str. 88 i nast.

czątkiem nowego stulecia *Przewodnik Bibliograficzny* przeszedł na własność firmy wydawniczej Gebethnera i Wolffa (Gebethnera i S-ki) w Krakowie, a jako redaktor podpisywał pismo w ciągu r. 1901-go współpracownik tej firmy, Franc. Świszczowski, w roku zaś 1902-im dr. Julian Gertler, zięć Wisłockiego. Zmiany te, łącznie z podniesieniem ceny prenumeraty, nie przyczyniły się wcale do poprawienia bytu pisma, które pod względem treści — jak stwierdza dr. Henryk Ułaszyn ¹⁾ — stawało się coraz uboższe; nadto z chwilą przeniesienia wydawnictwa z drukarni Uniwersyteckiej do Anczyca w r. 1902-im, Akademia Umiejętności odebrała mu dotychczasowy zasiłek, jaki mu przyznała w końcu r. 1903-go z okazji 25-lecia wydawnictwa za redakcyi d-ra Karola Hecka, który je podźwignął z upadku i prowadził do r. 1906-go, t. j. do czasu objęcia redakcyi przez p. Jana Czubka, prowadzącego pismo do r. 1914-go...

Z okresu czasu od r. 1878-go do r. 1900-go oprócz *Przewodnika Bibliograficznego* przedewszystkiem wymienić należy dwa wydawnictwa, które niejednokrotnie *Przewodnik* cytuje w swej „Kronice” i ocenia pochlebnie.

Jedno z nich — *Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny*, poświęcony bibliografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce i sztukom pięknym, był wydawany w Warszawie w latach 1881—82-go przez Cezarego Wilanowskiego, księgarza i antykwarza, pod redakcyą Fr. Ks. Martynowskiego, z podpisem Wilanowskiego jako redaktora i wydawcy.

Drugie z nich — *Wiadomości Bibliograficzne Warszawskie*, ukazywały się w l. 1883—86 co miesiąc, jako wydawnictwo księgarza Teodora Paprockiego w Warszawie, pod redakcyą Aleksandra Bolesława Brzostowskiego, z podpisem T. Paprockiego, jako redaktora-wydawcy.

Następnie mimochodem wspomnieć można, że pewna ilość księgarzy polskich, przeważnie nakładców i sortymencistów, zaczęła w tym czasie wydawać mniej lub więcej regularnie rekla-

¹⁾ Zob. *Polskija bibliograficzeskija izdanja za poslednije gody* (1898—1901). Odbitka z wydawnictwa *Izwestija Imper. Akademii Nauk* w Petersburgu. T. VII, 1902 r., kw. IV.

mowe biuletyny z wykazami własnych dzieł nakładowych lub wziętych przez nich w komis i na skład główny. Biuletyny takie pod względem zewnętrznym upodobniano do czasopism bibliograficznych i nadawano im nawet tytuły oraz umieszczano numer kolejny i rok wydawnictwa i t. p. szczegóły, zaznaczając jednak, że wydawnictwa te są bezpłatne.

M. in. takim reklamowem wydawnictwem bibliograficznym był w latach 1897/98 „miesięcznik ogłoszeń księgarskich i antykwarskich, jako też pokrewnych gałęzi” p. t. *Inserat*. Wydawcą tego „miesięcznika” był Wilhelm Zuckerkandel, właściciel księgarni w Złoczowie, a „zadanie” „pisma” polegało na podawaniu wiadomości o nowościach literackich i dziełach antykwarskich, przeważnie znajdujących się w księgarni p. Zuckerkandla oraz ogłoszeń. Oczywiście wydawnictw takich oceniać krytycznie nie można, tembardziej, że, wobec szczupłych ram, zakreślonych temu rzutowi oka na czasopiśmiennictwo bibliograficzne polskie, po macoszemu trzeba obchodzić się nawet z wydawnictwami niereklamowemi, które należałoby omówić obszerniej.

Do rzędu takich należą wymienione dotychczas tylko z tytułu *Wiadomości Bibliograficzne*, które notowały skrętniej, niż *Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny*, choć może nie tak skrupulatnie, jak *Przewodnik Bibliograficzny*, cały nieomal dorobek ówczesny z dziedziny naszego piśmiennictwa krajowego we wszystkich jego objawach. Podkreślić tutaj również należy, że w *Wiadomościach Bibliograficznych* zwrócono uwagę na zaniebaną u nas do tego czasu prawie zupełnie bibliografię czasopism i ich treści. Redakcja zamierzała nawet zająć się opracowaniem zwolna bibliografii czasopism dawniejszych. Zapoczątkowaniem jakby tego było wydrukowanie bibliografii czasopism wileńskich w opracowaniu d-ra Szeligi (Józefa Bielińskiego) w ostatnich kilku numerach wydawnictwa. Zawieszenie *Wiadomości Bibliograficznych*, po 5-letnim ich istnieniu, przez samego wydawcę, było wywołane niedoszłym do skutku zamiarem przeistoczenia wydawnictwa z miesięcznika na rocznik, wobec tego, że — jak czytamy w odezwie redakcyi w N. 9-tym *Wiadomości* z r. 1886-go — „dorywcza praca nad bibliografią

czasopism spółczesnych nie wpływa bynajmniej dodatnio na jej wartość, ułatwiając z jednej strony pojawianie się różnych błędów i niedokładności, z drugiej zaś — nie pozwalając należycie usystematyzować i rozklasyfikować materiału, dostarczonego przez czasopisma", — wówczas, gdy „roczna bibliografia książek i czasopism, należycie uporządkowana i usystematyzowana podług treści wymienionych wydawnictw, będzie miała dla przyszłych pracowników nad historią piśmiennictwa krajowego nieocenioną wartość”.

Rejestrację i bibliografię treści polskich wydawnictw peryodycznych zamierzał kontynuować z początkiem bieżącego stulecia *Przegląd Bibliograficzny*, przy udziale d-ra Stanisława Zdziarskiego, lecz musiał tego zaniechać wobec braku wszelkiej chęci popierania tego projektu przez redakcje samych czasopism i gazet¹⁾ i ograniczył się na podawaniu od r. 1901-go treści najważniejszych tylko czasopism, nie tworząc do tego oddzielnej rubryki, jak to uczyniono w miesięczniku krytyczno-bibliograficznym *Książka*, w którym bibliografia treści ważniejszych, z roku na rok coraz większej ilości, czasopism polskich stawała się coraz obfitszą i wyczerpującą...

Poza tem zaznaczyć należy, że bibliografię dzieł treści specjalnej podawały względnie dość regularnie czasopisma specjalne, a więc: bibliografię dzieł lekarskich — czasopisma lekarskie, bibliografię dzieł i prac technicznych — czasopisma techniczne, bibliografię prac historycznych — czasopisma historyczne, bibliografię utworów literackich i prac krytyczno-literackich — czasopisma literackie i t. d.; wśród czasopism literackich wymienić tutaj można mało rozpowszechnione i przez czas krótki wydawane w Krakowie pismo p. t. *Przegląd Literacki* ze względu na to, że podawało ono m. in. do r. 1898-go bibliografię polonistów u obcych i przekładów z polskiego (książek i artykułów w czasopismach).

Początek, a właściwie całe minione 14-lecie bieżącego stulecia, zaznacza się powstaniem kilku nowych

¹⁾ Porówn. S. T. Jarkowski: „Literatura, dotycząca prasy polskiej”. Warszawa, 1911. S. 50—53.

polskich czasopism bibliograficznych, z pośród których parę przetrwało, z *Przewodnikiem Bibliograficznym*, jako najstarszym wydawnictwem tego rodzaju, na czele, do chwili wybuchu wojny europejskiej...

Na pierwszym wśród nich miejscu stoi rozpoczęte w styczniu 1901-go r. przez księgarnię p. f. E. Wende i Sp. w Warszawie pismo p. t. *Książka* — „miesięcznik, poświęcony bibliografii krytycznej”, jak głosił podtytuł w numerach pierwszego rocznika, a raczej poświęcony „krytyce i bibliografii”, jak to poprawiono w następnych rocznikach. *Książka* ukazywała się w Warszawie do r. 1914-go, początkowo (od r. 1901-go do r. 1903-go) pod kierunkiem, a właściwie pod redakcją Maryana Massoniusa (jako redaktor podpisywał wydawnictwo R. Wende), następnie zaś (od r. 1903-go do r. 1907-go) pod redakcją Adama Mahrburga i (od r. 1907-go do końca r. 1913-go) J. K. Kochanowskiego (jako redaktor figurował podpis A. Turkułła); w r. 1914-tym redakcję wydawnictwa obecny właściciel księgarni p. f. E. Wende i Sp., p. Ludwik Fiszer, powierzył d-rowsi Ludwikowi Bernackiemu z Ossolineum we Lwowie, skąd nadsyłało cały, drukowany we Lwowie (w Ossolineum), nakład pisma do Warszawy. Pod redakcją d-ra Bernackiego wyszły w r. 1914-ym NN. 1—7, poczem nastąpiła krótka przerwa w wydawnictwie aż do r. 1915-go, w którym p. Mieczysław Rulikowski, po porozumieniu z wydawcą, p. Ludwikiem Fiszerem, zajął się zredagowaniem i wydaniem pozostałych NN. 8—12 za r. 1914-ty.

Jednocześnie z *Książką* zaczęło ukazywać się w r. 1901-ym, lecz istniało tylko do r. 1903/4, wydawnictwo księgarni T. Paprockiego i Sp. (początkowo H. Żmigrodzkiej i Kotschedoffa, a następnie Stan. Kucharskiego), pod kierunkiem literackim Ludwika Krzywickiego, p. t. *Poradnik dla czytających książki* — „dwutygodnik sprawozdawczo-literacki ilustrowany”.

Oba te wydawnictwa zastępowały razem na terenie Królestwa Polskiego zakazany do r. 1903-go *Przewodnik Bibliograficzny*; nie wykluczały się one wzajem, lecz przeciwnie, dopełniały pod względem treści sprawozdawczej i krytyczno-informacyjnej, przyczem pod względem informacji bibliograficznych *Książka* stała bezspornie wyżej od *Poradnika*. Bibliografia bowiem, po-

dawana w *Poradniku*, jako „katalog nowych książek” oraz traktowana „po księgarsku”, jak spis reklamowy wydawnictw (przeważnie popularnych naukowych), częstokroć nawet nie w numerze, a na okładce,—była b. szczupła i niepełna. Natomiast w *Książce* dział bibliograficzny, traktowany starannie, odznaczał się pełnością nieomal równą spisom miesięcznym (alfabetycznym) *Przewodnika Bibliograficznego* i posiadał tę zaletę, że zawierał wykazy wydawnictw, ugrupowanych systematycznie według ich treści¹⁾.

Podział ten zastosowały księgarnie G. Gebethnera i Spółki w Krakowie oraz Gebethnera i Wolffa w Warszawie w wydawanych przez nie do r. 1914-go publikacjach reklamowych bezpłatnych: w miesięczniku bibliograficznym księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie p. t. *Katalog nowych książek* (od r. 1904-go) z podpisem Fr. Świszczowskiego, jako redaktora odpowiedzialnego, i w miesięczniku dla czytającej publiczności p. t. *Przegląd Bibliograficzny* księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie w ostatnich latach z podpisem p. H. Mościckiego, jako kierownika literackiego.

Katalog podawał materiały bibliograficzny z *Przewodnika Bibliograficznego*, odpowiednio na działy według treści ułożony, i ogłoszenia firmowe, a *Przegląd* wzorował się raczej na układzie *Książki*, podając artykuły naczelne i dział krytyczny, w którym jako oceny zamieszczano wzmianki-reklamy o wydawnictwach księgarni Gebethnera i Wolffa lub o wydawnictwach komisowych i złożonych na skład główny; reszty numerów *Przeglądu* dopełniały: „Kronika”, złożona głównie z notatek i wzmianek z ruchu wydawniczego — głównie firmowego, bibliografia nowych książek i wydawnictw oraz ogłoszenia firmowe.

Wszystkie cechy czasopism reklamowych miały również dwa inne wydawnictwa, a mianowicie: *Poradnik dla czytających*

¹⁾ Porówn. H. Ułaszyn: „Poradnik” i „Książka” w N. 126 *Dziennika Poznańskiego* z d. 4-go czerwca 1902-go r., oraz w cytowanej już rosyjskiej recenzji polskich wydawnictw bibliograficznych z lat 1898—1901.

księgarni M. Arcta, i *Wśród książek—Co czytać—Poradnik bibliograficzny* księgarni E. Wende i Sp.

Poradnik dla czytających zaczął ukazywać się w lutym 1912-go r., pod kierunkiem literackim p. H. Gallego. Podawane w *Poradniku* „wiadomości o książkach nowych i dawniejszych” miały — według brzmienia słowa wstępnego „od redakcyi” — na celu, aby „książka znalazła swego czytelnika a czytelnik znalazł swoją książkę”. *Poradnik* ujął swój „program” w 10 punktach, zapowiadając przede wszystkim „artykuły informacyjno-krytyczne o ważniejszych objawach i kierunkach w literaturze naszej i powszechnej, a następnie sylwetki i szkice literackie, artykuły informacyjne i wiadomości o ważniejszych wydawnictwach i książkach, wskazówki i informacje co do tworzenia i uzupełniania biblioteczek domowych i t. d., bibliografię bieżącą nowych książek polskich i ważniejszych nowości wydawniczych obcych, przegląd prasy, wiadomości o pracach zamierzonych lub dokonywujących się wydawnictwach, wreszcie wiadomości ze świata literackiego i księgarskiego (rocznice, jubileusze, konkursy i nagrody, sprawy zawodowe i t. d.) i ogłoszenia — jednym słowem, program nader obfity, ogarniający jakby razem programy *Przewodnika Bibliograficznego* i *Książki*, uwzględniający jednak głównie i przeważnie „nowości” i wydawnictwa firmy M. Arcta...

Wydawnictwo p. t. *Wśród książek*, ukazujące się również p. t. *Co czytać*, oraz p. t. *Poradnik Bibliograficzny* księgarni E. Wende i Sp. zalecał przez cały czas swego istnienia (w roku 1913-tym i w I-szym kwartale r. 1914-go) przede wszystkim nakłady i nowości tej firmy. Reklamowe to wydawnictwo, bez podpisu redaktora, podawało odpowiednio pisane artykuły naczelne, oceny nowości księgarskich, z podobiznami ich stron tytułowych lub autorów, a nadto zawierało „kronikę literacką”, złożoną ze wzmianek i notatek o nowych książkach, wreszcie bibliografię, przedrukowywaną z miesięcznika *Książka* i ogłoszenia firmowe.

Z pośród innych wydawnictw reklamowo-bibliograficznych, mających pewne cechy właściwe czasopismom (peryodyczność, ciągłość), wymienić można *Wiadomości Bibliograficzne*, wyda-

wane na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia przez księgarnię polską Grendyszyńskiego w Petersburgu, oraz również *Wiadomości Bibliograficzne* księgarni i drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, następnie *Przewodnik Bibliograficzny Księgarni Nauczycielskiej* we Lwowie, założony w końcu sierpnia 1913-go roku, jako miesięcznik, wydawany za prenumeratą z końcem każdego miesiąca, a zawierający „wyciągi z katalogu” wydawnictw naukowych i pedagogicznych, oraz inne, wreszcie rozpoczęte w końcu 1913-go roku biuletyny miesięczne księgarni M. Jakowickiego w Warszawie p. t. *Nowe Książki*, pod redakcją p. Gackiego, choć pod względem informacyjno-bibliograficznym biuletyny te nie dorównywały ani „poradnikom” Arcta i Wendego, ani też nawet zwyczajnym miesięcznym „Katalogom nowych książek” z innych księgarni (np. księgarni K. Idzikowskiego w Warszawie).

Zaznaczyć nakoniec należy, że wszystkie prawie z pośród wymienionych wydawnictw reklamowych ukazywały się w dużych nakładach (od 5 do 15, a nawet i do 25 tysięcy egzemplarzy), ponieważ były dołączane często jako dodatki bezpłatne do różnych czasopism¹⁾.

Poza tem ścisłość bibliograficzna nie pozwala pominąć milczeniem wydawnictwa reklamowego Księgarni i Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu p. t. *Informacje dla duchowieństwa katolickiego*. W wydawnictwie tem, ukazującym się od r. 1913-go, jako czasopismo w postaci „numerów” kolejnych, coprawda nieregularnie, pod redakcją X. Jana Piotrowicza, były podawane również informacje o książkach i publikacjach, jakie mogły interesować duchowieństwo rz.-katolickie polskie.

Tak samo, ze względu na ścisłość bibliograficzną, wymienić tutaj należy zapoczątkowane przez Katolicki Związek Kobiet Polskich w r. 1914-tym pod tytułem *Sternik* — wydawnictwo

¹⁾ T. np. *Poradnik dla czytających* dodawano m. in. przez czas jakiś do pisma *Świat*, do którego później dołączano *Poradnik Bibliograficzny Wśród książek*. — *Przegląd Bibliograficzny* dołączano do *Biblioteki Warszawskiej*, *Stinksa* i *Tygodnika Ilustrowanego*.

peryodyczne, noszące jednocześnie cechy czasopisma i katalogu, bo mające ukazywać się regularnie co pół roku w formie katalogu bibliograficznego wydawnictw katolickich polskich i obcych.

Osobno poświęcić należy słów parę czasopismu przeznaczonemu tylko dla księgarzy, a zawierającemu oczywiście również informacje bibliograficzne. Ukazywanie się tego czasopisma poprzedziła jednodniówka, wydana nakładem księgarni Ludwika Fiszera w Łodzi p. t. *Księgarz Polski*, z datą 1-go września 1909-go roku. Zaznaczono tam, że „księgarstwo polskie powinno mieć swój własny organ, że pod tym względem wyprzedziły je inne gałęzie handlu, nie mające na celu szerzenia oświaty i kultury, oraz, że handel księgarski u innych narodów ma swe czasopisma fachowe, a nawet po kilka w jednym języku”...

Wynikiem tego było, że z datą d. 15-go października 1910-go roku zaczął ukazywać się dwutygodnik, poświęcony sprawom księgarskim, p. t. *Przegląd Księgarski*, jako organ związku księgarzy polskich¹⁾. W piśmie tem znalazł się oczywiście i dział bibliograficzny „nowości wydawniczych” wszystkich księgarni, należących do Związku Księgarzy Polskich w porządku alfabetycznym wydawnictw każdej księgarni. Atoli dział ten pod wieloma względami pozostawiał wiele do życzenia, przede wszystkim zaś brak mu było, zwłaszcza w ostatnich latach (1912—1914), należytej „aktualności” wobec podawania tych wykazów nowości wydawniczych albo jednocześnie, albo już po opublikowaniu ich w bibliografii *Książki i Przewodnika Bibliograficznego*.

Mimoходом wreszcie wspomnieć można, że polską produkcję wydawniczą w obrębie Królestwa Polskiego i Rosyi rejestrowało urzędowo również wydawnictwo rosyjskie p. t. *Kněžnaja Letopiš*.

¹⁾ Wspomnieć musimy, że sprawom zawodowym współpracowników księgarskich zostało poświęcone osobne czasopismo kwartalne, założone dopiero w końcu r. 1913-go p. t. *Księgarz*, w Krakowie, nie zajmuje się ono jednak wcale bibliografią produkcji wydawniczej polskiej.

Bibliografii łącznie z bibliotekoznawstwem i bibliotekarstwem oraz miłośnictwem książek było poświęcone czasopismo ilustrowane kwartalne, wydawane p. t. *Przegląd Biblioteczny* przez Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Warszawie, pod redakcją Stefana Dembego w latach 1908—09. Dział bibliografii wypełniały lub miały wypełnić w nim obszerniej, niż we wszystkich poprzednio wydawanych czasopismach bibliograficznych, artykuły i informacje z historii bibliografii, o systemach bibliograficznych, przeglądy bibliograficzne piśmiennictwa polskiego i obcego, zwłaszcza literatury bibliograficznej, życiorysy wybitnych bibliografów, recenzje i streszczenia prac z dziedziny bibliografii, sprawozdania ze zjazdów bibliografów, bibliofilów i bibliotekarzy, oraz kronika specjalna, a nadto program, w N. 1-ym *Przeglądu* zamieszczony, zapowiadał, że do każdego zeszytu dodawany będzie arkusz druku, zawierający bibliografię specjalną polską z poszczególnej dziedziny wiedzy lub pism poszczególnych autorów polskich, jako owoc pracy Instytutu Bibliograficznego przy Tow. Biblioteki Publicznej w Warszawie".

Do czasopism bibliograficznych ostatniego czternastolecia zaliczyć również należy trzy wydawnictwa peryodyczne, poświęcone antykwarstwu.

Jedno z nich ukazywało się przez pewien czas we Lwowie w r. 1907-ym p. t. *Pośrednik Antykwarski*. Pismo to było przeznaczone dla księgarzy, antykwaryuszów, zbieraczy wydawnictw dawnych i rzadkich oraz dla bibliotek i miało ukazywać się tygodniowo lub miesięcznie (zależnie od pory roku), pod redakcją wydawcy, inż. Józefa Tuleji. Treść pisma stanowiły artykuły, dotyczące księgarstwa, antykwarstwa, bibliotek i zbiorów oraz informacje o starych drukach i t. d.

Drugie z nich wydawał w Warszawie p. t. *Przewodnik Antykwarski* bibliograf i bibliofil, p. Mieczysław Rulikowski w r. 1911-tym. Pismo ukazywało się miesięcznie, było redagowane b. starannie i żałować tylko należy, że brak prenumeratorów przyczynił się do przerwania wydawnictwa.

Jako trzecie wydawnictwo antykwarskie wymienić można rozpoczęty w r. 1914-tym we Lwowie przez księgarnię Szymona Bogena „miesięcznik dla miłośników książek" p. t. *Przegląd An-*

tykwarSKI. Wydany w marcu pierwszy (podwójny) zeszyt tego wydawnictwa wzbudził w kronikarzu *Książki* (N. 3 z r. 1914-go) smutne refleksje na temat poziomu i organizacji naszego antykwarstwa...

Poza tem w Poznaniu Księgarnia i Drukarnia św. Wojciecha wydawała w ostatnich latach przed wybuchem wojny *Kuryerek AntykwarSKI*, lecz publikacja ta miała więcej cech katalogowych, niż czasopiśmienniczych.

Zamykając przegląd polskiej prasy bibliograficznej, zaznaczyć w końcu należy, że w roku 1914-tym w wydawnictwie dwóch najpoważniejszych jej organów (w *Przeglądzie Bibliograficznym* i w *Książce*) zaszły poważne zmiany.

Przedewszystkiem zanotować należy przejście na własność przez księgarnię Gebethnera i Wolffa w Warszawie wydawnictwa *Przewodnika Bibliograficznego*, oraz połączenie go z wydawnictwem reklamowem *Przeglądu Bibliograficznego* w jedno pismo pod redakcją p. Henryka Mościckiego pod tytułem *Przewodnik Bibliograficzny*, z adnotacją w nagłówku, że jest to „miesięcznik krytyczno-informacyjny“, „założony przez s. p. d-ra Władysława Wisłockiego“... Treść tego *Przewodnika* składały przedewszystkiem oceny „nowych książek“ (głównie wydanych nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa, oraz złożonych tam w komis lub na skład główny), kronika z czasopiśmiennictwa i z literatury, polonica u obcych, wykaz ważniejszych artykułów treści literackiej z czasopism, poradnik biblioteczny, oraz bibliografia nowości wydawniczych ugrupowanych według ich treści...

Zanotować również trzeba, że wobec takiej zmiany Akademia Umiejętności w Krakowie cofnęła udzielany do tego czasu wydawnictwu *Przewodnika Bibliograficznego* zasiłek, z którym zaczęło wychodzić od kwietnia t. r. w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako nakład księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie, nowe czasopismo bibliograficzne miesięczne p. t. *Bibliografia Polska*, z podpisem p. Jana Czubka, jako redaktora odpowiedzialnego. Miesięcznik ten prenumerujący *Przewodnika Bibliograficznego* otrzymywać mogli po zniżonej cenie, a raczej za dopłatą 50 kop. (1 korony) rocznie, a prenumerujący *Biblio-*

grafii otrzymywali *Przewodnik* bezpłatnie. Miesięcznik *Bibliografia Polska* zawierał tylko ogólny alfabetyczny spis bibliograficzny nowych wydawnictw ostatniego (ubiegłego) miesiąca...

Oba wydawnictwa dopełniały się nawzajem, choć wartość ich nie była równomierna...

Zmiana, jaka zaszła w wydawnictwie *Książka*, miesięcznika, poświęconego krytyce i bibliografii, z chwilą objęcia redakcji przez d-ra L. Bernackiego, polegała na rozszerzeniu ram jego treści i na wydawaniu bibliografii pod postacią osobnego pisma— „dodatku”—p. t. *Miesięcznik Bibliograficzny*. Z jednego więc pisma zrobiły się dwa.

Książka, miesięcznik krytyczno-informacyjny, zawierał, jak przedtem: artykuły wstępne, poświęcone ważniejszym przejawom życia umysłowo-wydawniczego, dział krytycznych ocen nowszych dzieł i prac naukowych, oraz utworów literackich i kronikę, na którą składały się: bibliografia treści paruset wydawnictw peryodycznych, ruch wydawniczy prasowy, ruch kulturalno-umysłowy (wykazy odczytów, posiedzeń naukowych, wiadomości z bibliotek, muzeów i zbiorów, oraz w in.), wiadomości osobiste, jubileusze, odznaczenia, nekrologi i t. d., oraz ogłoszenia.

Miesięcznik Bibliograficzny zawierał tylko wykazy bibliograficzne w ugrupowaniu według treści nowych publikacji, druków, książek i broszur ze wszystkich dziedzin nauki, sztuki, literatury i życia...

Czasopiśmiennictwo bibliograficzne polskie w r. 1914-tym było reprezentowane przez następujące wydawnictwa: 1) *Bibliografia Polska*, miesięcznik, w Krakowie (prenumerata 5 koron lub 2 rb. rocznie), 2) *Książka* i 3) *Miesięcznik Bibliograficzny*, we Lwowie i w Warszawie (prenumerata za oba pisma razem 3 rb. lub 9 kor. rocznie), 4) *Przegląd Księgarski*, dwutygodnik (wychodził podwójnymi zeszytami miesięcznie), organ związku księgarzy polskich, poświęcony sprawom księgarskim, w Warszawie (prenumerata 3 rb. rocznie), oraz 5) *Przewodnik Bibliograficzny*, miesięcznik w Warszawie (prenumerata 1 rb. kop. 50 rocznie), a nadto przez publikacje reklamowe: 1) *Poradnik dla czytających*, w Warszawie (bezpłatnie), 2) *Przegląd AntykwarSKI*,

we Lwowie (bezpł.), 3) *Kuryerek Antykwarski*, w Poznaniu (bezpłatnie) i 4) peryodycznie wydawane przez różne księgarnie *Katalogi nowych książek*... Ogółem więc czasopiśmiennictwo bibliograficzne polskie liczyło w r. 1914-tym około 20-tu organów; z tych połowę stanowiły katalogi księgarskie reklamowe, rejestrujące ważniejsze nowości wydawnicze, a nie całą produkcję wydawniczą polską, połowę zaś drugą składały wydawnictwa peryodyczne, poświęcone przeważnie krytyce nowości wydawniczych i rejestrujące bibliograficznie jakby tylko dodatkowo w pewnym tylko stopniu całą produkcję wydawniczą. Wyjątek stanowią dwa tylko wydawnictwa: *Bibliografia Polska*, ukazująca się na miejsce przeistoczonego *Przewodnika Bibliograficznego*, i *Miesięcznik Bibliograficzny* — dodatek do miesięcznika *Książka*. Atoli i te dwa wydawnictwa posiadają pewne braki i wady.

Wadą czasopism, zajmujących się dotychczas bibliografią polską, było to, że naogół nie wyczerpywały całkowicie tego przedmiotu, — większość ich bowiem poświęcała zbyt wiele miejsca na działy, zawierające oceny krytyczne, częstokroć zaś raczej reklamy nowości wydawniczych, na których głównie zależało nakładcom tych czasopism. Nakładcy, przeważnie księgarze-wydawcy, w czasopismach tych pragnęli przede wszystkim widzieć organy reklamowe dla swoich „nowości wydawniczych” i zajmowali się nimi tak długo, jak pozwalała na to ilość ich własnych wydawnictw, wypuszczanych na rynek zbytu... Gdy zaś z jakichkolwiek powodów, a jak naprzykład obecnie z powodu wojny, ilość „nowości wydawniczych” zmniejszyła się — zaniechali księgarze-nakładcy wydawania swych czasopism bibliograficznych, nie zważając na to, że wskutek przerwy w pracy rejestracyjnej produkcji wydawniczej, nawet w formie dotychczasowej, wyniknie duża szkoda, gdyż w zapomnienie zupełnie, być może, pójdzie duża ilość nawet pierwszorzędного znaczenia publikacji doby obecnej, nie mówiąc już o licznych drukach ulotnych, broszurach, które dla przyszłych badaczy naszych dziejów mogą być b. potrzebne, a odnalezienie których, wobec niezarejestrowania ich, będzie nawet dla najbardziej kompetentnych bibliografów albo zupełnie niemożliwe, albo też po-

łączone z niemałymi trudnościami. Pomijamy tutaj zupełnie sprawę trudności, jakie wywoła zaniechanie rejestracji polskiej produkcji wydawniczej doby obecnej przy układaniu ogólnej statystyki tej produkcji...

Nie miałyby niewątpliwie to wszystko miejsca, gdyby istniało u nas specjalne wydawnictwo peryodyczne bibliograficzne, zorganizowane na zasadach innych, niż te, na jakich do r. 1915-go opierał się byt i cała wogóle „robota” czasopism, zajmujących się bibliografią polską...

Zadanie rejestrowania polskiej produkcji wydawniczej spełniałoby dobrze czasopismo, prowadzone na szeroką skalę przy udziale solidarnym sfer najbardziej w tem zainteresowanych, a mianowicie: księgarzy, wydawców i autorów z jednej strony, bibliografów zaś, księżnic i uczonych z drugiej strony, kosztem jak księgarzy, względnie ich związków zawodowych dzielnicowych lub ogólnego związku księgarzy polskich, jaki istnieć powinien,—z jednej strony, tak instytucji naukowych z drugiej strony, przyczem fundusze na prowadzenie czasopisma powinny być zagwarantowane w takim stopniu, aby uniemożliwiona była jakakolwiek przerwa w jego wydawaniu, a kierownictwo redakcyjne powinno być powierzone fachowym bibliografom i specjalistom przy którejkolwiek z księżnic ogólnokrajowych. Czasopismo takie powinno ukazywać się w 3-ch wydaniach: 1) jako dwutygodnik lub półmiesięcznik, 2) jako miesięcznik lub kwartalnik i 3) jako półrocznik lub rocznik.

W wydaniu pierwszym—półmiesięcznym—przeznaczonym wyłącznie dla księgarzy i nakładców, byłyby podawane w porządku alfabetycznym nazwisk księgarzy i wydawców szczegółowe wykazy ukazujących się ich nakładem lub przez nich zamierzonych nowości wydawniczych, na podstawie egzemplarzy dowodowych lub szczegółowych i ścisłych informacji bibliograficznych; ponadto treść takiego miesięcznika mogłyby wypełniać artykuły i kronika treści specjalnej, dotyczącej spraw zawodowych i społecznych księgarstwa, bibliotekoznawstwa, antykwarstwa, ruchu wydawniczego, bibliografia artykułów treści zawodowej w prasie polskiej i obcej, oraz ogłoszenia i t. d. Za wzór może służyć codzienne pismo księgarskie niemieckie *Börsenblatt für den deu-*

tschen Buchhandel. Na półmiesięcznik tego rodzaju można było przeistoczyć istniejący już *Przegląd Księgarski*, wprowadzając doń szereg zmian i powiększając ramy treści i objętości.

W wydaniu drugim — miesięcznem lub kwartalnem, — przeznaczonem, jak dla księgarzy i wydawców, tak też i dla ogółu publiczności czytelniczej, miejsce naczelne zająć powinny wykazy bibliograficzne wszystkich nowości wydawniczych z okresu objętego odstępami czasu pomiędzy dwoma kolejnymi numerami lub zeszytami tego wydania; wykazy te należałoby tutaj podawać z zachowaniem podziału nowości wydawniczych według ich treści, jak np. w *Miesięczniku Bibliograficznym*, a poprzednio w *Książce*, ze spisem alfabetycznym nazwisk autorów i rzeczy (skorowidzem), jak np. w *Monatsregister do Wöchentliches Verzeichnis der Neuerscheinungen des deutschen Buchhandels*; poza tem można, a nawet należałoby, wprowadzić tutaj dział spisów treści ważniejszych artykułów z czasopism; powinny być również: dział artykułów aktualnych o ważniejszych przejawach ruchu wydawniczego i umysłowego oraz naukowego, w postaci rozumowanych bezstronnych studyów bibliograficznych i t. p., dział kronikarsko informacyjny o ruchu wydawniczym wogóle, o ważniejszych sprawach kulturalno-oświatowych, o ruchu wydawniczym prasowym i t. d., z wyłączeniem zasadniczym w dziale redakcyjnym wszelkiej oceny i krytyki rejestrowanych wydawnictw. Na umieszczanie ocen krytycznych lub głosów prasy o nowościach wydawniczych można by przeznaczyć dla wydawców lub autorów część drugą — reklamową miesięcznika bibliograficznego... Na oceny bowiem krytyczne fachowe i rzeczowe nie może być miejsca w piśmie bibliograficznem, oceny takie powinny być umieszczane w pismach, specjalnie na ten cel przeznaczonych, lub reklamowych, podających bibliografię dodatkowo, t. j. tak, jak to czyniła większość naszych czasopism, dotychczas uważanych za bibliograficzne...

W wydaniu trzecim — t. j. w półrocznikach lub rocznikach — byłaby rejestrowana całoroczna produkcja wydawnicza polska alfabetycznie i rzeczowo w ogólnych wykazach bibliograficznych wszystkich publikacji, oraz rzeczowa bibliografia treści czasopism z roku lub z półrocza, poprzedzającego uka-

zanie się danego rocznika lub półrocznika. Na rocznik lub półrocznik taki możnaby było przeistoczyć miesięcznik p. t. *Bibliografia Polska*, wprowadzając do-ń pewne uzupełnienia i tworząc w nim osobny dział bibliografii czasopiśmiennictwa.

Jak do wydań tych projektowanych półroczników lub roczników bibliograficznych polskich służyłyby materiały zbierane w projektowanych miesięcznikach lub kwartalnikach, układanych na podstawie materiałów, które zawierałyby częściowo owe projektowane dwutygodniki bibliograficzno-informacyjne, — tak znowu roczniki lub półroczniki bibliograficzne dostarczałyby w zupełności dostatecznego materiału do tworzenia ogólnej bibliografii polskiej pod postacią np. tomów, obejmujących kolejne 10-lecia lub 25-lecia produkcji wydawniczej polskiej.

Jest to projekt. Do jego urzeczywistnienia po gruntowniejszem jednak obmyśleniu szczegółów, zabrać się należy jaknajrychlej, tembardziej, że w dziedzinie bibliografii zdziałano u nas stosunkowo niewiele w porównaniu z rezultatami pracy w tej dziedzinie u obcych. Niestety bowiem bibliografia, jak zresztą wogóle wszelka rejestracja metodyczna, — jest u nas albo zupełnie pomijana, albo niedoceniana należycie, jako czynnik postępu w nauce i życiu...

Stanisław Jarkowski.

KRONIKA.

I. *Kronika artystyczna.*

Zachęta wypełniła sierpniową pustkę swych sal grafiką współczesną z własnych zbiorów, kolekcją obrazów Sztencla, oraz niewielkim zbiorkiem malarstwa legionowego.

Wystawa grafików, aczkolwiek złożona z rzeczy od dawna znanych, nie jest jednak bez znaczenia. Złożyli się na nią przeważnie: Wyczółkowski, który pomimo pewnej, jak na dzisiejsze wymagania, pobieżności w ujęciu formy, porywa jednak łatwością i wrażliwą werwą rysunku; Pankiewicz, suchy i zimny, a wyzyskujący umiejętnie pajęczą subtelność techniki akwafortowej; z kopistów — Redlich, umiejący czasem zdobyć się na aksamitną głębię tonu w kopiach z Matejki; głębią tą lepiej nierównie posługujący się Łopieński, oraz Jasiński, miły naszemu sercu wyborem tematów: pomimo pewnej sztywności wykonania, wzrusza odczuciem rzewnej duszy młodego renesansu Botticellowska Madonna i Wenus; oglądamy się mimo woli, acz na próżno, za lepiej nierównie odtworzoną „Wiosną”. Dobrzeby było, gdyby Zachęta, dopełniwszy tego zbioru kopii sztychowanych, umieściła go na stałe w swoim gmachu, jeżeli, dla braku

miejsca, nie na ścianach, to przynajmniej w gablotach. Jesteśmy tak ubodzy w zbiory wielkiego malarstwa, że ku wykształceniu smaku publiczności przydałyby się bardzo—przynajmniej dobre sztychowane ich odtworzenia.

Nie zastanawiając się dłużej nad sumiennemi, ale bezosobistemi studjami akademickimi Sztencła, przejdźmy do zbioru obrazów, za temat mających legiony, albo raczej legionistę. Obrazeczków tak szarych, jak ów, mający się stać legendowym, siwy mundur legionowy.

Zaprawdę zdumiewające jest, jak dziwnie nie dorosła sztuka legionowa do wysokości swoich zadań. Jak mało odczuty został ten nastrój, na który przedziwnie złożyły się romantyzm i rozpacz, melancholia wspomnień i dziedziczny animusz wojenny, szaleńcza wiara i rozpaczliwy krzyk narodu, nie dającego żywcem złożyć się w trumnie. Nastrój garsteczki, zgromadzonej dokoła wodza, co sam siebie nazwał romantykiem, porwanym wielkością, zachwyconym możliwością czynu polskiego; a który ten właśnie czyn nazwał szaleństwem, co ma się jednak stać i rozumem polskim. Czyżby ci romantyczni bohaterowie mieli być niczem innym, tylko manekinami do obnoszenia nieprawdopodobnych czap i zdumiewająco amarantowych rąbatów? Tak ich bowiem wyobraża malarstwo, które oglądamy na wystawie, malarstwo, które nie znalazło w legioniście nic, oprócz dekoracyjnej reminiscencji napoleońskiej. Jedynie Plewińska stara się niekiedy zgłębić dusze tych ludzi, których jednak przyszłe pokolenia opromienia kiedyś blaskiem legendy o polskim żołnierzu-tułaczku. Szkoda, że forma tych rzeczy nie stoi na wysokości zamierzeń artystki. Poza tem malarstwo legionowe ogranicza się na naszej wystawie w najlepszym razie do pobieżnego szkicu kolegi, nieoczekiwanie z cywila przemienionego na wojaka. Powiadam, w najlepszym razie, bowiem poza tymi dorywczymi szkicami, które mogłyby być również dobrze wykonane we wszelkich innych chwilach i okolicznościach, znajdujemy na wystawie rzeczy, już wogóle zupełnie nie odczute z natury, jakies po prostu reminiscencye najkonwencjonalniejszych batalizmów, jakies Kossakowe koniki, wdzięcznie wyrzucające nóżką, jak na obrazie Hollera, jakies nieprawdopodobne pościgi,

jak u Ryszkiewicza, fantastyczne wywiady i humorystyczne pod-słuchy, jak u Kożuchowskiego.

Na wystawie, o której mowa, jedyna właściwie Plewińska usiłowała szerzej ująć temat, interpretując go zgodnie ze swemi bajkowemi zamiłowaniem. Jej ilustracje do piosenek legionowych — „O mój rozmarynie” i „Stoi ułan na pikiecie” w założeniu są nawet bardzo ciekawe, zwłaszcza pierwsza; cóż, kiedy jej dziewczyny nie mają najlżejszej wspólności z jakimkolwiek żywym i widywanym na naszej ziemi pierwowzorem, ułan wraz z koniem przypomina wzory mundurów Księstwa Warszawskiego, a całość budzi cklive wspomnienia mdłych słodkawości Dulac’a. A pomimo te wady jest w dziełkach tych materyał uczuciowy na ciekawsze koncepcye. Dużo również materyału zawierają drobne sceny z życia żołnierskiego, widziane szczerze i szczerze odczute, tylko wątle, niestety, pod względem formy. W każdym razie są to jedyne na wystawie rzeczy, własnymi widziane oczyma.

Wacław Husarski.

II. *Książka o zbiorach polskich.*

Z paru stron w ostatnich czasach dowiadaliśmy się o zamiarze sumarycznego zinventaryzowania całości lub pewnego tylko działu zbiorów polskich: dr. Józef Korzeniowski w Krakowie gromadził, z myślą opublikowania, dane, dotyczące bibliotek; przedtem jeszcze, w r. 1911-ym, redakcja *Przewodnika Antykwarskiego* zapowiedziała wydanie „Księgi adresowej zbieraczy polskich (i dwie na odezwę w tej sprawie otrzymała odpowiedzi). P. Edward Chwalewik, autor najnowszej w tym przedmiocie książki ¹⁾, szczęśliwszy był, gdyż mógł

¹⁾ Edward Chwalewik. *Zbiory polskie*. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerye, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na o-czyźnie w zestawieniu alfabetycznym według miejscowości. Wydano z za-pomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia prof.

rzecz swą do skutku doprowadzić. Zobaczmy, jak wypadł owoc jego pracy.

Chcąc spisać wszystkie zbiory o jakimkolwiek charakterze, z góry zrezygnować musimy z chęci zastosowania jakiegokolwiek ścisłej metody. Przedewszystkiem powstaje wątpliwość co do zakresu pracy, powstaje pytanie: co zbiorem (biblioteką, archiwum) się nazywa, od jakiego momentu pewna liczba (i *jaka dopiero*) zgromadzonych przedmiotów, książek, dokumentów do nazwy tej rościć może tytuł? Nie usiłując rozstrzygnąć tu tych wątpliwości, zaznaczmy tylko, że i wówczas, gdybyśmy tę pierwszą trudność zwalczyli, przed nową staniemy. Wiedząc już bowiem, jakiej trzymać się mamy miary, w wielu i bardzo wielu wypadkach nie będziemy mogli zrobić z niej użytku, gdyż przy chęci spisania wszystkich zbiorów zawsze o pewnej części mniej dokładne lub zgoła nic nie mówiące będziemy posiadali wiadomości, najczęściej z drugiej lub trzeciej ręki. O sprawdzaniu, z małymi wyjątkami, prawie mowy być nie może, wiemy bowiem, jak zawodną są rzeczą wszelkie ankiety i kwestyonariusze. Cóż więc pozostaje? Oto droga, której trzymał się autor „Zbiorów polskich”—podanie możliwie największej liczby nazw instytucji i nazwisk osób prywatnych, przytoczenie szczegółów wiadomych i porzestanie na stwierdzeniu istnienia danego zbioru w wypadku, gdy nic nadto o nim powiedzieć nie możemy. W ten sposób powstaje nieustosunkowanie materiału, powstaje oraz przypadkowość, ale z tem pogodzić się musimy.

Droga taka atoli o tyle jest niebezpieczna, że niekiedy zbyt daleko może nas zaprowadzić. Parę przykładów, sądzimy, znalazłoby się i w pracy p. Chwalewika. Przytoczono w niej mianowicie około 50 bibliotek zagranicznych, posiadających między swymi zasobami również i t. zw. „polonica”. Wiadomości tego rodzaju, o ile dotyczą zbioru bardzo mało znanego, zwłaszcza prywatnego, i o ile informują o rękopisach lub wyjątkowo o bar-

dzo rzadkich drukach, są, oczywista, wskazane i wysoce pożądane. Wśród owych mniej więcej 50-ciu bibliotek część pewną takich w istocie widzimy; część jednakże—to wielkie ksiąźnice, posiadające tyle rzeczy polskich, że tysiącznego nawet ich ułamek wyliczyć nie można. Należą do nich biblioteki w: Bazylei, Berlinie, Brukseli, Florencyi, Genewie, Kolonii, Lipsku, Londynie, Medyolanie, Monachium, Neapolu, Paryżu, Pradze Czeskiej, Rzymie—o których ogólnikową tylko znajdujemy wiadomość lub z przytoczeniem kilku tytułów druków czy rękopisów; należą dalej ksiąźnice w: Bolonii, Leydzie, Madrycie („dużo“ w nich „rzeczy polskich lub Polski dotyczących“), wreszcie w Budapeszcie, Insbrucku, Kopenhadze, Oxfordzie, Padwie, Stuttgarcie, Wenecyi, Wolfenbüttel, dla których słusznie poprzestaje autor na podaniu źródła bibliograficznego (katalog danego zbioru lub opracowanie polskie). Bez wątplenia jednak nie tylko te z większych bibliotek europejskich posiadają „polonica“, gdyż niemasz jako tako zasobnego zbioru obcego, w którym to i owo z rzeczy polskich nie znalazłoby się. Za całkowicie zaś zbytęczne uważamy podawanie dla bibliotek zagranicznych danych liczbowych o ich zasobach ogólnych.

Wątpliwą również wydaje się potrzeba uwzględniania „bibliotek“ w koloniach polskich. Znajdujemy ich w ksiąźce około dziesięciu (w istocie liczba ich musi być znacznie większa). W olbrzymiej większości są to zwykłe czytelnie (w Davos, w Sopotach); tego rodzaju organizacje istnieją jeszcze prawie przy każdej korporacyi młodzieży polskiej za granicą, nie są jednak—i słusznie—w ksiąźce uwzględnione.

Wbrew określeniu w tytule, które mówi o „zbiorach pamiątek przeszłości“, w tekście znalazły się wiadomości o paru miejscowościach, posiadających niezwiązane z jakimkolwiek zbiorem pamiątki polskie (Bari, Padwa, Paryż, Rzym). Dla Paryża rzeczy te zgrupowane są razem pod nagłówkiem: „Pamiątki polskie nad Sekwaną“. Podanie tego wszystkiego mogło być wskazane lub nie, nie da się jednak zaprzeczyć, iż poza przytoczonymi miejscowościami stokroć więcej znaleźć ich możne na przestrzeni od Uralu po Atlantyk, że przytoczymy tylko pomi-

nięte: Kahlenberg, dziesiątki kościołów włoskich, szereg miejscowości we Francji (wymieniony jest kościół w Montmorency, nie ma natomiast wzmianki o cmentarzu).

Do rzędu zagadnień wątpliwych należy w dalszym ciągu kwestya archiwów kościelnych. Kilka ich autor wymienia, nie wiemy jednak, czy na tej zasadzie, że istotnie na miano archiwów zasługują, bo wszak mniejsze lub większe zbiory dokumentów znaleźć możemy przy każdym niemal kościele.

Wreszcie, aby zakończyć szereg uwag ogólnych, zaznaczyć należy, iż sprawa pamiątek cechowych również nie została jasno postawiona. Na s. 187 wymienione jest „archiwum” cechu krawców w Warszawie (15 dokumentów), na s. 188 „archiwum Gospody szewckiej”, na s. 192 „archiwum” Zgromadzenia Kupców m. Warszawy (18 dokumentów). O cechach nie tylko innych miast, ale i o innych cechach warszawskich nie ma wzmianki, aczkolwiek każdy z nich posiada swoje dokumenty (kuśnierze, złotnicy nawet w większej może od innych liczbie). Było więc raczej może bardziej wskazane zgrupować wszystkie wiadomości o tego rodzaju przedmiotach pod jednym nagłówkiem: Pamiątki cechowe.

Poza wymienionemi zastrzeżeniami samo wykonanie pracy nie nastęrcza pola do uwag. Nierównomierność materiału (bardziej szczegółowe traktowanie pewnych zbiorów, zaznaczenie zaś tylko istnienia innych) wypływa nie wyłącznie ze stosunkowej tych lub tamtych doniosłości, ale i z konieczności omówionego wyżej założenia. Podobnie nie można mieć do autora prefensyi o to, iż przy ogromie materiału wiadomości swe opiera na informacjach, nie grzeszących u nas — zwłaszcza, gdy o dzieła malarskie chodzi — zbytkiem krytycyzmu. Ustalanie autentyczności nie może być zadaniem autora pracy informacyjnej o tak szerokim zakresie. Należało jednak może w przedmowie sprawę tę omówić i zastrzeżenia ogólnikowe poczynić, w rezultacie bowiem wynika z tekstu, że posiadamy w Polsce c z t e r y dzieła Rembrandta i d w a Leonarda da Vinci (a właściwie pięć i trzy, gdyż o istotnie autentycznych z Muzeum Czartoryskich oraz o Rafaelu z tegoż zbioru wzmianki nie ma). W Galeryi podhoreckiej, liczącej około 1000 obrazów, wymienieni są:

Tycyan, Van Dyck, Rembrandt, Rubens, Corregio, Leonardo da Vinci, Paweł Veronese; w wilanowskiej—ciż sami z dodaniem Velasqueza i szeregu innych.

Pewna liczba niedopatrzeń i drobnych nieścisłości wymagać będzie przy następnem wydaniu sprostowania. I tak na s. 20: Drezno, Galerya obrazów, niepotrzebnie w dalszym ciągu utrzymana jest legenda o „widokach Zamku Warszawskiego”, będących, jak wiadomo, supraportami z tegoż Zamku, fantastyczną przedstawiającymi architekturę. S. 22: Dulwich; według *Westminster Gazette* z d. 9.I.1911, obrazy dla galeryi, przeznaczonej dla Polski, gromadził nie Bourgeois, lecz francuski handlarz dzieł sztuki, Noel Desenfans, który przed śmiercią zapisał zbiór przyjacielowi swemu, Fr. Bourgeois'owi, ten zaś z kolei—wraz z sumą 10.000 f. szt. na budowę gmachu—Kolegium Dulwich. S. 56: Kraków, Jasieński Feliks; „jedyne w Polsce egzemplarze Rembrandta, Bodego i Dutuita”; zestawienie w ten sposób tych trzech nazwisk jest niezrozumiałe; jeżeli chodzi o prace graficzne Rembrandta, to określenie „jedyne” jest w sprzeczności z podaną na s. 74 informacją o zbiorach Leona hr. Pinińskiego: „wielki zbiór rycin angielskich i Rembrandtowskich”. Pozatem ryciny mistrza holenderskiego posiada Muzeum Czartoryskich. Bode i Eugeniusz Dutuit figurują tu zapewne jako autorzy znanych prac, Rembrandtowi poświęconych. S. 61: Leszno; podany tytuł rękopisu Albertrandiego bez zaznaczenia, gdzie się znajduje. S. 74: Lwów, zbiory Łozińskiego; gdy mowa o przejściu ich na własność miasta, należy usunąć wyrażenie „podobno”. S. 81: Medyka; zbiory Pawlikowskich niepotrzebnie w tem miejscu wymienione (tem bardziej, że przedtem właściwie figurują pod Lwowem). S. 97: Nieśwież; między „oryginalnymi aktami Unii Litwy z Polską” z różnych lat wymieniony jest akt z r. 1569, wskazany poprzednio na s. 86 (Moskwa, Archiwum Główne Ministerium Spraw Zagranicznych; obacz również s. 89, Archiwum Ministerium Sprawiedliwości). S. 103: Opinogóra; własność ordynacyi Krasieńskich (obecny ordynat: Józef hr. Krasieński, nie zaś Edward). S. 113: Nie „Biblioteka Dyrekcyi Teatrów Rządowych” [w Piotrogradzie], lecz „Centralna B-ka teatrów cesarskich”. S. 113 — 114: biblioteka,

zabrana z Mitawy w r. 1714-ym przez Piotra Wielkiego, podana przy opisie dwóch księżnic piotrogrodzkich: B-ki Akademii Nauk i Publicznej. S. 121—122: Petersburg, B-ka Publiczna; dwukrotnie wymienione 32 tomy „Tomicianów”. S. 129. Nie Szypillo-Epinach, lecz Szypillo-Epimach. S. 144: Rady; Szwojnicky Roman—nie żyje. S. 164: Siedlec; nie Czartoryski Zdzisław ks., lecz spadkobiercy jego. S. 172: Sáros - Patak (podana mylna pisownia: Szaros Patak); biblia szarospatacka „liczy zaledwie [?] kilkaset kart”; w istocie liczyła niegdyś 430 kk., obecnie pozostało 185. S. 191: Archiwum Sztabu Warsz. Okręgu Woj.; wiadomość o wywiezieniu archiwum jest mylna. S. 192: B-ka główna; powinno być nie: „księgozbiór sądu apelacyjnego”, lecz przy sądzie apelacyjnym (był to bowiem tymczasowy skład zwożonych z prowincyi b-k, tak nazwany z racyi sąsiedztwa z gmachem sądu). Tamże: zamiast „dosięgła 1300 druków”, ma być oczywiście: 130.000 druków. Tamże: błąd korektorski: 1859 zamiast 1869 (data zamknięcia Szkoły Głównej). S. 193: B-ka Kasy Literackiej; samoistnie nie istnieje; przekazana Tow. Literatów i Dziennikarzy. S. 203: Zbiory Tow. Miłośników Historji; znajdująca się w obrębie kamienicy XX. Mazowieckich dawna studnia niesłusznie (choć zgodnie z tworzącą się w naszych oczach popularną legendą) nazwana „wieżą więzienną”. S. 204: Zbiory Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości; nie „cenne dzieło Birkheimera z XVI w.”, lecz głowa rzeźbiona, przedstawiająca humanistę Pirkheimera. S. 205: Zbiory Tow. Zachęty [do] Sztuk Pięknych; z tego, co powiedziano o dziele Matejki, sądzićby można, że zostało ono wyewakuowane przez Rosyan. S. 214: Cykl portretów-karykatur Jakóba Sokołowskiego jest własnością nie Al. Kraushara, lecz B-ki ord. Krasieńskich. S. 221: nie „Powichrowska Włodzimierzowa”, lecz spadkobiercy Wł. P-go. S. 223: Nie Rygl Stefan, lecz Rygiel St. S. 226: prawdopodobnie ma być nie Śliwicki Artur, lecz Śliwiński Art. S. 238: Wilno, B-ka Publiczna; wraz z wcielonym do B-ki księgozbiorem Muzeum Archeologicznego weszły tu będące przedtem jego częścią a pozyskane w r. 1862 przez Eustachego hr. Tyszkiewicza dublety B-ki Publicznej w Petersburgu, mianowicie 5000 tomów z B-ki Załuskich i 2000 tomów z B-ki nie-

świeskiej. (Por.: *Gazeta Warszawska* 1862 R. Nr. 84; *Biblioteka Warszawska* 1862 R. T. II, Maj).

Drobne te usterki i pewne może opuszczenia nie mogą, rzecz prosta, obniżyć wartości książki, wartości niezaprzeczenie bardzo dużej ze względu na sumienność opracowania i na imponujące wprost bogactwo materiału (zwłaszcza w porównaniu z dawniejszemi w tym zakresie pracami, a więc, poza dwiema wymienionemi przez autora i poza podanemi w *Przeglądzie Bibliograficznym* uzupełnieniami Bogusława Kraszewskiego do pracy Wildera — w porównaniu ze „Spisem prywatnych zbieraczy”, zamieszczonym przez St. Krzyżanowskiego w trzech tomach jego „Rocznika dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich”). Podkreślić nadto wypada obfitość informacji bibliograficznych, podawanych we właściwych miejscach. Z opuszczeń w tym kierunku—zapewne wyjątkowych tylko—pozwolimy sobie zwrócić uwagę na opracowania, dotyczące zwłaszcza Drezna, Piotrogradu i Moskwy, w „Pamiętkach polskich na obczyźnie”; na broszurę Maryana Sokołowskiego: „Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie” (Lwów, 1892; odb. z *Kwartalnika Historycznego*); na rozprawę Walentego Skorochoła Majewskiego p. n. „Rzecz o Archiwach”; na brak artykułu Wismonta o Bibliotece Głównej. Z prac Ptaszyckiego o metryce wymieniona jest tylko rosyjska, nie uwzględniono zaś polskiej.

Podkreślić należy, że p. Chwalewik pierwszy w druku podaje właściwe obliczenie zasobów Biblioteki Załuskich po ich przewiezieniu do Petersburga; opierając się na liczbach, które przytacza w znanej pracy Olenin, a mylnie dotąd, poczynając od Lelewela, zestawianych, na co piszący te słowa zwrócił już był uwagę na jednym z posiedzeń Wydziału bibliotecznego przy Tow. Miłośników Historii.

Na s. 64 ciekawą znajdujemy wiadomość o pałacu w Lubostroniu (W. Ks. Poznańskie), „ozdobionym podstawą i kapiłami, przygotowanemi w swoim czasie dla kościoła Opatrzności, który miał być wzniesiony w Warszawie, w Botanicie [1], na pamiątkę Konstytucyi 3 maja”.

W odpowiednich miejscach zaznacza autor, które ze zbiorów uległy zniszczeniu w obecnej wojnie. Informacje w tym kie-

runku zaczerpnięte są przeważnie z artykułów pism codziennych, mamy więc wrażenie, że nie wszystkie może straty są istotne, przynajmniej w tych rozmiarach. Tu jednak, jak i w całej pracy, przyświecała autorowi myśl „uświadomienia sobie oraz miłośnikom pamiątek naszej przeszłości, co z nich na ziemi naszej po dziś dzień jeszcze ocalało, co uległo zagładzie, co burze rozniosły po świecie, i gdzie się znajdują obecnie, po rozproszeniu, niektóre przynajmniej z najdroższych relikwii ojcowizny naszej”.

Pracą, z tą myślą podjętą, a tak szczęśliwie i sumiennie, z niemałym nakładem trudu wykonaną, zasłużył się autor rzetelnie.

M. R—ski.

III. *Gaston Kamil Maspero.*

Egiptologia straciła swego najwybitniejszego przedstawiciela — Gaston Kamil Maspero zakończył w Paryżu w ubiegłym miesiącu pracowite i płodne w owoce tej pracy życie. Przez lat 50 blisko zajmował w nauce o Wschodzie, szczególnie zaś w egiptologii, stanowisko przewodnie, zarówno jako filolog i historyk Wschodu, jak i konserwator pomników, organizator i dyrektor muzeów, subtelny znawca sztuki egipskiej, jako nauczyciel, z zamiłowaniem szerzący swą wiedzę wśród uczniów, do których należał i przedwcześnie zmarły rodak nasz, Tadeusz Smoleński, późniejszy uprzywilejowany współpracownik swego mistrza.

Prace, jakie Maspero ogłosił z dziedziny egiptologii i historii Wschodu, wymagają osobnej bibliografii, są ich bowiem dziesiątki — zarówno w postaci dzieł większych, jak broszur, rozpraw i artykułów, rozrzuconych w czasopismach fachowych i dziennikach. W r. 1881-ym objął Maspero nadzór nad starożytnościami egipskimi w Kairze po Augustie Mariette, który był nietylko głębokim badaczem, ile szczęśliwym odkrywcą. Badania naukowe w Egipcie spoczywały od połowy XIX-go w., skutkiem przeważającego politycznego wpływu Francji, prawie wyłącznie w rękach francuskich. Maspero znacznie więcej, niż poprzednik jego, uwzględniał historyczną stronę badania egiptolo-

gicznego, zwłaszcza zaś udoskonalił metodę robót odkopaliskowych, które prowadził w całym dolnym, średnim i górnym Egipcie oraz w Nubii. Dzięki tym pracom, wydobyto na światło dzienne owe długie teksty religijne w języku starożytnym, które umożliwiły zarówno poznanie zasad religii z okresu piramid, jak i podstaw najstarszego okresu języka egipskiego. Jeżeli muzeum w Kairze jest dzisiaj największą i najwybitniejszą instytucją swego rodzaju, stanowi to zasługę Maspera, który rozpoczęte przez Mariette'a w Bulaku dzieło podjął z zapałem i stworzył z tych zaczątków największe muzeum w *Schâre el-antikhâne*.

Pochodzenia był Maspero lombardzkiego, urodził się d. 23-go czerwca r. 1846-go. Upodobanie do egiptologii ujawnił wcześniej — opowiadają, że już w 14-ym roku życia z zamiłowaniem studyował hieroglify, a mając lat 21, jako uczeń paryskiej Szkoły Normalnej w zdumienie wprowadził Mariette'a odczytaniem w przeciągu 14-tu dni dwóch niesłychanie trudnych tekstów hieroglifowych. Ukończywszy studia szkolne, udał się Maspero w r. 1868-ym do Peruwii, jako współpracownik jednego z badaczy, który szukał w indyjskich dyalektach pokrewieństwa aryjskiego. W r. 1869-ym został Maspero lektorem języka egipskiego i archeologii w „*Ecole des Hautes études*”, w której następnie, w r. 1874-ym, otrzymał katedrę po znakomitym archeologu, pierwszym, który zdołał odczytać hieroglify egipskie, Champollion'ie. W r. 1880-ym przewodniczył misji archeologicznej rządu francuskiego do Egiptu, gdzie — jak wzmiankowaliśmy wyżej — w rok później został następcą Mariette'a na stanowisku dyrektora generalnego odkopalisk i starożytności egipskich. Stanowisko to zajmował do r. 1886-go, poczem powrócił do Paryża, gdzie pozostał do r. 1899-go; w tym to roku zaś udał się ponownie do Kairu, jako dyrektor generalny starożytności i tu prowadził aż do r. 1914-go swoje epokowe prace wykopaliskowe i organizacyjne (nowe muzeum w Kairze), uwieńczone najlepszymi wynikami. Przez dwa ostatnie lata w Paryżu zajmował Maspero stanowisko stałego sekretarza *Académie des Inscriptions*.

Jak wspomnieliśmy, prace i dzieła, jakimi Maspero wzbogacił literaturę specjalną, na osobną złożyłyby się bibliografię. Tu zatem niektóre tylko wyliczyć możemy:

„*Mémoires sur quelques papyrus du Louvre*“ (1865), „*Hymne au Nil*“ (1869), „*Une enquête judiciaire à Thèbes*“ (1872), „*Histoire ancienne des peuples de l'Orient*“ (wyd. 1-sze 1875, 2-gie 1895), „*Les contes populaires de l'ancienne Egypte*“ (1889), „*Les prénoms personnels en égyptien et dans les langues sémitiques*“ (1872), „*Du genre épistolaire chez les anciens Egyptiens*“ (1873), „*L'archéologie égyptienne*“ (1884), „*Lectures historiques*“ (1892) i w. in. Nadto redagował wydawnictwo „*Recueil des travaux relatifs à la philologie et à l'archéologie égyptienne et assyrienne*“, wielkie dzieło *Bibliothèque égyptologique*, oraz katalogi i publikacje z muzeum w Kairze, obejmujące blisko 30 tomów. Instytucja angielska *Egypt Exploration Fund* nie miała odkryć swoich zawdzięcza radom Maspera.

IV. *Sir William Ramsay.*

Wraz z Williamem Ramsay'em zeszedł do grobu (d. 24-go lipca) uczony, którego prace o przemianie pierwiastków wskazały nowe drogi chemii teoretycznej. Bratanek znakomitego geologa, Andrzeja Crombie Ramsay'a, urodził się d. 2-go października 1852 r. w Glasgowie. Ojciec jego był technikiem, z wybitnym upodobaniem do nauk przyrodniczych, i po nim odziedziczył syn zamiłowanie do chemii, która zajmowała go od lat najmłodszych. Ramsay przekroczył zaledwie rok 14-ty, gdy wstąpił na uniwersytet w mieście rodzinnem; zrazu studyował filozofię i matematykę, niebawem jednak poświęcił się całkowicie umiłowanej chemii. Z Glasgowa przeniósł się na czas jakiś do Tybingi, gdzie za pracę z dziedziny chemii nieorganicznej zdobył stopień doktora. Powróciwszy do Glasgowa, wykładał chemię techniczną w *Anderson's College*, następnie został asystentem w uniwersytecie miejscowym; w r. 1880-ym objął katedrę chemii w Bristolu, a w siedem lat później w Londynie. Przez ćwierć wieku rozwijał w stolicy Anglii owocną działalność profesorską, poczem ustąpił ze stanowiska i poświęcił się już wyłącznie badaniom naukowym.

Z badań tych wynikły dwa odkrycia, doniosłości wprost przewartościowej. Najpierw odnalezienie gazów szlachetnych, opi-

sane przez Ramsay'a wspólnie z lordem Rayleigh'em w *Chemical News*, w r. 1894-ym; następnie, w jedenaście lat później, odkrycie przemiany emanacji radu na hel.

Tak zwane gazy szlachetne odnalazł Ramsay w toku badań nad składem powietrza atmosferycznego. Lord Rayleigh, który wspólnie z nim doświadczenia przeprowadzał, zauważył, że azot atmosferyczny cięższy jest od azotu, otrzymanego drogą chemiczną. Obserwacja ta zainteresowała Ramsay'a, a gdy dalsze jego badania potwierdziły odkrycie Rayleigh'a, Ramsay orzekł, iż w składzie azotu atmosferycznego musi być jeszcze domieszka w postaci nieznanego dotąd gazu; jakoż niebawem wspólna praca obu chemików uwieńczona została odnalezieniem nowego pierwiastku, któremu nadali nazwę: *argon*. A była to materyja w zachowaniu swoim osobliwa: opierała się wszelkim oddziaływaniom chemicznym i, pomimo najrozmaitszych prób, pozostawała zawsze niezmienną. Ponieważ chemik metalami szlachetnymi nazywa takie, które nie dają się przemienić drogą chemiczną, przeto Ramsay i Rayleigh nazwali ów nowy pierwiastek, zachowujący się jeszcze znacznie oporniej, niż najoporniejszy szlachetny metal, gazem szlachetnym. Później doszedł Ramsay — już bez pomocy Rayleigh'a — do wyosobnienia jeszcze trzech nieznanych pierwiastków, drogą destylacji ciekłego powietrza. Gazy te otrzymały nazwy: *neon*, *krypton* i *xenon*. O nakładzie pracy, jakiej wymagały odpowiednie doświadczenia, można nabrać wyobrażenia, gdy się rozważy, że 600 metrów kubicznych powietrza zawiera 4 centymetry kubiczne xenonu. Dzieje tych swoich odkryć spisał Ramsay w ostatnim rozdziale dzieła p. t. „*The gases of the Atmosphere, the History of their Discovery*”, które wydał w r. 1896-ym.

Donioślejsze pod względem naukowym było wykrycie, a raczej stwierdzenie istnienia helu na ziemi. Hel,—*helium*—wziął nazwę swoją stąd, że najpierw wykazano, przy pomocy analizy spektralnej, istnienie jego na słońcu. Już w r. 1868-ym, podczas zaćmienia słońca, dostrzeżono w widmie słonecznym linię zupełnie nową, której nie można było określić żadnym znanym na ziemi pierwiastkiem. Dopiero Ramsay, w toku swoich studyów i doświadczeń z gazami szlachetnymi, odnalazł pier-

wiastek, który w analizie spektralnej okazał się zupełnie równy znanemu już od lat kilkudziesięciu teoretycznie helowi. Następnie hel stał się powodem zupełnego przewrotu w dotychczasowych pojęciach o niezmienności pierwiastków. Podczas badania emanacji radu Ramsay, wspólnie z F. Soddy'm (w r. 1904-ym), stwierdził, że widmo radu zmienia się stale, i to w krótkich okresach czasu, tak, że po kilku dniach spektroskop wykazywał typowy obraz widma helu. Ponieważ pierwiastkowa natura radu oraz helu nie ulegała najmniejszej wątpliwości, przeto po raz pierwszy uzyskano dowód, że możliwa jest przemiana jednego pierwiastku na drugi—oczywiście samoistnie dokonana, nie zaś wywołana dowolnie. Dalsze doświadczenia Ramsay'a z emanacjami radu potwierdziły dokonane odkrycie, które obaliło teorię o niepodzielności atomów, jakkolwiek dotychczas nie udało się jeszcze zastąpić jej teorią nową, niezbitą.

Nowszymi badaniami znakomitego uczonego zarzucają brak ścisłości. Tak np. utrzymywał, że pod działaniem emanacji radu może się wytworzyć *lithyn*. Jednakże Marya Curie-Skłodowska wykazała, że używane przez Ramsay'a do doświadczeń naczynia nie były od tego pierwiastku wolne—w naczyniach platynowych zaś, tą samą zupełnie metodą przeprowadzone doświadczenie nie doprowadziło do wytworzenia litynu.

Niemniej zasługi Ramsay'a w dziedzinie chemii są wiekopomne — nie brakło mu też za życia uznania wszechświatowego, które wyraziło się, między innymi, w udzieleniu złotego medalu imienia Hofmanna (w r. 1903-im, wspólnie z chemikiem francuskim, Henrykiem Moissanem), oraz nagrody Nobla (w roku 1904-ym). — Znakomite dzieła, które Ramsay wzbogacił literaturę naukową — a z których wymienimy jeszcze „*Modern Chemistry*“ i „*Essays*“ — zalecają się niepospolitą jasnością wykładu.

V. *Eliasz Miecznikow.*

Z szeregu wielkich badaczy w dziedzinie biologiczno-medyycznej ubył jeden z najznakomitszych — d. 15-go lipca zmarł w Paryżu prof. Eliasz Miecznikow.

Wszechświatową sławę naukową zawdzięczał przede wszystkim „teorii fagocytów”, której był twórcą. Na podstawie długoletnich badań i doświadczeń, przyszedł Miecznikow do przekonania, że najważniejszą bronią ustroju ludzkiego i zwierzęcego w walce z zarazkami chorobotwórczymi są t. zw. komórki pożerające, czyli fagocyty; im to przyznał rolę uodporniającą w organizmie, gdy inni uczeni uznawali własności uodporniające w surowicy krwi. Od r. 1883-go rozpowszechniał Miecznikow tę teorię swoją i walczył z jej przeciwnikami. W końcu nastąpiło porozumienie — Miecznikow przyznał znaczenie niektórym składnikom surowicy, ci zaś, którzy dotąd jej tylko przypisywali własności uodporniające, nie odmawiali już fagocytom charakteru obrońców ustroju przeciw mikrohom chorobotwórczym.

Wybitne również znaczenie praktyczne mają doświadczenia Miecznikowa, dokonane na zwierzętach z zarazkiem syfilisu. Straszna ta choroba uważana była zawsze jako właściwa wyłącznie człowiekowi. Miecznikow wszakże w r. 1903-cim przedstawił w Akademii Medycznej w Paryżu szympansa, któremu — wespół z d-rem Roux — zaszczepił z powodzeniem syfilis, a doświadczenie to dało w następstwie możność dokładnego zbadania natury choroby w rozmaitych fazach jej rozwoju i przyczyniło się do przełomu w terapii i dyagnostyce tej choroby.

W szerszych kołach laików zyskał Miecznikow rozgłos w ostatnich latach kilkunastu, dzięki pracom o starzeniu się i usiłowaniom odnalezienia możliwości przedłużenia życia. Na podstawie biologicznej wytworzył sobie optymistyczny pogląd na życie, któremu dał wyraz w dziele p. t. „Studia nad naturą ludzką” (1903) i w dalszym ciągu dzieła tego: „Przyczynki do optymistycznego poglądu na życie” (1908). W objawach starzenia się działalność fagocytów ma — zdaniem Miecznikowa — udział niemały, zaś śmierć naturalną uważa on za skutek samozatrucia organizmu jadem kiszkiowym, wytworzonym przez miliardy szkodliwych pasorzytów. Przeciwdziałanie ich zabójczemu wpływowi wzięwszy sobie za cel, poddał najpierw ścisłemu zbadaniu t. zw. florę kiszki. Racyonalnym środkiem zapobiegawczym przeciw procesowi gnilnemu, a więc przedłużają-

cym życie, wydało mu się powiększenie zawartości kwasu mlecznego w kanale kiszkowym i na tej podstawie zalecał spożywanie kwaśnego mleka, albo bakcyliów, wytwarzających kwas mleczny, zwłaszcza zawartych w bułgarskim mleku zsiadłym, w t. zw. „yoghurcie”. Miecznikow głosił, że i yoghurt i kwaśne mleko mają własność przedłużania życia o dziesiątki lat. Czy ten jego optymizm nie był zupełnie mylny — nie rozstrzygnięto dotąd.

Oprócz dzieł wymienionych, w których Miecznikow występuje jako myśliciel-optimista, napisał znakomity uczony szereg prac o teorii fagocytów, o przyczynach przedwczesnej starości, o florze kiszek, o wpływie produktów, wytwarzanych przez pasożyty w kiszkiach, na zdrowie i w. in. Ostatnie dzieło swoje pisał już podczas wojny obecnej, a tytuł jego: „Twórcy medycyny współczesnej: Pasteur, Lister, Koch”.

Urodzony d. 15-go maja r. 1845 w Charkowie, Miecznikow studyował od r. 1862-go zoologię na wydziale przyrodniczym uniwersytetu charkowskiego, a następnie w Giessen, Getyndze i Monachium. Do r. 1890-go był profesorem zoologii w Odesie i z tej epoki datują jego podstawowe prace z dziedziny porównawczej historii zwierząt bezkręgowych. Współ z Kowalewskim może być uważany za twórcę współczesnej embryologii bezkręgowców. Przeniósłszy się do Paryża, pracował stale w Instytucie Pasteur'a, a w r. 1904-ym został drugim jego dyrektorem. — W r. 1908-ym otrzymał nagrodę Nobla wspólnie z Pawłem Ehrlichem.

Zoologiem, który się zabłąkał do medycyny, nazywał siebie Miecznikow. Ale właśnie połączenie tych dwóch gałęzi wiedzy pozwoliło mu objąć należycie całość i doświadczenia swoje stosować nie tylko do ludzi lub wyższych zwierząt ssących, lecz również czerpać do nich materiały z całego państwa zwierzęcego, od jednokomórkowej ameby począwszy i, na podstawie w takim szerokim zakresie przeprowadzanych badań, tworzyć nowe zasadnicze prawa.

SPIS RZECZY.

	<i>Str</i>
W DRUGĄ ROCZNICĘ — <i>August Popławski.</i>	3
RUMAK ŚWIATOWIDA. Powieść (ciąg dalszy) — <i>Tadeusz Żuk-Skarszewski.</i>	10
HENRYK HEINE. <i>SONETY.</i> W przekładzie <i>Władysława Nawrockiego.</i>	36
KRONIKA LITERATURY ZAGRANICZNEJ. I. Francuska — <i>Adolf Nowaczyński.</i>	52
O ZIMNEJ PANI. Poezye — <i>Leon Chrzanowski.</i>	79
W TEN DZIWNY CZAS. WIECZÓR WCZORAJSZY. Poezye — <i>Henryk Juskiewicz.</i>	83
WĘDRÓWKI ZBIORÓW POLSKICH DO ROSYI — <i>Tadeusz Newlin-Wagner.</i>	85
SONETY — <i>Zuzanna Rabska.</i>	106
CZASOPIŚMIENNICTWO BIBLIOGRAFICZNE POLSKIE, A REJESTRACYA POLSKIEJ PRODUKCJI WYDAWNICZEJ — <i>Stanisław Jarkowski.</i>	109
KRONIKA: I. Kronika artystyczna — <i>Wacław Husarski.</i>	
II. Książka o zbiorach polskich — <i>M. R—ski.</i> III. Gaston Kamil Maspero. IV. William Ramsay. V. Eliaz Miecznikow — <i>Br. N.</i>	129

Inicjały i okładka *ZYGMUNTA KAMIŃSKIEGO.*



Kierownik naczelny i wydawca: Dr. AUGUST POPŁAWSKI.

Redaktor odpowiedzialny i kierownik literacki: =====

===== Dr. WŁADYSŁAW KŁYSZEWSKI.

Sekretarz Redakcyi: PIOTR CHOYNOWSKI. =====

BUŁ



20000000415124

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

P.18140/1916 II

